



**Mamy dwa IPN-y:
Instytut Pamięci
Narodowej i Instytut
Psychiatrii i Neurologii.
W drugim IPN pracują
lekarze, a w pierwszym
pacjenci.**



DZIENNIK WYGNANIE

**Konik morski
prezydenta
Dudy
str. 5**

**Handlarz bronią, ale nie ten,
który sprzedał respiratory
Szumowskiemu.**

Skacz bo strzelam

MATEUSZ CIEŚLAK

Kilkanaście dni temu funkcjonariusze Wielkopolskiej Komendy Wojewódzkiej Policji wjechali do magazynu położonego w niewielkiej miejscowości oddalonej o blisko 50 km od Poznania. Znaleźli tam arsenał.

W magazynie była broń bojowa – długa i krótka. Karabiny Kałasznikowa, pistolety Glocki i sig saury, karabinki firmy Heckler & Koch, pistolety maszynowe MP5. Broń wojskowa, a także strzelby gładkolufowe. W magazynie natrafiono też na znaczne ilości amunicji.

Strzał na sucho

Arsenał był nielegalny. Należał do firmy, która handlowała bronią bez zezwolenia. Koncesja na handel bronią została jej odebrana w 2016 r. Conięcie koncesji nastąpiło wskutek tragicznego wypadku, do którego doszło na terenie strzelnicy należącej do tej samej firmy.

Na czele firmy stał człowiek, którego nazwę Właścicielem. Właściciel trzymał w ręce karabin. Przeładował i oddał strzał kontrolny „na sucho”. To standardowa procedura, którą należy wykonać, gdy odkłada się broń. Chodzi o sprawdzenie, czy broń nie jest nabita.

Właściciel nie zauważył, że zamiast rozładować broń, załadował ją. Gdyby zgodnie z zasadami strzelał w górę bądź w dół, nikomu nic by się nie stało. Ale wycelował w drzwi. Pocisk je przebił i rozerwał tętnicę udową człowieka znajdującego się po drugiej stronie. Wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ranny trafił do szpitala. Uratowano mu życie oraz nogę. Następnie za pieniądze kupiono jego milczenie. Policja zaś całą sprawę uznała za nieszcześliwy wypadek, za który nikt nie ponosi winy.

Do innego groźnego zdarzenia doszło, gdy na strzelnicy ćwiczyli członkowie specjalnych peruwiań-

skich oddziałów poszukujących plantacji kokainy. Pocisk, wystrzelony z broni dalekiego zasięgu, wybił tylną szybę w samochodzie stojącym na parkingu sklepu kilka kilometrów dalej. Właścicielka auta wysiadła z niego i powiadomiła ochronę, że ktoś stłukł szybę. Podczas oględzin pojazdu ochroniarz zauważył kulę, która tkwiła w fotelu. Tę sprawę również wyciszono.

Kto co wie

Uważam, że nielegalny handel pistoletami oraz karabinami byłby nadal możliwy, gdyby nie pytania, które zadaliśmy, przygotowując publikację w „NIE”. Należy więc zadać kolejne pytanie: Jak to możliwe, że ktoś przez 4 lata handluje pistoletami, karabinami i strzelbami całkiem nielegalnie? Chodzi o broń najbardziej renomowanych producentów uzbrojenia dla wojska. Trzeba ją było sprowadzić do kraju. Czy również była sprowadzana nielegalnie albo przez poddawione firmy? To należy sprawdzić.

Być może chodzi o to, że Właściciel wystrzelałowego interesu ma mocne plecy... Wspiera go pewien wpływowy dziennikarz prawicowych mediów, bardzo blisko związany z wiceministrem spraw wewnętrznych Maciejem Wąsikiem oraz Piotrem Bączkiem, byłym szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego, doradcą Antoniego Macierewicza, gdy był szefem MON. Obaj panowie być może nie wiedzą o tych wszystkich faktach, o których wspominam. Czyżby, które miał popełnić człowiek, nazwany przeze mnie Właścicielem, obdzielić by można kilka grup przestępczych.

O wielu tych sprawach wie wielkopolska policja. Informowane były Prokuratura Okręgowa w Poznaniu oraz Centralne Biuro Antykorupcyjne w Warszawie. Do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry trafiło obszernie pismo o wyczynach Właściciela.



Ślepe naboje

Tymczasem on wygrywał przetargi na dostawę broni dla policji, dostawę wyposażenia do jednostki specjalnej komandosów morskich „Formoza”, miał bliskie relacje z jednym z dowódców jednostki specjalnej „Grom” i jej żołnierzami. Na polecenie Ministerstwa Obrony Narodowej szkolił uczniów klas wojskowych. Uczył ich strzelać i obchodzić się z bronią. Jak to możliwe?

Mąż drugiej żony

Nasze ustalenia. Właściciel doprowadził do tego, że jeden z jego pracowników nielegalnie przewoził broń przez granicę. Została wykryta na przejściu polsko-niemieckim w Ślubicach. Właściciela i pracownika zatrzymano i skazano. I choć nie wiadomo, czy pracownik miał świadomość, że przewoził broń, dostał 10 miesięcy odsiadki. Właściciel zaś, który za wszystko odpowiadał, otrzymał łagodniejszy wyrok – pół roku więzienia w zawieszeniu.

Jest więc osobą karaną. Osoby takie mają ustawowy zakaz handlu bronią. Mimo to właściciel jest wiceprezesem innej spółki sprzedającej uzbrojenie i amunicję. Spółka ma ważną koncesję. Udzielono jej w 2018 r. Zakres wykonywanej działalności to „obróć wyrobami o przeznaczeniu wojskowym lub policyjnym; obróć materiałami wybuchowymi, wytwarzanie i obróć rodzajami broni; obróć amunicją; usługi rusznikarskie”.

Właściciel ma drugą żonę. Formalnie jest jej pracownikiem zatrudnionym na stanowisku magazyniera na jedną czwartą etatu. Dzięki temu nie płaci alimentów pierwszej żonie

i dzieciom z pierwszego małżeństwa. Jako bardzo biedny człowiek nie płaci też innych zobowiązań. W garażu ma chyba 8 luksusowych fur. Ostatnio woził się bmw m5.

Sprzedaje nie tylko broń. Temu samemu pracownikowi, z którym zatrzymano go na granicy, właściciel wręczył ćwierć kilograma kokainy. Polecił się spieniężyć.

Gdy postrzelił człowieka, spodziewał się nalotu policji.

**Z magazynu strzelnicy
wyjął 2 kałasznikowy
z odblokowaną możliwością
strzelania seriami.
Na taką broń nie miał
zezwolenia.**

Wręczył obydwu karabiny dwóm ludziom i kazał uciekać im przez pola.

Z Glocka strzelał do dwóch ludzi. Dla rozrywki. Strzelał pod nogi, a przed każdym strzałem kazał skakać.

Przerabiał dokumenty luksusowych aut. Wiemy przynajmniej o dwóch samochodach, które zostały kupione w Niemczech. Jeden kosztował 48 tys., a drugi 44 tys. euro. W Polsce niemieckie rachunki zostały przerobione i auta „kosztowały” mniej. Zanim obejrzał je rzeczoznawca, zostały rozebrane. Rzeczoznawca potwierdził, że auta kupiono w częściach. Dzięki temu akcyza za luksusowe pojazdy była o połowę niższa niż powinna być.

Udokumentowane są przypadki celowego rozbicia kilku samochodów. Chodziło o wyłudzenie ubezpieczenia. Wystawiano lewe faktury na zlecenie. Jedna faktura dotyczyła kupna silnika

do audi a8. Silnik pochodził z kradzieży – w ten sposób został „zalegalizowany”.

Właściciel nielegalnie kupował amunicję. Otrzymywał zapakowane w taśmach naboje do kałasznikowców. Naboje miały metalowy rdzeń, co może oznaczać, że amunicja pochodziła z magazynów wojskowych. Na strzelnicach cywilnych takiej amunicji używać nie wolno. Ta właśnie amunicja wykorzystywana była do szkolenia młodzieży.

...takie młodzieży strzelanie

Za szkolenia klas wojskowych płać Ministerstwo Obrony Narodowej. Resort obrony powinno zainteresować to, że wystawiane faktury były zawyżane. Uczniowie wystrzelali mniej naboju niż wykazywano. Nie wiadomo, co działo się później z tak „zaoszczędzoną” amunicją. Zarabiano nawet na wyżywieniu dzieciaków, które dostawały do jedzenia co innego, niż miały dostawać.

Ich szkolenia odbywały się w obiekcie, który nie miał zatwierdzonego regulaminu, formalnie więc był nieczynny. MON nie sprawdziło, że uczniowie strzelają z broni ostrej zakazaną amunicją bojową na strzelnicy, która formalnie powinna być nieczynna, ani czy uczniów szkół ludzie posiadający odpowiednie kwalifikacje. Gdyby to sprawdzono, mogłoby się okazać, że instruktorami strzeleckimi były osoby bez wymaganych uprawnień.

W trakcie szkolenia jeden z uczniów miał wypadek. Rodzicom zapłacono za milczenie, nie zrobili więc afery. Wciąż żyją świadkowie, którzy mogą to potwierdzić. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



▶ Morawiecki, który jest i – jak zapowiada prezes Kaczyński – przez jakiś czas pozostanie premierem Polski, wrócił z Brukseli ze szczytu państw należących do Unii Europejskiej. Wrócił z tarczą wartą 160 mld euro, w tym 125 mld euro bezpośrednich dotacji wynikających z budżetu Unii na kolejne 7 lat oraz z funduszu odbudowy mającego osłabić niszczące skutki pandemii. Oprócz Kaczyńskiego Morawieckiego nie mógł się nachwalić premier Węgier Orbán. Uwaga: jeśli dziś chwali, to jutro wystawi za to rachunek!

▶ Z sukcesu Morawieckiego kpią politycy opozycji: co z tego, że obiecano Polsce tyle kasy, skoro może jej nie dostać z powodu ścisłego związku – podkreślonego po raz pierwszy w historii – wypłaty środków unijnych z przestrzeganiem zasad praworządności. Morawiecki z pomocą Orbána skłamał, twierdząc, że nie ma zależności szmalu od praworządności („tzw. praworządności”). Mimo że skłamał, może mieć rację: Unia nie ma ochoty zabrać nam ani jednego euro z obiecanej góry pieniędzy.

▶ Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego zatrzymali do dyspozycji prokuratury Sławomira Nowaka, kiedyś wpływowego polityka Platformy Obywatelskiej, byłego ministra transportu w rządzie Donalda Tuska, a później – po tzw. aferze zegarkowej – szefa ukraińskiej państwowej agencji drogowej Ukravtodor (do września 2019 r.). Nowakowi oraz byłemu dowódcy elitarniej jednostki wojskowej „Grom” Dariuszowi Z. i przedsiębiorcy Jackowi P. zarzucono działanie w zorganizowanej grupie przestępczej, korupcję i pranie brudnych pieniędzy. Do przestępstw tych miało dojść w Polsce, Turcji i na Cyprze w związku z inwestycjami drogowymi na Ukrainie. Żaden z zatrzymanych nie przyznaje się do winy. Politycy Platformy, chociaż w takich sytuacjach zwykle bronią swoich, wyrażając nieufność wobec CBA, o niewinności Nowaka mówią z wyraźną rezerwą.

▶ Duda, który niedawno wygrał wybory, na Zamku Królewskim w Warszawie odebrał z rąk przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej jej uchwałę o reelekcji. Jeśli do 3 sierpnia Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego nie zakwestionuje rezultatu wyborów, 6 sierpnia Duda złoży przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym w Sejmie i na kolejne 5 lat obejmie urząd Prezydenta RP.

▶ Sąd Najwyższy oczywiście nie podważy wyniku wyborów prezydenckich, chociaż wpłynęło do niego ponad 6 tys. protestów wyborczych – najwięcej w najnowszej historii Polski. Nie po to prezesem SN jest mianowana przez Dudę Manowska, a rzecznikiem SN współtwórcą Ordo Iuris Stępkowski, żeby gryźli rękę, która ich karmi, z tak błahego powodu jak sfalszowane wybory.

▶ Będą zmiany w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej – zapowiedział Duda, ponieważ ma w tej sprawie „różne swoje przemyślenia”. Jeśli wyleci szef Gabinetu Prezydenta RP Szczerski, to nie za aferę z rosyjskimi satyrykami, którzy wkręcili Dudę w rozmowę telefoniczną z fikcyjnym sekretarzem generalnym ONZ, ale dlatego, że zostanie ministrem spraw zagranicznych.

▶ Oprócz rekonstrukcji Kancelarii Prezydenta dojdzie również do rekonstrukcji rządu. Wczesną jesienią wylecą na pewno Czaputowicz z posady ministra spraw zagranicznych i Szumowski z posady ministra zdrowia oraz najprawdopodobniej Kościński z posady ministra finansów. Ziobro, mimo że przy okazji szczytu w Brukseli walił w Morawieckiego jak w bęben, jest nie do ruszenia ze stolika ministra sprawiedliwości, podobnie chyba jak Emilewicz ze stolika wicepremiera i ministerki rozwoju.

▶ 3,8 proc. – tyle wyniosła w Polsce inflacja w czerwcu rok do roku i była najwyższa w Unii Europejskiej (średnia inflacja w EU wyniosła 0,8 proc.). Nie wynika to tylko z epidemii – od początku roku pod względem wysokości inflacji prowadzimy lub zajmujemy drugie miejsce w Europie i nic nie wskazuje na to, żeby miało się to zmienić do końca roku.

▶ Podczas podsumowującego kampanię wyborczą spotkania z wyborcami w Gdyni prezydent Warszawy i wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej Rafał Trzaskowski zapowiedział powołanie ruchu społecznego, na którego czele ma zamiar stanąć. Ruch Trzaskowskiego, innych samorządowców i organizacji pozarządowych ma być odpowiedzią na niechęć wyborców do partii politycznych oraz kreatywną reakcją na ruch „Polska 2050” Szymona Hołowni. Czy ruch Trzaskowskiego ruszy młodzież? Oto jest pytanie...

▶ Za współtwórcę wyborczego sukcesu Dudy ma się Jacek Kurski i dlatego żąda powrotu na posadę prezesa publicznej TVPIS. Może mu się to nie udać nie ze względu na oburzający dla większości katolików ślub kościelny, który wziął w Krakowie po unieważnieniu poprzednich ślubów kościelnych narzeczonej i swojego, ale z powodu publikacji w „Gazecie Wyborczej”, gdzie pierwszym zastępcą redaktora naczelnego jest Jarosław Kurski, brat Jacka. Artykuł opowiada o tym, że syn Jacka, Zdzisław Antoni, przed laty wykorzystywał seksualnie obecnie 20-letnią Magdalenę Nowakowską. Wprawdzie w państwie prawa ojciec nie odpowiada za winy syna, ale kto powiedział, że państwo Kaczyńskiego jest państwem prawa? Orbán?



Reguły dupczenia

Konwencji stambulskiej, która zakazuje dyskryminacji kobiet, należy bronić przed polskim rządem jak własnej dupy. Nie przeczę jednak, że feministki upraszczają kwestię prześladowań.

Bohaterem serialu HBO „Na cały głos” jest prawdziwy, wyjęty z życia USA szef wielkiej sieci kablowej Fox News. To stary, kulawy, spocony, gruby, oślizgły, zakochany w sobie obrzydliwy szowinista, Trumpolub i reakcjonista. Pracownicy stacji oskarżyły go o molestowanie seksualne. W wyniku skandalu wyrzucono go z pracy i zdechł na udar. Godna rozważenia jest pierwsza w serialu scena wędrówki z nim do łóżka młodej i ładnej dziennikarki. Idą korytarzem hotelowym. Przed wejściem do pokoju wynajętego na ruchanie szef nie obiecuje jednak dziewczynie awansu czy prowadzenia programu, o co ona zabiega. Obrzydliwiec zapina jej na szyi dwa grube sznury pereł.

Drogie feministki, powiedzcie mi, proszę, czy to z jego strony jest molestowanie, czy też jej prostytucja. Gdyby oślizgły ulubieniec Trumpa dał podwładnej równowarty z perłami pierścionej zaręczynowy, to już na pewno nie byłoby to przestępstwo, tylko melodramat. Tu sięgam myślą do słynnej niedgys w Polsce sprawy Kamila Durczoka, szefa i prezentera „Faktów” TVN. Wyleciał on za molestowanie podwładnych dziewczyn, ale czyż okolicznością łagodzącą winę nie jest to, iż nie było go stać na pereł, w szczególności naturalne, podwójne i grube?

Popieram walkę z molestowaniem rozumianym jako uzależnienie dania pracy, roli, podwyżek od dania dupy. Relacje niekończą się jednak są tak jednoznaczne. Często dziewczyny wręcz wciskają przełożonym swoje dupy, żeby uzyskać to, czego w pracy pragną. A co, jeżeli dopiero po awansie nagradzają czynnościami seksualnymi zaspokojenie swoich ambicji? Jak traktować seks dziękczynny? Czy karać więzieniem brak odporności na pracodawców na wyrażanie im podziękowań?

W latach 60. XX w. znałem dyrektorkę w TVP molestującą zależnych od niej samców. Widział kto w więzieniu molestankę płci żeńskiej? W takich wypadkach łamana jest równość wobec prawa.

Nigdy w życiu nie dupczyłem się z osobą, z którą pracowałem lub która była pośrednio ode mnie nieuczuciowo zależna. Zdarzyło się jednak wkręcanie mnie w taką podłość.



Byłem rzecznikiem rządu, gdy na jeziorach uwiodłem studentkę. Każdy ma takie prawo człowieka i obywatela, a ona bardziej niż ja garnęła się do seksualnych spełnień.

Po studiach dostała pracę w telewizji, z czym nie miałem nic wspólnego i co stało się po wygaśnięciu romansu. Kilka lat później zostałem prezesem TVP i nie tylko. Na Woronicza w Warszawie przyszła do mnie dawna kochanka z projektem telewizyjnym. Po analizie uznałem wraz z innymi tamtejszymi dygnitarzami, że jej pomysł programów sprowadza się do tego, że chce zostać podległą mi bezpośrednio dyrektorką z gabinetem, sekretarką i budżetem, a wówczas pomyśli, co oszałamiającego produkować. Wysłana na drzewo odwiedzała liczne redakcje w telewizji i opowiadała dziewczynom, że jestem znakomitym jebaką. Kłamała tak, żeby rozgłosić to, że była kochanką teraźniejszego prezesa i poprawić tą rewelacją swoją pozycję w firmie. Podej-

rzewam też, że miała na celu prowokację. Wiadomość, że można ze mną rozmawiać nie tylko ustami, ale także wargami sromowymi, zachęcała do uwodzenia prezesa i miała sprowadzić na mnie kłopoty. Byłaby to zemsta za to, że się od niej oganiam. No ale nie ma dowodów na intencje...

Wcześniej, za pierwszej, a nie drugiej żony, mnie z inną dziewczyną łączył dobry seks, natomiast ona mnie kochała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego z nią zrywam. Kochaliśmy się w jej pokoiku w wielorodzinnym mieszkaniu. Nie ma seksu bez wódki, a nieogrzewany brudny sracz był w podwórzu. Ten łańcuch uzależnień mnie odstręczył. Rzuciłem ją, ponieważ wódka jest moczoopędna.

Moje starcze dupodajskie i dupobiorcze rozważania nie oznaczają, że myślowo nie rozstałem się z tym sportem. W tych medytacjach tkwi ogólne przesłanie, że nie należy upraszczać żadnych ocen zjawisk złożonych. Impulsem do tej myśli nie jest dupczenie sprzed czterdziestu lat, ale debata sejmowa o przebiegu prezydenckiej kampanii wyborczej odbyta kilka dni temu.

sekr@redakcja.nie.com.pl



WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Pani prezes Polskiego Radia** zakazała pracownikom wypowiadania się w mediach. W tej sytuacji pracownicy chyba nie muszą przychodzić do pracy.

■ Jak co roku, „Super Express” opublikował zdjęcie **Moniki Jaruzelskiej** kąpiącej się topless. Widać w wakacje cucky Jaruzelskiej podnoszą sprzedaż bardziej niż potwór z Loch Ness.

■ **Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe** testuje dron, który może uratować tonącego o wadze do 150 kilo. Bezpiecznych wakacji życzymy nie tylko **Ryszardowi Kaliszowi**.

■ Podczas sierpniowych zdjęć do filmu gwiazdor z Hollywood **Tom Cruise** wysadzi zabytkowy most w Pilchowicach. Jeśli to ma być komedia, to do obrony mostu wyślijmy **Wojska Obrony Terytorialnej**.

■ **Jarosław Kaczyński** przypominał, że chce szybkiej repolonizacji mediów. Najpierw zrepolonizuje się media, a potem **wyborców Trzaskowskiego**.

■ W Mikołajkach odbyło się **spotkanie modlitewno-ewangelizacyjne** „Z Maryją na jeziorach”. Trzeba się modlić, żeby Maryja nie skończyła jak Marzanna.

MARTA M.

ROBERT JARUGA

W grudniu 2018 r. szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, szef Agencji Wywiadu, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, szef Służby Wywiadu Wojskowego, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Komendant Główny Policji, czyli szefowie najważniejszych organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo obywateli, otrzymali od ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i administracji pismo mrozące krew w żyłach, które powinno spowodować przynajmniej zwołanie przez prezydenta posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Z pisma jasno wynikało, że konstytucyjne prawo znacznej liczby obywateli do zachowania zdrowia jest zagrożone. Co za tym idzie – fundamentalne prawo do życia traci fundament.

Kto się nadaje na rencistę

Minister od policji i innych służb wyartykułował, że nadal żyjemy w czasach barbarzyństwa. Państwo zakłada, że niektórzy nie umrą tak jak wszyscy inni, podczas snu, w wieku 90 lat, tylko w piekle dolegliwości, wobec których zagazowanie w Sobiborze jest niczym łagodny nieżyt krtani od pylenia kwiatostanu brzozy.

W piśmie minister wymienia potencjalne powody, dla których życie niektórych obywateli będzie nędzne i skrócone, z obojętnością, z jaką Beria podpisywał wyrok na 15 tysięcy rozstrzelanych w Katyniu, z tym że tym razem trupów będzie więcej.

Zespół stresu pourazowego, zaburzenia osobowości, zaburzenia lękowe, fobie, zespół lęku uogólnionego, zespół lęku panicznego, zaburzenia depresyjno-lękowe i obsesyjno-kompulsywne, psychozy reaktywne, organiczne zaburzenia psychiczne. Zatrucia ostre, zapalenie obrzękowe krtani, astma oskrzelowa, zapalenie pęcherzyków płucnych, pylice, zwłóknienie płuc, nieżyt nosa, przedziurawienie przegrody nosowej, guzki głosowe twarde, trwała dysfonia. Ostra choroba popromienna, popromienne zapalenie skóry, uszkodzenie szpiku kostnego, zaćma. Rak płuca, rak oskrzeli, rak krtani, międzybłoniak opłucnej i otrzewnej, białaczka. Nowotwory skóry, pęcherza moczowego, wątroby, nosa i zatok przynosowych. Udar, odmrożyny, choroba dekompresyjna, urazy ciśnieniowe, zespół wibracyjny, przewlekłe zapalenie ścięgna i pochewki, zapalenie kaletki maziowej, przewlekłe uszkodzenie łąkotki, uszkodzenie nerwu strzałkowego, zapalenie okołostawowe barku, zapalenie nadkłykcia kości ramiennej, zmęczeniowe złamanie kości, martwica kości nadgarstka, zespół cieśni w obrębie nadgarstka, zespół kanału Guyona, zespół rowka nerwu łokciowego. Obustronny ubytek słuchu typu ślimakowego, zapalenie spojówek lub rogówki, zwyrodnienie siatkówki i naczyńówki. Zapalenie mięśnia sercowego, wśierdzia, osierdzia, zaawansowana przewlekła niewydolność żylna kończyn dolnych. Trądzik olejowy, smarowy i chlorowy, drożdżakowe zapalenie skóry rąk, grzybice, fotodermatozy zawodowe. To prawie wszystkie wymienione przez ministra dolegliwości.

Pan minister zawarł wszystkie te okropieństwa w projekcie rozporządzenia¹, które z poprawkami w tym roku stało się prawem obowiązującym, znanym jako „wykaz schorzeń i chorób pozostających w związku ze służbą w formacjach mundurowych”.

Pokłon obłudy i fałszu. Ministrowi nie chodziło o neutralizację wspomnianych zagrożeń, tylko o ułatwienie uzyskania świadczeń rentowych, które w razie chorób zawodowych będą wyższe niż w przypadku złamania kręgosłupa po upadku z drabiny w trakcie remontu mieszkania. Szefowie służb mundurowych przyjęli te spodziewane tragedie ze wzruszeniem ramion. Nie zajęli wobec nędznej przyszości swoich pracowników żadnego stanowiska.

Kto się nadaje na gliniarza

Żeby jednak uświadomić sobie prawdziwie okrutne oblicze państwa wynajmującego jednych obywateli przeciw innym, wcielającego ich w szeregi policji, warto zapoznać się z innym rozporządzeniem² tego samego ministerstwa, podpisanym imiennie przez tego samego urzędnika, które powstało miesiąc wcześniej.

Jest to rozporządzenie, które definiuje, jakich parametrów fizycznych polskie państwo oczekuje od przyszłych służących, a co z owej służby kandydatów dyskwalifikuje.

Do policji nie nadają się osobnicy skażeni przez feminizm, infantyлизм, eunuchoidyzm, obojnactwo, odwrotne położenie trzewi, blizny szpecące lub upośledzające, świerzbiczkę, rogowacenia skóry, rybią łuskę, oddzielanie się naskórka, pęcherzyce, skórę pergaminową, łuszczycę i grzybicę. Policja nie życzy sobie w dziarskich szeregach osób z bliznami po samouszkodzeniach. Należy je (osoby, a nie blizny) kierować na badanie psychiatryczne, jeżeli blizny powstały tylko po wykonaniu tatuażu lub po jego usunięciu. Nie chcą wśród funk-

Policjanci muszą być w pełni sił, żeby móc je stracić.

Bo nasz pies zdrowy jest



nej służbie, a nie że będą spełniać funkcję podobną do elektrycznego pastucha, alarmu antytlamaniowego, kija samobija. Pilnować tzw. porządku prawnego, który dziś jest taki, a jutro inny. Nie wiadomo im nawet, jaki byłby, gdyby poległ na prawdzie, słuszności i przyrodzonemu organizmowi ludzkim poczuciu sprawiedliwości.

Wzór na traumę

Niestety w rezultacie postępującej technokracji i informatyzacji zanika zdolność do podejmowania samodzielnych decyzji moralnych. Pojawia się przeświadczenie, że

życiem policjanta rządzą przepisy i regulaminy. Policjant jest nie od myślenia, ale od wykonywania rozkazów. Pogłębia się dysonans między tym, czego oczekują mundurowi od pracy, a tym, czego praca oczekuje od nich.

Do niedawna krytykowano absurdalny system tzw. wykrywalności oraz premiowania funkcjonariuszy za tzw. mandatowanie. Jednak zбочeńcy we władzach policji, nazywa się ich inżynierami zarządzania, wcale się nie zrazili. Pojawiło się coś niewinnie nazywane Policjnymi Miernikami i Progami Satysfakcji.

Algorytmy oceny pracy policjanta pełniącego służbę w pobliżu miejsca zamieszkania. Bardzo proszę, oto przykład:

$$Y = \frac{(a + b)}{(a + b + c + d)} * 100$$

Jest także wzór na „poziom zadowolenia z warunków lokalowych policjantów i pracowników policji”, „skuteczność poszukiwania osób zaginionych” oraz „wskaźnik poziomu bezpieczeństwa imprez masowych”. Na to ostatnie algorytm jest taki:

$$Wpb = We + (1 - \frac{y}{z}) * 100\%$$

Człowiek musi skapitulować wobec takich odgórnie implementowanych nonsensów. Traci nadzieję, odwagę i rozsądek. Pojawia się brak wrażliwości stanowiący swego rodzaju pancerz i czyniący człowieka zegarkiem.

Na te statystyczne kretynizmy nakładają się naturalne w tej robocie przerosty wydarzeń traumatycznych. Wypadki komunikacyjne z dużą liczbą ofiar, niejednokrotnie kobiet i dzieci. Zwłoki noworodków na wysypiskach śmieci. Ciała wydobyte ze zbiorników wodnych czy szczególne okrucieństwo sprawców na ofiarach. Odpowiedzialność za powierzoną broń i drogi sprzęt służbowy, podległość służbową, praca w nadgodzinach. Ciągłe niebezpieczeństwo utraty życia i zdrowia. Interwencje w trudnych środowiskach. Kontakt z krwią, ludźmi chorymi na choroby zakaźne i pod wpływem środków psychoaktywnych.

Warto się walić

Matka natura jakoś te zaburzenia koryguje. Ludzie nie garną się do służb. Zdaniem Związku Zawodowego Policjantów w Polsce wakuje ponad 7 tys. etatów. Co na to Komendant Główny Policji? Komendant Główny Policji na witrynie internetowej Komendy Głównej Policji napisał tak: „Dla tych, którzy chcą robić w życiu coś pożytecznego, czuć wyjątkowość swojej profesji i mieć stałość zatrudnienia, Komendant Główny Policji ma bardzo dobrą propozycję – możesz zostać policjantem. Jeśli zechcesz z nami pracować, to tworząc razem 100-tysięczną formację, będziemy odpowiadać za bezpieczeństwo wewnętrzne kraju. To zawód dla ludzi z pasją. Dużo wymagający i dużo dający w zamian. Spróbuj, bo naprawdę warto”. Wal się Pan! Po prostu się Pan wal! □

cjonariuszy cymbałów ze zniekształceniami czaszki, guzami i wgnieceniami. Oraz ciałami obcymi w mózgu. Kandydatów do służby, u których deformacja ma charakter szpecący lub wpływa na zdolność używania umundurowania lub oporządzenia, należy kwalifikować jako niezdolnych – napisał minister od policji. Brak ostrości widzenia, jaskra, oczopląs, zapalenie dziąseł i choroby przyzębia. Torbiele jamy ustnej. Braki uzębienia. Wady gardła, krtani, tchawicy – wszystkie również won! Wszystkie choroby płuc oraz układu oddechowego są nie do zaakceptowania. Niedokrwistości, zaburzenia krzepnięcia, choroby śledziony, skaza krwotoczna, skaza moczanowa. Układowe choroby tkanki łącznej. Zapalenie stawów i kręgosłupa. Fibromialgia. Choroby przemiany materii zgodnie z prawem nie są akceptowane w szeregach ludzi w mundurach. Niewydolność serca. Nadcisnienie też nie. Owrzodzenia, choroba refluksowa przełyku. Przewlekły nieżyt żołądka, dwunastnicy lub jelit. Kamica lub inne choroby dróg moczowych. Choroby trzustki. Przepukliny. Przetoki odbytnicy. Wypadanie odbytu. Zaburzenia odbijania, nudności, wymioty, wzdęcia, zaparcia. Choroby kręgosłupa. Choroby zwyrodnieniowe stawów. Skrócenie kończyny dolnej powyżej 2 cm. Zwichnięcie nawykowe. Stopa płaska lub wydrążona, szpotawa, końska, piętowa. Braki palców stóp i rąk. Zrośnięcia palców. Palce nadliczbowe. Cukrzyca. Choroby grasy. Zaburzenia czynności jajnika lub jądra. Nieztrzymanie moczu. Wady cewki moczowej, prącia i jąder. Przewlekłe stany zapalne narządu rodno. Zakażenia przenoszone drogą płciową. Choroby wywołane przez krętki i chlamydie. Nieaktywne nosicielstwo HBs, Ag+, HCV. Zakażenie wirusem HIV. AIDS. Robaczycę. Choroby wywołane przez pierwotniaki i tropikalne. Oraz borelioza także precz!

Państwo nie widzi nic szczególnego w tym, że wciela w szeregi policji Adonisów i Schwar-

zeneggerów, aby wypłuć ich jako wraki ludzkie o sprawności Stephena Hawkinga.

Chorzy na zabawę

Wydawałoby się, że wobec tak jasnych i oczywistych zagrożeń oraz wyraźnej krzywdy, jakiej doznają funkcjonariusze w mundurach, należałoby podjąć jakieś środki zapobiegawcze. Dokonać rewizji obowiązującego systemu służby, a nie przyklejać plastra z rentowej 500-złotówki na ranę zakażoną gangreną, od której można wykitować.

Rząd, któremu policja służy, ponieważ to on, a nie społeczeństwo płaci, a służy się temu, kto płaci, powie, że dba o służby mundurowe. Ostatnio kupił im do zabawy 1,9 mln sztuk ostrych naboju. Samochody z armatkami wodnymi za 16,5 mln zł. 600 nowych radiowozów. 3 śmigłowce Black Hawk za 200 mln zł. Helikopter Bell z urządzeniami do wykrywania złodziejstwa za 18 mln. Nowe motocykle, więźniarki, a nawet dla lubiących jeździć wierzchem prawdziwe konie z kopytami. Jest program rozwoju służb mundurowych, w którym przewidziano 9 mld zł na ładniejsze fasady budynków komend, furażerki i podkoszulki. Ale to przecież nie o to chodzi. Policjanci chorują, bo ich ekosystem jest chory.

Zawsze był chory. Policja, czyli aparat przymusu, dla każdej władzy jest narzędziem. Instrumentarium służącym do trzymania ludności za pysk. Już samo nazewnictwo – aparat, czyli jakieś urządzenie, służba, czyli coś, czym należy się wysługiwać – narzucają podświadome skojarzenia z maszynami. W rozumieniu rządzących policjanci powinni podobni być do maszyn. Roboty z białka.

Temu służą przecież identyczne mundury oraz identyczne stopnie. Po wcieleniu osobnik ma stać się bardziej funkcjonariuszem – czyli czymś, co funkcjonuje – niż człowiekiem.

Młodzi ludzie nie są przygotowani na taką ewentualność. Przecież mówiono im o zaszczyt-

Marzec 2017 r. Beata Szydło po głosowaniu wygranym przez Polskę 1 do 27 łąduje na Okęciu. Na lotnisku czeka Jarosław Kaczyński. „Jesteśmy dumni z pani premier. To, co pokazała w Brukseli, napawa dumą. Mamy dzisiaj polityków – mężów stanu z prawdziwego zdarzenia” – mówi i wręcza pani premier bukiet biało-czerwonych róż.

Lipiec 2019 r. Mateusz Morawiecki wraz z kolegą Putina Viktorem Orbanem ogłaszają, że podczas negocjacji dotyczących unijnego budżetu i funduszu odbudowy oszwalili Unię Europejską. „Jestem bardzo rad z rezultatów tych negocjacji. Uważam, że premier Mateusz Morawiecki odniósł kolejny wielki sukces dla Polski” – twierdzi prezes, lecz bukietu biało-czerwonych róż premierowi nie wręcza.

Przypadek? Nic z tych rzeczy – Kaczyński daje do zrozumienia, że pleć ma charakter biologiczny, a nie kulturowy, honorowanie kwiatami mężczyzny, nawet tak wyjątkowego jak Morawiecki, w polskiej duszy się więc nie mieści.

Wniosek: w celu odniesienia kolejnego sukcesu na arenie międzynarodowej Polska niebawem wypowie konwencję Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, zwaną stambulską. Dla dokumentu godzącego w dobro rodziny i nasyczonego treściami promującymi *gender* w polskim systemie prawnym miejsca bowiem być nie może.

Odważni górale. Chęć wypowiedzenia umowy podpisanej przez Polskę w roku 2012, a ratyfikowanej 3 lata później, PiS demonstruje, od kiedy tylko wszczęło dobrą zmianę. Konwencja nakłada na samorządy m.in. obowiązek przyjmowania lokalnych programów przeciwdziałania przemocy. Gdy radni Zakopanego po raz kolejny odmówili uchwalenia takiego programu, premier Szydło pogratulowała im, zaznaczając, iż to „jedyny samorząd w całej Polsce, który się sprzeciwił, ale górale, no, wiadomo, to jest naród odważny”.

Polka traci zęby

Bijemy albo jesteśmy bici. Albo bijemy i jesteśmy bici.



Rys. TOMASZ WATKIN

Niezłomny prezydent Andrzej Duda od początku urzędowania nawoływał do niestosowania zapisów konwencji, bo „obowiązujące u nas regulacje dotyczące przemocy są bardzo dobre i nie musimy się dodatkowo do niczego zobowiązywać”.

Po reelekcji Dudy nawoływania ludu o wypowiedzenie konwencji przybrały na sile. Patrioci kupieni wokół „Gazety Polskiej” i „Naszego Dziennika” bardzo cenią wdzięczność za poparcie wyrażaną za pomocą ogłoszeń spółek skarbu państwa i nekrologów zamieszczanych na łamach tych arcy polskich organów prasowych, ale nie władza nimi bożek seksu i konsumpcjonizmu, domagając się więc również stawy pozamaterialnej. Rząd nie jest głuchy na wołania zwykłych Polaków.

Marlena Małag, minister rodziny, pracy i polityki społecznej, stwierdzi-

ła, że „resort analizuje sytuację, ale na pewno nie możemy sobie pozwolić na narzucanie Polsce jakichkolwiek treści ideologicznych, które są sprzeczne z polską konstytucją i zasadami obowiązującymi w naszym kraju”. Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości, nie pozostawił złudzeń co do tego, jak analiza sytuacji się zakończy, ogłaszając kawałek następujący: „Konwencja stambulska mówi o religii jako przyczynie przemocy wobec kobiet. Chcemy wypowiedzieć ten genderowski bełkot ratyfikowany przez PO i PSL. Opinia zagranicy nas nie interesuje. Dla nas podstawą jest suwerenne państwo narodowe”.

Polski raj. Prezydent Duda z pewnością natychmiast wypowiedziałby genderowski bełkot, ale rzecz w tym, że nie może, bo nawet w suwerennym

państwie narodowym obowiązują pewne procedury. Zgodnie z nimi najpierw w ministerstwie Małag musi powstać wniosek o wypowiedzenie konwencji wraz z uzasadnieniem. Jeśli wniosek zyska akceptację Rady Ministrów, ta podejmie uchwałę o przedłożeniu umowy międzynarodowej do wypowiedzenia. Uchwała Rady Ministrów będzie procedowana tak jak każdy rządowy projekt ustawy, czyli po konsultacjach trafi do Sejmu, potem do Senatu, a na końcu wyląduje na biurku Dudy. Droga do wypowiedzenia nie jest zatem tak prosta, jak życzyliby sobie prawdziwi Polacy.

Pisuary chcą wypowiedzieć konwencję, bo utrzymują, że Polkom nie jest potrzebna dodatkowa ochrona prawna, gdyż przemoc wobec nich jest stosowana rzadziej niż w innych krajach. W pełni myśl tę rozwinęło ministerstwo od rodziny. Gdy okazało się, że podczas pandemii Polacy odreagowują stres, odurzając się alkoholem i tłukąc Polki, Rzecznik Praw Obywatelskich zaapelował do ministerstwa rodziny i Komendanta Głównego Policji o zapewnienie prawidłowego funkcjonowania systemu wsparcia dla ofiar przemocy domowej.

„Przeprowadzone przez Agencję Praw Podstawowych UE badania pokazały, że Polska jest krajem o najmniejjszej skali przemocy wobec kobiet spośród krajów Unii Europejskiej. Jednocześnie w Polsce istnieje zintegrowany system wsparcia osób doświadczających przemocy w rodzinie i działa szereg instytucji udzielających pomocy osobom krzywdzonym” – odpisał resort.

Wystarczy pierdnięcie. Biuro RPO reakcję ministerstwa uznało za niewystarczającą. I wraz z ekspertkami Fundacji Feminoteka, Centrum Praw Kobiet i Niebieskiej Linii postanowi-

ło pomóc kobietom pozostawionym przez państwo na pastwę losu, propagując zawierające porady ulotki.

„W sytuacji zagrożenia: Nie uciekaj do dzieci! One także są zagrożone. Jeśli nie masz możliwości ucieczki, schowaj się w rogu pokoju. Skul się, ostaniając rękoma twarz i głowę. Postaraj się zawsze mieć przy sobie telefon z naładowaną baterią”

– brzmi jedna z rad.

Dlaczego Polki w polskim raju mają się chować w rogu pokoju?

Z przeprowadzonych w całej UE badań, na które powołuje się ministerstwo, rzeczywiście wynika, że „Polska należy do grupy państw o najniższym procencie kobiet powyżej 15. roku życia, doświadczających przemocy fizycznej lub/i seksualnej ze strony obecnego lub byłego partnera lub innej osoby” (odsetek ten wynosi 19 proc. dla Polski, a średnia UE to 33 proc.). PiS ten rezultat podaje nie tylko przy okazji eskalacji przemocy domowej podczas pandemii – to argument dyżurny pojawiający się, ilekroć jest mowa o konwencji stambulskiej. Przekaz jest prosty: konwencja jest Polsce niepotrzebna, bo przemoc w polskiej rodzinie na tle innych krajów ma wymiar marginalny. Partia łaskawie nam panująca zupełnie pomija jednak istotne zastrzeżenie autorów badań. A twierdzą oni, że respondenci z Polski ujawniali w badaniu tylko te przypadki przemocy, które były poważne i doszły do wiadomości organów ścigania. Inaczej mówiąc: dumne Polki uważają, że ofiarami przemocy padają tylko wtedy, gdy tracą zęby i sprawą zajmie się policja, natomiast Skandynawkom wystarczy pierdnięcie męża przy obiedzie.

Diagnoza ukrywana. O tym, że wcale nie jest kolorowo, a bicie i znęcanie są w RP chlebem powszednim, świadczy „Ogólnopolska diagnoza

GOŚKA DANISZEWSKA

nadal jest przybita zwycięstwem Dudy. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ma za to nowy powód do smutku.

Wołk-Łaniewska: – Nie słyszałaś o najgłębszej stracie, jaka dotknęła polski świat medialny od czasu rozstania trybuny z ludem?

Daniszevska: – Chyba mi jakoś umknęło.

– Justyna Pochanke odchodzi! I odjeżdża!
– Skąd? Dokąd?

– Odchodzi z tefalenu, a odjeżdża z pisowskiej Polski.

– Niech spier... Tfu, szerokiej drogi!

– Coś ty, to jest wielka jakościowa zmiana. Nie wiem, co zrobić bez Justyny Pochanke. Ileż sobie pomyślałam: do czego mnie w życiu doprowadziło to lewactwo...
– Do czego?

– No jakże? Że siedzę na żołdzie Goebbelsa stanu wojennego.
– I pierdolisz głupoty z jego żoną?

– Właśnie. A gdybym miała właściwe poglądy, to mogłabym zostać szanowaną panią redaktor z „Gazety Wyborczej” albo „Polityki”, albo nawet z amerykańskiej telewizji... Tak sobie myślałam od czasu do czasu w chwilach ponurej autorefleksji. I wtedy wystarczyło włączyć

Dialogi dam w drodze do kościoła



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

„Fakty” i obejrzeć Justynę Pochanke – i już wiedziałam, że nie było, kurwa, takiej szansy na świecie. Że choćby skały srały, nie osiągnęłabym tego poziomu wszechwiedzy i samozachwyty, i nawet ze słusznymi poglądami byłabym zawsze mikrym cieniem prawdziwej gwiazdy.

– No dobra, przyznam ci to: to była też moja faworyta. Te minki, te gesty, ten dramatyzm w głosie i – nie bójmy się tego słowa – mądrość.

– Mądrość, to oczywiste. Ale także jaka wymyślność frazy! Jaka wykwintność języka. Gdy Justyna Pochanke zadawała pytanie, to zawsze było wiadomo, że odpowiedź rozmówcy, kimkolwiek był, nie zbliży się do wyrażenia prawdziwej opinii. Ani do jej długości.

– Nieprawda. Pamiętam, to było wielki temu, bo gwiazda prowadziła rozmowę z Władysławem Bartoszewskim...

– Nie takie wieki, on nie żyje dopiero 5 lat.

– Gwiazda już nabrała powietrza, wytrzeszczyła oczy, wyduła wargi i wyciągnęła palec wskazujący, a straszny dziadunio jak ruszył z kopyta, to dawał przez kwadrans, nie nabierając oddechu, cudna więc twoja idolka, żona dyrektora bądź co bądź, występowała zaledwie w przebitkach.

– „Czemu tak mnie zatyka na kanapie u profesora Bartoszewskiego? Czemu pozwalam profesorowi mówić, puentować, komentować, wspominać i radzić... Czemu nie

wtrącam, tak mało dorzucam... Czemu nie podskakuję, nie rzucam się do gardła, nie wyrwam do odpowiedzi? Zamiast odpowiedzi postawił trzy kropki... W jednej jest mądrość. W drugiej dobroć. W trzeciej doświadczenie”.

– Dobrze się czujesz?

– To fragment z bloga Justyny Pochanke na stronie tefalenu. Bezcenny, nigdzie nie do dostania, tylko u mnie.
– Sprywatyzowałaś Pochanke?

– Do pewnego stopnia. Trafiłam kiedyś na jej blog i tak mnie zachwycił, że napisałam o nim tekst do „NIE”. Wyobraź sobie, że nazajutrz blog znikł ze strony TVN bezpowrotnie. To było w roku 2007!

– Jak ty to pamiętasz?

– Otóż nie pamiętałam, pamiętałam tylko, że zniknął. Wrzuciłam więc w Google frazę: „Zniknął blog Justyny Pochanke” i to mi wskazało datę – wiele osób bardzo cierpiało z powodu tej straty i dzieliło się tym cierpieniem w necie – i na tej podstawie ustaliłam mniej więcej, kiedy był mój tekst: w maju 2007 r. Po czym przeszukałam archiwum swojej poczty, które ma 20 lat, i oto jest: obszerne fragmenty bloga Justyny Pochanke, unikat nie do zdobycia. Nawet w łeb-archiwach nie ma, tylko u mnie!
– W łebarchiwach?

– To taka maszyna czasu do podróżyowania po necie.

– Aha. No to podzieli się tym skarbem.

– Proszę. Czy wiesz, że Justyna Pochanke to także wybitna znawczyni sztuki?
– Nie wiem.

– Proszę: „Nie pisałam dość długo, myślałam sporo. Miałam małe rzymskie wakacje. Z mnóstwem

wrażen, z których największe daje się streścić w dwóch słowach: Michał Anioł. I jego Pieta – zaklęta w kamieniu i zamknięta przed współczesnymi, czyli nami, za szklaną, pancerną szybą. Kiedy inni wielcy z kamienia wykuwali twarze – on w kamień pozamieniał uczucia”.

– „Pozamieniał uczucia w kamień”. To nieco dwuznaczny komplement...

– Licentia poetica, ciemniaku. Justyna przewidziała twoje niezrozumienie: „Proszę wybaczyć odrobinę ekstazy w tych komputerowo wystukanych literkach. To żadna młodzieńcza ekscytacja mistrzem. I żadna ze mnie Małgorzata”.
– Co Małgorzata ma do Michała Anioła?

– Małgorzata to dupa mistrza, mistrz to artysta, artysta to Michał, Michał to Anioł, anioł to stróż, stróż to dozorca, dozorca to gospodarz... Czego nie rozumiesz?
– Teraz już niczego.

– Bo „Tytusa” nie czytałaś za młodu. Tam był taki wywód logiczny: „Czas to pieniądź, pieniądź to grunt, grunt to ziemia, ziemia to matka, matka to anioł, anioł to stróż, stróż to dozorca, dozorca to gospodarz”.
– Teraz rozumiem.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam z Pochanke.
– Tego się właśnie obawiałam.

– Gdy Polska i Ukraina dostały organizację mistrzostw Europy w piłce nożnej, Justyna pisała: „Potrzebujemy tych igrzysk jak chleba, który już mamy. Bo można je wygrać podwójnie – potrójnie – po stokroć. Piłkarsko, ekonomicznie, entuzjastycznie. Po polsku – na biało-czerwono. I po ukraińsku – na pomarańczowo”.
– Pięknie.

zjawiska przemocy w rodzinie”, badanie przeprowadzone w 2019 r. na zlecenie Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wynika z niego, że 9 procent Polaków uważa, iż przemoc dotyczy niemal każdego gospodarstwa domowego, a 25 procent jest zdania, że dotyczy ponad połowy gospodarstw. Pytany o doświadczenia przemocy w dzieciństwie co trzeci badany przyznaje, że w dzieciństwie doświadczył przemocy psychicznej i fizycznej. Niemal co czwarty był w dzieciństwie świadkiem przemocy psychicznej; taki sam odsetek to osoby, które doznały przemocy we własnych domach. Aż 57 procent badanych Polaków doświadczyło w życiu jakiejś formy przemocy. Ponad 30 procent respondentów potwierdza bycie sprawcą przemocy w rodzinie – jednokrotnym 9 procent, kilkakrotnym 17 i wielokrotnym 3, co odpowiada 9 milionom osób. Wywiady pogłębione wskazują, że sprawców łączy wspólne postawy: potrzeba władzy i kontroli, poczucie bezkarności i nieuznawanie swojej winy. Diagnosta, choć powstała za pieniądze ministerstwa, jako sprzeczna z interesami i poglądami rządu jest starannie przez resort ukrywana i nadal nie doczekała się publikacji w sieci. Nie ma o niej mowy również w sprawozdaniu dotyczącym zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej w Polsce przedstawionym przez rząd sekretarzowi generalnemu Rady Europy. W sprawozdaniu jest za to odwołanie do badań przeprowadzonych w 2014 r. przez Agencję Praw Podstawowych UE, co zakrawa na kpinę.

Los konwencji stambulskiej wydaje się przesadzony – gdy Lewica występowała do prezydenta Dudy o to, by podpisał pakt gwarantujący niewypowiadanie umowy, Instytut Ordo Iuris rozpoczął zbierkę podpisów pod obywatelskim projektem „Tak dla rodziny, nie dla gender”. Cel: niezwłoczne wypowiedzenie konwencji stambulskiej i przyjęcie w jej miejsce międzynarodowej konwencji praw rodziny. Bo prezydent Duda bardziej kocha rodzinę niż *gender*.

MARIAN ŚRUT

– I jeszcze o tym, jak autorka zachowuje się w pracy. Nieco kokieteryjnie.
– Jak musisz...

– „Znowu przerwałam. Przerwałam Marszałkowi. Sejm. Przerwałam nie raz. Zapomniałam o roli. Wyszłam z niej. I to całkiem na wierzch. Wybaczcie, że czasem, a może nawet często przerywam zaproszonym gościom. Że ulegam emocjom. Że nie wytrzymuję do kropki. Że szukam odpowiedzi, nawet na siłę. Że dorzucam, dodaję, kontruję”.

– To prawda, w przerywaniu była nieźrównana.

– W kontrowaniu nieco gorsza, bo na to by trzeba mieć jakieś argumenty, inne niż seksowna barwa głosu. Ale przecież nie o to chodzi. Nie będzie już cudnego głosu Justyny Pochanke w polskiej telewizji. Ani jej seksownie obwisłych kolczyków, ani tego niezwykłego błysku w jej oczach, gdy akcentowała najważniejsze słowa, pochylając się w stronę kamery z intensywnością, która sugerowała doznania analne...

– A gdzie będzie?

– W Marbelli, gdzie razem z mężem – mąż też odszedł z TVN, gdzie robił za ważnego szefa – kupili dom, bo „pragną słońca, spokoju i odpoczynku”. Słuchaj, a może wy byście też kupili dom w Marbelli? Odwiedzałabym was.

– Pragniesz słońca, spokoju i odpoczynku?

– W dupie mam słońce, spokój i odpoczynek. Ale wyobraź sobie, jak by się ucieszyła Pochanke, gdyby Urban wprowadził się naprzeciwko.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Konik morski prezydenta Dudy

Poniedziałkowe wydania tabloidów i portali plotkarskich doniosły, że wypoczywający po trudach kampanii w prezydenckim ośrodku w Juracie Duda zabrał na wycieczkę skutermem wodnym córkę Kingę (fot. 1). Gnał co sił w maszynie. I nie byłoby to warte wzmianki, gdyby nie fakt, że w sierpniu 2017 r. opisałem, jak prezydent popierdała

przy ledwie 160 koniach pod maską, dlatego wy-czarowano mu nowy sprzęt.

Gdy latem 2017 r. Duda testował kanadyjską maszynę, tak świetnie sobie na niej radził, że się wypierdolił (fot. 2).

Z wody wyszedł o własnych siłach. Dziś niedaleko Dudy i Dudzianki widać było w oddali łódź motorową z czujną załogą, gotową na powtórkę z rozrywki.

Przy zmarnowanych przez Sasina na wybory 70 mln zł pytanie o zakup luksusowego skutera wygląda na czepialstwo, ale kwestią wciąż niewyjaśnioną pozostaje to, czy Duda w ogóle posiada kwity, które umożliwiałyby mu korzystanie z tego typu pojazdów.

Liderzy naszego państwa słyną z przestrzegania procedur – przynajmniej dopóki w wyniku ich olewania nie giną albo nie ulegają wypadkom.



fot. 1

po Bałtyku skutermem wodnym o wielkiej mocy, choć według naszych ustaleń nie posiadał uprawnień do jego prowadzenia („Konik morski prezydenta Dudy”, „NIE” nr 35/2017). Najwyraźniej wciąż nic sobie z tego nie robi.

Maszyna, której dosiadł Duda z Dudzianką, to kanadyjski skuter wodny Sea-Doo GTX 260 S Limited Luxury. Zabawka jest z najwyższej półki: ma 1,5 l pojemności, 260 koni mechanicznych, prędkość maksymalną wynoszącą ok. 120 km/h i przyspieszenie do setki zajmujące 4 sekundy. Do tego hamulec hydrodynamiczny, pneumatyczne zawieszenie, 34 funkcje na elektronicznym wyświetlaczu, a także nakładkę chłodzącą rurę wydechową. Godzina zabawy oznacza spalanie trzydziestu litrów benzyny. Cena katalogowa wynosi ok. 18 tys. euro, czyli 80 tys. zł.

Dawno, dawno temu, gdy Duda dopiero co został wybrany na urząd, pośmigać mógł jedynie starym Kawasaki STX-15F. Żadna to była radocha



fot. 2

Zgodnie z rozporządzeniem ministra sportu i turystyki z 9 kwietnia 2013 r. w sprawie uprawiania turystyki wodnej, aby poszaleć na skuterze jak Duda, trzeba posiadać patent sternika motorowodnego. Uprawnia on do prowadzenia jachtów motorowych m.in. „po morskich wodach wewnętrznych” oraz „pozostałych wodach morskich do dwóch mil morskich od brzegu w porze dziennej”. Cena kursu na ten patent wynosi ok. 400 zł,

do czego doliczyć należy 500 zł opłaty za egzamin (test z 75 pytaniami, zadanie nawigacyjne, manewrowanie) i 50 zł za wydanie papierów.

Aby szaleć do woli na odległości większej niż dwie mile morskie od brzegu, a na 260-konnym skuterze dzieje się to w mgnieniu oka,

trzeba zdobyć patent motorowodnego sternika morskiego. To oznacza wykazanie się stażem morskim wynoszącym 200 godzin, zdobytym w minimum dwóch rejsach. Czy tego typu dokument Duda wyrobił?

Gdy pytałem o to w 2017 r., Kancelaria Prezydenta oświadczyła lakonicznie, że „zadane przez Pana pytanie nie podlega dostępowi do informacji publicznej. Kancelaria Prezydenta RP nie udziela informacji na temat zainteresowań, aktywności czy innych kwestii dotyczących sfery prywatnej Pana Prezydenta”.

Dziś ponowiłem wątek. Tym razem – oczywiście posługując się dyplomatyczną nowomową – też kazano mi spadać na bambus, tłumacząc, że „Kancelaria Prezydenta RP nie posiada wiedzy na interesujący Pana temat”.

Krótko po tym, gdy Jarosław Kaczyński w szczycie pandemii odwiedzał grób mamusi na zamkniętych Powązkach, w holenderskim domu opieki umierała matka premiera tego kraju Marka Ruttego. Premier do niej nie zjazał, tłumacząc, że prawo obowiązuje jednakowo wszystkim. Kobieta zmarła.

Czy znalazłby się w Polsce odważny funkcjonariusz, który sprawdziłby legalność popieprzania przez Dudę na skuterze wodnym? Pytam, bo mogłoby to w ostateczności skutkować najzabawniejszą w dziejach świata próbą ułaskawienia przez prezydenta samego siebie.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1





Ilustr. WŁODZIMIERZ KIERUS

Piontkowski mistrz pandemii

Kolejny dowód na to, gdzie państwo ma obywateli. I dlaczego w dupie.

Egzaminy ósmoklasistów zakończyły się 18 czerwca. Po wyniki egzaminów dyrektorzy prawie 12,5 tys. podstawówek staną 31 lipca w kolejkach do ośmiu Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych (OKE). 347 tysięcy uczniów musi do 4 sierpnia zaświadczenia z wynikami wyciągnąć ze szkół podstawowych i dostarczyć je do tej szkoły średniej, w której o naukę się ubiegają. Jeżeli tego nie zrobią, to nie będą uwzględnieni w rekrutacji do liceów i techników.

31 lipca w piątek w większości szkół zaświadczeń więc nie będzie. Potem sekretariaty mają 2 dni weekendu. Rodzicom i młodzieży na wystanie zaświadczenia w podstawówce, a potem na dostarczenie do liceum – po pokonaniu następnej kolejki chętnych – zostają 2 dni. W środku sezonu wakacyjno-urlopowego...

Terminarz taki opracowało Ministerstwo Edukacji Narodowej. Po trwających od 8 do 13 maja konsultacjach. Spłynęło na nie ponoć ponad 200 wniosków, za które resort serdecznie podziękował i do niektórych postulatów się zastosował.

Jeśli tę informację wziąć na serio, to znaczy, że konsultujący harmonogram dyrektorzy i nauczyciele to idioci albo że idioci są w ministerstwie. W obu jednak przypadkach wychodzi na to, że najmniej istotni są uczniowie i ich starzy.

Jeśli egzaminy kończyły się w czwartek, to w piątek 19 czerwca arkusze powinny być w OKE. W poniedziałek 22 czerwca to, co spłodził egzaminowani, powinno być oceniane przez egzaminatorów. Tych jest tylu, że na jednego czytającego egzamin z polskiego przypada ok. 60 arkuszy. Na oceniaczy z innych przedmiotów więcej, ale tu wyniki ocenia się z pomocą szablonu – błyskawicznie.

Egzaminatorzy twierdzą, że ocenianie tego, co dostali z OKE, a na czym zarabiać ponad 1200 zł, zajmuje im 3 dni. Po tygodniu, czyli 29 czerwca, OKE powinny dostać komplet ocenionych egzaminów. Ich wklepanie do komputerów to dla średnio sprawnego pracownika góra tydzień. W tym czasie można już też zacząć drukować zaświadczenia z wynikami i nawet segregować.

Dajmy jednak OKE na to dodatkowy tydzień. Okazuje się, że wyniki powinny być odbierane przez szkoły już w połowie lipca. Rodzice i młodzież mieliby wtedy czas na spokojne wyjęcie i dostarczenie kwitów. Bez nerwówki i narażania się na wielogodzinny kolejkowy kontakt z koronawirusem.

To, co zrobiono, to w kontekście zarazy są jaja. Kilkanaście tysięcy dyrektorów tłoczących się po odbiór zaświadczeń to raz.

350 tysięcy młodych ludzi lub ich rodziców sterujących przed sekretariatami najpierw podstawówek, a potem szkół średnich to dwa.

Rozwalenie dziesiątkom tysięcy osób wakacji, to trzy.

Naigłupsze w tym wszystkim jest to, że w XXI w. istnieje coś takiego jak internet. Dzięki niemu uczniowie i rodzice mogliby pobrać stosowny kwit i przestać go do dowolnej szkoły. Ta zaś powinna mieć możliwość zweryfikowania go w kilku kliknięciach.

Ministerstwo kierowane przez Dariusza Piontkowskiego postrzega widać się tylko jako oszczędzające budżet państwa narzędzie do prowadzenia zdalnych zajęć. Dzięki czemu MEN nie musi płacić nauczycielom za kółka, warsztaty i wszystko, co nie jest obowiązkowe.

W interesie resortu jest zatem, żeby zaraz w szkołach przedłużyć.

Aby 1 września młodzież i nauczyciele mogli zacząć rok szkolny w domach przed monitorami laptopów.

TADEUSZ JASIŃSKI

Gdy mama uczy sama

Prezydent Duda powinien puknąć się w czoło. Piórnikiem.

O gościach zapraszanych do szkół będą decydować rodzice. Koniec zatrutowania polskich serc, dość podstępnej siania tęczyowej ideologii, precz z seksualizacją pierwszaków! To wszystko obiecał Andrzej Duda przed wyborami. I zamierza dotrzymać.

Projekt nowelizacji ustawy „Prawo oświatowe – rodzice decydują” jest w Sejmie.

...

Nie jest tak, że dziś do szkół wchodzi każdy, kto chce. W myśl obowiązujących przepisów organizacje pozarządowe muszą poinformować, co chcą przekazać i dlaczego, oraz uzyskać zgodę rady szkoły, rady rodziców i dyrektora.

Zdaniem Dudy to za mało. Bo zabiegana mama szóstki pociech może nie mieć przełożenia na elity zasiadające w radzie rodziców. A ta właśnie mama ma niezwykłe prawo do wyrażenia własnego zdania.

Każdy, kto zetknął się ze szkolną rzeczywistością, wie, że niesłychanie rzadko ktoś z własnej woli zgłasza chęć zasiadania choćby w komitecie rodzicielskim. Wiem, bo awansowałam po wskazaniu paluchem przez wychowawcę klasy.

– Ta pani będzie. Jeszcze ta. – Wysunął rękę w stronę sąsiadki. – No i pan...

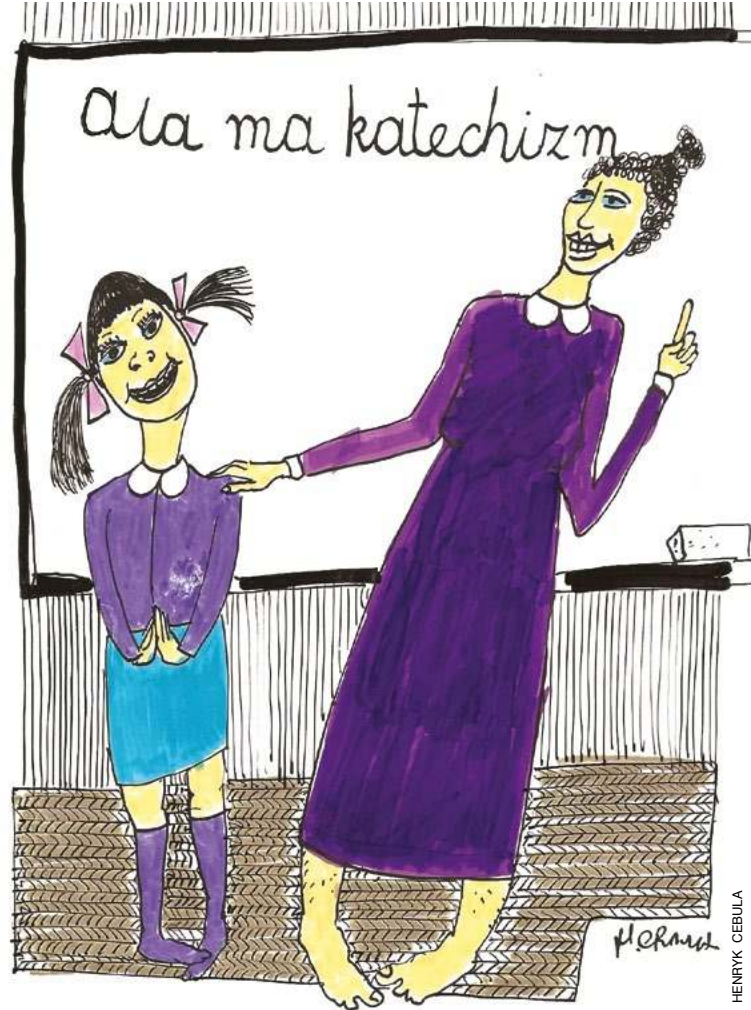
Nic nie musiał pokazywać, w sali był tylko jeden tatuś.

Rodzice uważają, że po to jest szkoła, aby zdjąć z ich karku odpowiedzialność za nauczanie. Większość guzik obchodzi, co zostanie wtłoczone w głowy potomstwa. Rodziciele są przekonani, że gdy bachor idzie do szkoły, przestają być odpowiedzialni nawet za jego zachowanie.

– Pani mnie zrywa, bo on podkłada nogi koleżankom (knie, pali, pije – niewłaściwe skreślić)? Mnie?! Przecież to zrobił w szkole i pani za to dostaje pieniądze! – tak są strofowane nauczycielki. Zafochane mamy to gospodynie domowe, kasjerki z marketów, zabiegane urzędniczki. Rzadko takie pretensje zgłaszają inne nauczycielki.

...

Duda ma żonę nauczycielkę, zna więc realia. Uważa widać,



Rys. HENRYK CEBULA

że one się zmieniają. Ustawa przejdzie przez parlament i szast-prast – każdy rodzic zapagnie wziąć odpowiedzialność za dziecko w ogólności i program nauczania w szczególności. Skwapliwie zapozna się z materiałami organizacji, która ma chęć przekazania jakichś prawd jego dzieciom.

Gdy wejdzie w życie prawo Dudy, w projekcie będzie musiała być informacja, co zostanie powiedziane, jakie idee wychowawcze zrealizowane, jakie materiały dydaktyczne wykorzystane oraz kto to robi. Czy osoba realizująca program ma wystarczające doświadczenie zawodowe? Co z jej moralnością?

Prezydent zakłada, że nad nadesłanymi materiałami pochyli się zarówno tatuś, jak i mamusia każdego ucznia. Choć zwykle edukacją dzieci zajmuje się piękniejsza połowa związku, jeden i drugi rodzic weźmie udział w referendum.

Oboje mają 7 dni na podjęcie decyzji i przekazanie jej w formie

elektronicznej lub pisemnej. Co, jeśli nie przeczytają albo nie zrozumieją? Co, jeśli przekopie się przez projekt tylko mama, ale zapomni o przekazaniu informacji o decyzji swojej i męża?

Spokojnie. Według prezydenta Dudy milczenie oznacza zgodę. Nic nie mówisz, znaczy jesteś „za”. Jeśli większość rodziców zachowa się w ten sposób, czyli nie odniesie się do projektu, organizacja może wchodzić do szkoły.

Jak gdyby tego było mało, rodzice mogą zmienić zdanie. Nie muszą uzasadniać zmiany decyzji.

...

Jeśli ustawa zostanie przegłosowana w tej wersji, wszystkie stowarzyszenia i organizacje działające w szkołach muszą poddać się weryfikacji. Sądzą Państwo, że skoro projekt jest tak kulawy, będzie to tylko formalność i niepotrzebne zajęcie dla zainteresowanych?

Niekoniecznie. Niedorobione przepisy wyglądają, jak gdyby powstały na zamówienie Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.

Ordo Iuris jest organizacją prawniczą o skrajnie prawicowych poglądach, mającą wpływ na PiS, również na podejmowane przez tę partię decyzje kadrowe, bardzo przejmującą się tym, co robią w szkołach polskie działki.

Wystarczy podpuścić kilkoro rodziców, żeby przeprowadzić swoje i zablokować cudze. To „swoje” oglądaliśmy np. w Dąbrowie Górniczej, gdzie poseł PiS zorganizował dla dzieci z podstawówek konkurs o żołnierzach wyklętych. Podczas podsumowania był banner partii i przemówienia polityków PiS. Wielkie wydarzenie, które obją patronatem Ziobro, przemycano jako „działalność promującą edukację historyczną”.

Działalność promująca wartości niemile sercom pisiaków zostanie za drzwiami. Jakis czas temu Ordo Iuris przygotowało drobiazgowy raport na temat organizacji pozarządowych obecnych w szkołach.

Na cenzurowanym znalazło się 25 organizacji zajmujących się prawami człowieka,

prowadzących zajęcia antydyskryminacyjne i z edukacji seksualnej – od Amnesty International po Grupę Edukatorów Seksualnych „Ponton”.

Według Ordo Iuris trzeba je wypełnić, bo powołują się „na kontrowersyjne rekomendacje WHO”, używają niepotrzebnych słów, jak „LGBT” czy „gender”, głoszą, że każdy człowiek jest taki sam, niezależnie od koloru skóry czy orientacji seksualnej. Oceniono też ludzi stojących na ich czele. Dostało się np. szefowej Fundacji Edukacji Zdrowotnej SIM, która na Facebooku opowiada się za wypowiedzeniem konkordatu czy antykoncepcją awaryjną.

Najprościej zamknąć drzwi, skłaniając opiekunów do podpisania „rodzicielskiego oświadczenia wychowawczego”. Wzór rozpowszechnia Ordo Iuris. Jeden podpis i dzieciątko nie jest gorszone przez... – tu lista. Rodzice nie muszą brać udziału w referendach, przecież już się wypowiedzieli. Kwit najlepiej złożyć na ręce dyrektora na początku roku szkolnego.

Szkola otwarta? W Polsce już była i nie wróci więcej.

B.D.

Wieści gminne i inne

■ Ogień zadał cios zielonym płucem Konina, trawiąc kilkanaście hektarów Puszczy Bieniszewskiej. Z zapaleniem walczyło pięćdziesięciu strażaków przez 6 godzin. Jest to drugi pożar puszczy w tym roku. Tyle że tym razem chodziło o lasy publiczne, a nie prywatne – jak poprzednio. Przypuszcza się, że ten i poprzedni pożar wywołał podpalacz z chęcią odwetu przeciwko własności prywatnej. Rzec można: rewolucjonista. Lecz drugim razem się pomylił. Sprawa na pewno się wyjaśni, ponieważ Nadleśnictwo Konin oferuje 5 tys. zł za wskazanie podpalacza, a wójt gminy Kazimierz Biskup Grzegorz Maciejewski dołożył jeszcze 2 tys.

■ W ramach racjonalizacji postoju samochodów w centrum Krakowa czas płatnego parkowania trwać teraz będzie od ósmej rano do dziesiątej w nocy, czyli 3 godziny dłużej. Kasować się będzie kierowców także w soboty, niedziele i urodziny Jarosława Kaczyńskiego oraz rocznicę śmierci Lecha Kaczyńskiego. Dziesięciokrotnie wzrosną ceny za abonament dla mieszkańców centrum miasta posiadających samochody. W ostatnich trzydziestu latach Kraków się jed-

nak bardzo zmienił. Kiedyś symbolem luksusu było posiadanie auta. Dziś miesięczne parkowanie może być droższe niż najtańszy samochód.

■ Podniesiony zostanie standard podróżowania komunikacją miejską we Wrocławiu – średnio o jakieś 20 procent. Wyraźnie będzie to odczuwalne od 1 stycznia przyszłego roku, kiedy to adekwatnie do nowego luksusu zdrożają bilety na autobusy i tramwaje. Sprzyjające ratuszowi wrocławskie media argumentują jednak, że mimo tych podwyżek ceny biletów ulgowych pozostaną bez zmian: ulga nadal ma wynosić 50 proc.

KAŻDY NIESIE SWÓJ PARAWAN



Rys. TOMASZ WIATER

■ Brak tolerancji dla działania systemu przymusu wykazał mąż pasażerki autobusu miejskiego w Koszalinie. Kobiętę poproszono o okazanie biletu. Okazała bilet, ale nieskasowany, co nie spodobało się pani kontrolującej. Widać niezbyt eufemistycznie wyraziła swe niezadowolnienie, ponieważ wspomniany mężczyzna usiłował ją udusić. Łatwo nie poszło. Facet zatem młotkiem powybił większość szyb pojazdu jeżdżącego po linii nr 16. Szkoda została wyceniona przez biegłych na 10 tys. zł. Policja ujęła młotkowego. W toku wyjaśnień wykazano, że grozić mu może 5 lub więcej lat więzienia. Zależy, jak prokurator

Do czytania dla tych, którzy podczas pandemii się nudzą.

Adaś – tak na niego mówią, z sympatią – często przychodzi, bo w Drop-in Krakowska 19 można coś zjeść i pogadać. Adaś choruje na schizofrenię, czasem więc mu odwala. Zwykle na wesoło.

Drop-in oznacza „wpadnij”. Takie przytuliska powstały z myślą o narkomanach i innych potępieńcach. Chodzi o zapewnienie bezpiecznej, przyjaznej przestrzeni. Jeśli ktoś chce się leczyć, wskaże mu się terapeutę. Ale nic na siłę. Żadnych kazań. Nawet nawalonego nie wyrzuca się na ulicę.

1.

12 marca 2020 r. pracownicy musieli zamknąć podwoje. *Lockdown*. Na szczęście przechowalnia funkcjonuje w pomieszczeniach dawnej apteki. W drzwiach jest okienko wykorzystywane kiedyś na nocnych dyżurach. Drop-in wydawał przez nie igły, strzykawki, ciepłe napoje, gorące posiłki oraz dobre słowa.

Działał zgodnie z unijnymi wytycznymi: programy redukcji szkód nie mogą zostać zamrożone, gdyż klientela Drop-in jest zagrożona bezdomnością, bezrobociem, ma utrudniony dostęp do opieki zdrowotnej i katalog poważnych chorób mogących zwiększać śmiertelność w przypadku zarażenia COVIDEM-19. Trzeba zapewnić leczenie substytucyjne opioidami, leczenie wspomagane heroiną, programy wymiany igieł i strzykawek, odzież, jedzenie, schronienie. W skrócie: takie programy „są ważne i kluczowe w pandemii” – i dotyczy to nie tylko klienteli Drop-in, ale całej populacji.

2.

Władze państwowe i lokalne powinny dostarczyć niezbędnego sprzętu, aby chronić personel przed zakażeniami. Ci z Krakowskiej 19 nie stali z wyciągniętymi łapami.

Będzie lepiej, jak wszyscy będziemy nosić maseczki – pomyśleli. Wystarczy maszyna do szycia, żelazko, materiał pościelowy i gumka...

Jedna z terapeutek miała talent do igły. Gumki brakowało, zdecydowali się na troczki. Zaczęli produkcję, gdy jeszcze minister Szumowski zapewniał, że maseczki w niczym nie pomagają. Obdzielili klientów, sąsiadów i pół Kazimierza.

3.

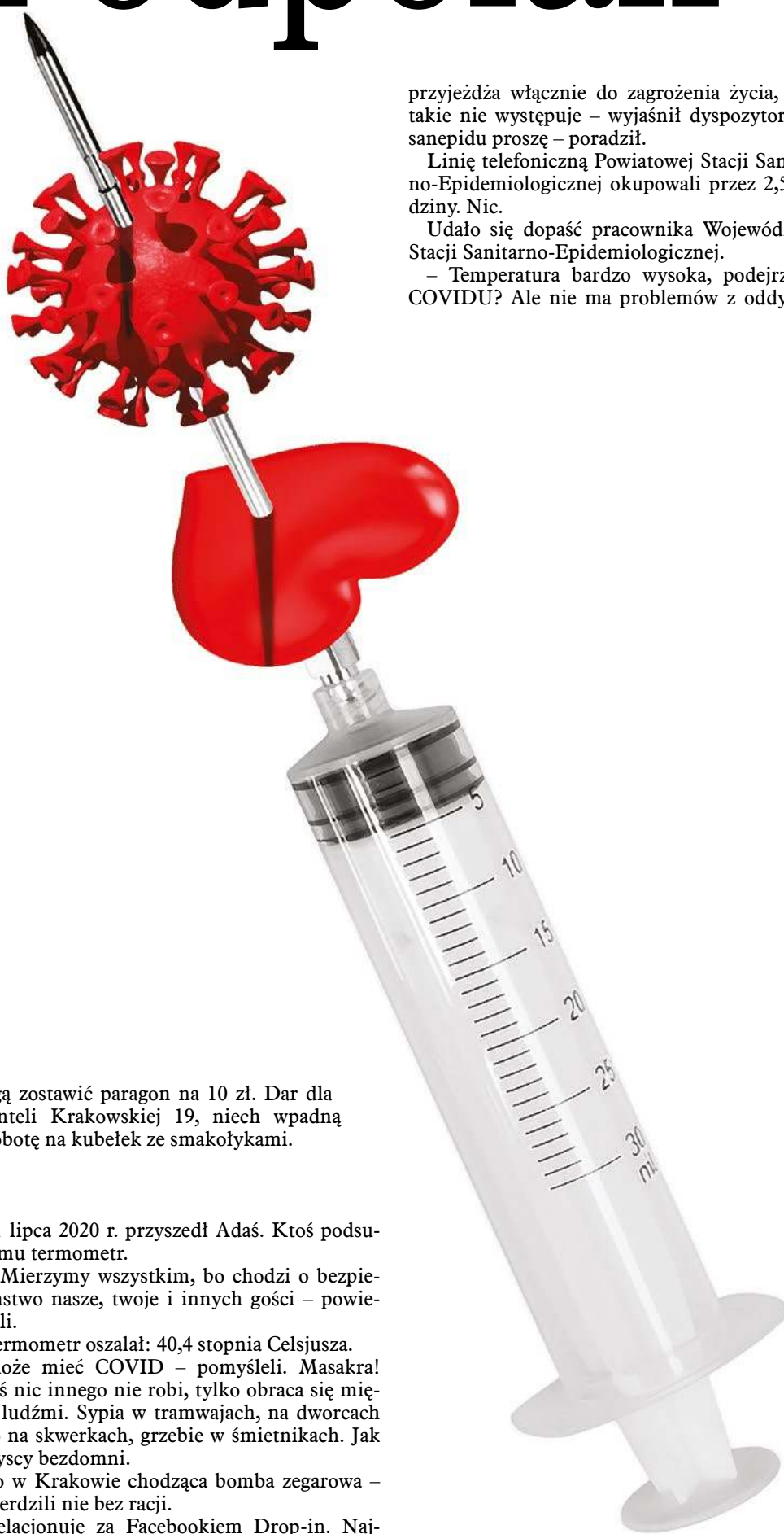
Pandemia zmieniła rynek narkotykowy. Ceny morfiny spadły, drastycznie staniał przeciwlękowy i rozluźniający klonazepam. Powód? Brak turystów. Czytaj: brak jeleni do łatwego oskubania, czyli brak kasy na rynku. A także funkcjonowanie e-porad i e-recept. Dealerzy uzyskują recepty łatwiej, bo do ich zdobycia nie jest potrzebna wizyta u lekarza.

3 czerwca 2020 r. Drop-in otworzył podwoje. Zaostrzone zasady sanitarne, trzeba nosić maseczki. W środku może przebywać tylko 6 osób, nie wolno korzystać z sypialni i łazieni. Ale można pogadać, obejrzeć film, przeczytać książkę.

4.

Dogadali się z położoną po sąsiedzku hawajską restauracją „Hilo”. Od 7 lipca 2020 r. goście

Podpolak



niem? No to niech pacjent zostanie w domu – poradził miły pan. – Taka jest procedura.

– Ale on nie ma domu! – zaprotestowali.

– Nie ma? Jak to nie ma?! Nie ma?! Oooo! Procedura tego nie przewiduje...

Pracownicy słyszeli, że z drugiej strony zebrał się tłumek urzędników, którzy szczerze chcieli pomóc.

– Na pogotowie...

Tam już dzwonili...

– To do Powiatowej Stacji...

Nie można się dodzwonić...

Po południu jest łatwiej. Niech jeszcze próbują... Albo niech jadą do Szpitala Uniwersyteckiego przy Jakubowskiego...

Na tym stanęło. I na obietnicy, że oni w WSSE zastanowią się, jak można pomóc Adasiowi. Narada zajmie im pół godziny.

W szpitalu nic nie wskórali, bo szpital jest od ciężkich przypadków. Gdy Adaś przestanie łapać oddech, wtedy można do szpitala. Gorączka to nie powód do hospitalizacji. Może niech się zwróci do przychodni rejonowej?

Pani z przychodni miała serce na dłoni, ale niestety nie miała testów.

Minęło pół godziny, powtórnie uderzyli do WSSE.

– Mimo burzy mózgów nie wiemy, co zrobić. Przykro nam. Bardzo przykro.

Została Straż Miejska. Znów pełne zrozumienie, ale strażnicy mają tylko ręce i pałki.

– Ratownictwo Medyczne. Przekierujemy was do nich...

Po trzech godzinach sukces.

– Dobrze, wysłamy karetkę – usłyszeli.

Po kolejnej godzinie panowie w uniformach podeszli do Adasia.

– Zmierzymy temperaturę...

Zmierzyli. 40,4 stopnia.

– Wysoka. Co panu trzeba? – indagowali.

– Nic. – Adaś dobrodusznie rozłożył ręce, choć mógł przecież powiedzieć, że trzeba mu łóżka.

Ratownicy przyjęli oświadczenie za dobrą monetę i tyle ich przy Krakowskiej widziano.

Adaś zraził się i poszedł do tramwaju, na dworzec albo do parku.

Potem wrócił. Nie wpuścili go. Nie próbowali nigdzie odesłać. Stał w deszczu, dużym łukiem omijany przez klientów położonych po sąsiedzku salonów fryzjerskich.

6.

Polska Jarosława Kaczyńskiego nie dyskryminuje Adasiów. Ona ich w ogóle nie dostrzega. Nie przewiduje istnienia narkomanów i nieudaczników, którzy wyładowali na ulicy. Nie martwi się, że Adasie rozwloką zarazę.

11 lipca 2020 r. wieczorem jakiś facet przyniósł na Krakowską 19 klucze do swojej chałupy.

– Niech Adasia, drugi na czarną godzinę. Niech się wygrzeje, ja w tym czasie będę mieszkać gdzieś indziej – powiedział.

Potem miła pani przyniosła 2 testy na COVID. Jeden dla Adasia, drugi na czarną godzinę, gdy się trafi kolejna osoba w gorączce.

Pracownica pobrała wymaz, jest wynik. Negatywny.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

mogą zostawić paragon na 10 zł. Dar dla klienteli Krakowskiej 19, niech wpadną w sobotę na kubek ze smakołykami.

5.

11 lipca 2020 r. przyszedł Adaś. Ktoś podsunął mu termometr.

– Mierzmy wszystkim, bo chodzi o bezpieczeństwo nasze, twoje i innych gości – powiedział.

Termometr oszalał: 40,4 stopnia Celsjusza.

Może mieć COVID – pomyśleli. Masakra! Adaś nic innego nie robi, tylko obraca się między ludźmi. Sypia w tramwajach, na dworcach albo na skwerkach, grzebie w śmietnikach. Jak wszyscy bezdomni.

To w Krakowie chodząca bomba zegarowa – stwierdzili nie bez racji.

Relacjonuję za Facebookiem Drop-in. Najpierw wykręcili numer pogotowia. Karetka

zakwalifikuje duszenie. Jeżeli jako próbę zabójstwa – może być grubo. A zaczęło się od głupiego biletu za 2,90 zł.

Rzecznik Praw Obywatelskich twierdzi, że mimo iż sądy działały sprawnie i zgodnie z prawem, uznając ojcostwo pozwanego i obciążając go alimentami, musiał on, znaczy rzecznik, skierować do Sądu Najwyższego skargę nadzwyczajną w sprawie mężczyzny, który z całą pewnością, co wykazał w sposób pozaprocesowy, nie jest ojcem wspomnianego dziecka i nie zna pozywającej go matki. Do fatalnej pomyłki sądowej doszło, ponieważ w sądach pracują ludzie, którym niczego się dobrze robić nie chce. Obyście trafili na takich samych lekarzy, jakimi jesteście sędziami, chciałoby się dodać.

W rezultacie zderzenia samolotu z płytą startową Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy zginęły dwie osoby. Dzięki sprawnej akcji służb ratunkowych płynność międzynarodowego ruchu lotniczego oraz terminowość odlotów i przylotów na trasach międzykontynentalnych w ogóle nie ucierpiała. Przyczynę wypadku bada policja i straż ogniowa. Najbardziej prawdopodobnym czynnikiem, który spowodował, że awionetka zderzyła się z ziemią, była grawitacja. Konkretnych czynników siły przyciągania ziemskiego (oczywiście oprócz trywialnego wyjaśnienia, że powoduje ją masa) fizycy dotychczas nie zdefiniowali.

Mieszkanka Kielc podczas prac ziemnych w przydomowym ogródku wykopała radziecki granat ręczny F-1. Następnie oczyściła znalezisko z ziemi, umyła w wodzie z detergentami i stwierdziwszy jego prawdziwą naturę, wezwała patrol saperski. Dla pewności i bezpieczeństwa do przybycia saperów przykryła granat plastikowym wiadrem. Granat został przewieziony na poligon w Nowej Dębce, gdzie poddano go utylizacji. Żołnierze uważają, że po znalezieniu granatu nie powinno się go dotykać, szorować ani przykrywać wiadrem. OK. Skoro nie, to nie.



Rys. TOMASZ WIATER

Do zastanawiającej transakcji doszło w Olsztynie, gdzie władze miasta sprzedawały Olsztyński Zakład Komunalny prywatnej spółce Eco-ABC za 8 mln zł, choć spodziewano się uzyskać 13 mln. Argumentem za sprzedażą zakładu było to, że jest on pod zarządem municypalnym nierentowny, zwłaszcza w rezultacie zmian w przepisach dotyczących ochrony środowiska. Interesujące jest w takim razie to, jak zdaniem radnych prywatna spółka urentowni przedsięwzięcie, utrzyma standardy prawne i sanitarne, skoro na początek dołożyć do tego musi 8 mln zł? Jeżeli jest to wykonalne, to może w ogóle trzeba zastanowić się nad prywatnym zarządem całego miasta, rezygnując z samorządowej nieudolności.

Oficjalny serwis internetowy Rzeczypospolitej Polskiej, zawiadywany przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego pod adresem sieciowym www.gov.pl, informuje obywateli Najjaśniejszej, że Chorwacja znajduje się poza strefą Schengen, co oznacza, że przekraczanie jej granic możliwe jest wyłącznie na podstawie ważnego dowodu osobistego lub paszportu. Żaden inny dokument ani zaświadczenie nie może zastąpić wspomnianych dokumentów podróży – tłumaczy polski rząd, publikując zdjęcie paszportu Polsatu jako dokumentu z całą pewnością nienadającego się do przekraczania granic międzypaństwowych. Polityka ogłupiania społeczeństwa osiąga już pożądane efekty.

Skonsolidowany zysk netto Grupy Mercator Medical SA, producenta rękawic i materiałów medycznych jednorazowego użytku, w drugim kwartale 2020 r. był na poziomie 209,2 mln zł wobec 0,3 mln zł zysku netto w analogicznym okresie roku ubiegłego. Akcje spółki notowane na Giełdzie Papierów Wartościowych zdrożały od początku roku z 10,48 do 169 zł, czyli o ponad 1500 proc. Niech teraz ktoś powie, że pani minister Emilewicz nie miała racji, mówiąc, że na epidemii można zarobić.

Ponieważ w zeszłorocznym sezonie letnim w województwie zachodniopomorskim nad brzegami Bałtyku utonęło 21 osób, władze województwa kupiły ratownikom wodnym dron, który nadlatując nad topielca, poda mu linę wraz z boją ratowniczą. Dron zdaniem woprowców może wyciągnąć na brzeg osobę o wadze od 60 do 85 kg, ale prowadzone są testy, w rezultacie których da radę nawet 150-kilogramowemu topielcowi. Latający robot ma zostać też wyposażony w kamerę termowizyjną umożliwiającą odnalezienie jeszcze ciepłych zwłok w zimnych wodach morza naszego powszedniego, na wypadek gdyby akcja ratunkowa się nie powiodła.

R.J.

Zaczerpnięte z prasy lokalnej doniesienia poddane zostały przez redakcję rzetelnej analizie, co jednak nie znaczy, że są zgodne z rzeczywistością. Warte jednak zdążyły się nam szerszej prezentacji, nawet gdyby polegały na prawdzie tylko w stopniu ograniczonym.



1. Roger Jimenez, pastor z Kościoła Nowego Niezależnego Fundamentalistycznego Ruchu Baptystów, znany jest głównie z kazania, które wygłosił po masakrze w gejowskim klubie w Orlando: „Ludzie mówią: »Czy nie jest ci smutno, że zginęło 50 sodomitów?«. To tak jak gdyby zapytać: »Hej, czy jesteś smutny, że zabito dzisiaj 50 pedofilów?«. Nie, myślę, że to super! Tragedia, że nie zginęło więcej. Jestem trochę zły, że facet nie dokończył roboty!“. Roger potrafi też jednak mówić o miłości. Właśnie założył stronę randkową, na której będą się mogli poznawać samotni wyznawcy jego Kościoła. A Kościół to sprawdzi, weryfikując dane u pastora. Zapyta też zainteresowanych o zawód i wypłacalność. W ankiecie znalazło się pytanie: „Jeśli masz pracę, czy jesteś w stanie utrzymać rodzinę?“. Możliwe odpowiedzi: „tak“; „nie“; „nie dotyczy – jestem kobietą“.

2. Dziesięciu ekwadorskich biskupów katolickich wystosowało list otwarty do prezydenta Ekwadoru Lenína Moreno, domagając się odwołania ministra zdrowia Juana Carlosa Zevallosa, który nie pozwala leczyć koronawirusa. „Ministerstwo Zdrowia wydaje się skupiać na prześladowaniu lekarzy i małych dystrybutorów dwutlenku chloru, substancji, która, jak wykazano, leczy COVID-19. Wie o tym wielu lekarzy. Z tego powodu zwracamy się do Pana Prezydenta, żeby swoim autorytetem powstrzymał prześladowania dwutlenku chloru, aby nie było już więcej śmierci bezbronných Ekwadorczyków, którzy cierpią na tę chorobę z powodu nieskuteczności Ministerstwa Zdrowia“. Idea picia dwutlenku chloru – czyli żrącego wybielacza – jako recepty na koronawirusa nie jest nowa, ale concept, że biskupi katoliccy piszą w tej sprawie do Lenína, godzien jest odnotowania.

3. Matthew Paul Turner, autor książek dla dzieci o dość monotonicznych tytułach: „Kiedy Bóg stworzył ciebie“; „Kiedy Bóg stworzył świat“; „Kiedy Bóg stworzył światło“; „Kiedy modłę się za ciebie“, ogłosił, że nadal będzie pisać, ale z innych pozycji. „Jessica i ja podjęliśmy decyzję o zakończeniu naszego małżeństwa. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale roztanie jest konieczne, ponieważ jestem gejem. Jako ktoś, kto spędził ponad 30 lat w fundamentalistycznych Kościołach, odkrywając Boga poprzez konserwatywne teologie, po raz pierwszy w życiu mogę powiedzieć, że jestem gotowy na przyjęcie wolności, nadziei i Boga jako geja. Nadal będę pisać książki o spełnieniu, nadziei i miłości Boga do dzieci“. Inaczej mówiąc: właśnie odkryłem, że wszystko, co mi wciskano od trzech dekad, to humbug, ale nadal będę mącił gówniarzom w głowach. Alleluja!

4. Gubernator Luizjany John Bel Edwards znalazł odpowiedź na pustoszącą jego stan pandemię. Wezwał obywateli do trzech dni postu i modlitwy za stan: „Będzie to czas duchowej diety i ćwiczeń, które ja jako katolik i tak uważam za bardzo ważne. Przez te 3 dni będziemy pościć w czasie lunchu i modlić się za mieszkańców Luizjany, za chorych, za tych, którzy opiekują się chorymi, i za rodziny tych, którzy odeszli. Jeśli odczuwacie taką potrzebę, dołączcie do mnie, Pierwszej Damy i przywódców religijnych w całej Luizjanie, niezależnie od religii“. Gubernator Edwards – skądinąd demokrat – nie musiał zaznaczać, że jest katolikiem. Tylko facet, który uważa, że Stwórcę świata bardzo interesuje, czy on osobiście wali konia, mógł uznać, że 3 dni bez obiadu mogą załatwić zakończenie światowej zarazy.

5. W maju 27-letnia Tunezyjka Amna al-Sharqi udostępniła na Facebooku post namawiający do mycia rąk i niewychodzenia z domu. Post był skomponowany przez algierską ateistkę Djilou – rozsądnie zamieszkującą we Francji – która zespół podstawowych zasad zachowania w pandemii ubrała w formę sury: „Nie ma dziś różnicy między królem i niewolnikiem, słuchajcie więc nauki i porzućcie stare zwyczaje. Nie wychodźcie, aby kupować pszenicę, zostańcie w domu, albowiem COVID to ciężkie cierpienie. Myjcie ręce wasze nowym mydłem. Wszecchność Djilou zesłała tę prawdę“. Amna została oskarżona o „podżeganie do nienawiści między religiami przy użyciu wrogich metod lub przemocy“. Właśnie dostała wyrok: pół roku więzienia. Ale w sumie powinna być zadowolona, bo prokurator żądał trzech lat.

6. Cenzorskie zreszenie Milion Mam odnalazło nowego wroga w kapsułkach do zmywarek marki „Cascade“. Ich nowa reklama pokazuje parę uroczych dziadziusiów, dwójkę młodych Afroamerykanów i atrakcyjną 30-latkę, którzy „robią to“ – jak mówią – „every night“: „każdego wieczoru“, ale także „każdej nocy“. „Zaraz po kolacji“; „Po klopsach“; „Mieszkam sama, ale robię to każdej nocy“ – mówi aktorzy. Reklama trwa 29 sekund, ale już po dziesięciu wiemy, że chodzi o to, żeby każdego wieczoru uruchamiać zmywarkę. „Ta ohydna reklama jest emitowana w godzinach największej oglądalności, gdy dzieci oglądają telewizję. To rujnuje rodzinny czas przed telewizorem. Czy możesz sobie wyobrazić, co przychodzi do głowy dziecku, gdy widzi tę reklamę?“. Cóż: jeśli twoje dziecko myśli to, co ty, to straszne z was świntuchy.

7. Pisarz i poeta ze Sri Lanki Shakthika Sathkumara napisał krótkie opowiadanie o mnichu buddyjskim, który porzuca klasztor. W tle pojawia się sugestia relacji homoseksualnej, a także cytaty z pisanego przez przyjaciela bohatera opowiadania, w którym Budda okazuje się rogaczem, który nie umie zaspokoić kobiety. W opowiadaniu bohater namawia przyjaciela, żeby spalił rękopis. W realu Sathkumara opublikował opowiadanie na Facebooku i teraz jest oskarżony o złamanie Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych poprzez wzniecanie nienawiści z przyczyn religijnych. Grozi mu za to 10 lat więzienia. Kler buddyjski często i skutecznie wywiera wpływ na władze Sri Lanki, domagając się aresztowania osób, które wykazują niedostateczny szacunek wobec buddyzmu. To w razie gdyby ktoś myślał, że są jakieś dobre religie...



Rak, który nas tiktoczy

Chińczyki trzymają mocno. Za pysk.

Social media to wiedza o nas. Nasze rozmowy, nasze nagrania i zdjęcia, które nieustannie przekazujemy przez internet. Nasze zainteresowania, lokalizacja, nawyki i potrzeby. Po latach prób Chińczyki stworzyli TikToka – medium, którym podbili ogólnosiwiatowe rynki, w tym nasz. Eksperci od cyberbezpieczeństwa alarmują: usunięcie ustrojstwa z telefonów, ale gawiedz nie chce słuchać.

Disco Duda

Wszystkim, którzy mają więcej niż 14 lat, tłumaczę, że chodzi o mały chiński programik na telefony komórkowe, który stał się niezwykle popularny wśród bachorów w wieku szkolnym. Jak wszędzie, gdzie bywa gawiedz, zlecieli się twórcy treści ujemnej wartości, aby za pieniądze z promowanych usług i produktów bawić szczyli i żyć na przyzwoitym poziomie z bezwartościowej pracy. Publikowane tam filmy muszą być krótsze niż minuta, a publikujący ma do dyspozycji dziesiątki filtrów zmieniających jego głos, wygląd, tło, na którym się pojawia, itp. Zdobywające popularność treści to tańczące do disco polo dziewczoje, 12-latkę wyzywające meneli na przystankach czy ludzie gadający do gołębi. Ujmując to wprost: TikTok to nie jest platforma wymiany myśli dla wschodzącej elity nowych pokoleń. To precyzyjnie stworzony produkt celujący w dość podłe gusta przeciętnych obywateli niebieskiej planety.

Gdyby TikTok był winem, byłby tym z dyskontu. Gdyby chodził do liceum, byłby zagrożony z fizyki i brałby dopalacze. Gdyby był zespołem, śpiewałby disco polo na weselach.

I nikomu by to nie przeszkadzało, gdyby nie fakt, że już kilka państw zarzuciło aplikację występowanie przeciwko prywatności użytkowników, a wewnętrzne obostrzenia, o których rozpisywały się zagraniczne media, to mokry sen każdego dyktatora o wschodnio brzmiącym nazwisku.

Mały Wielki Brat

TikTok jest największym sukcesem technologicznej ekspansji Chin. Klientów łatwo przekupić, tworząc tanie i jakościowo dobre towary. Własne usługi i sklepy też można wprowadzić, jeśli obcina się marżę do minimum, żeby zdławić konkurencję. Ale stworzenie platformy do komunikacji w świecie pełnym darmowych, lubianych już przez konsumentów usług takich jak Facebook, Twitter czy Instagram to ogromne wyzwanie, wymagające czegoś więcej niż tania siła robocza. Stawka? Dane, które można zbierać od masowo przybywających do nowej platformy odbiorców. Jajogłowi nazywają to „big data” – niepomiernie ilości informacji, które są niczym cyfrowe DNA społeczeństwa. Przepływ treści, a także treści, które zbiera smartfon używający programu, warte są każdego pieniądza, bo łatwo przekuć je w wiedzę o potencjalnych klientach. To kontrolowana przestrzeń, w której można

zgrabnie manipulować trendami, pojawiającymi się tematami, nastrojami społecznymi. To władza, jakiej Chiny pragną, i to władza, która może zaważyć na tym, czy Chiny staną się mocarstwem pośrednio panującym nad gatunkiem homo sapiens. TikTok tę władzę wykorzystuje.

„The Guardian” rok temu dotarł do wewnętrznych dokumentów firmy. Wynika z nich, że moderatorzy kontrolujący treści w aplikacji mają jasne wytyczne, jak traktować niektóre tematy. Jeśli zatem dziś założyłbym konto w tej usłudze i zacząłbym nagrywać treści o masakrze na placu Tiananmen czy krytykować władzę Chińskiej Republiki Ludowej, wielkiej popularności bym nie zdobył. Według „Guardiana” program ma także ciekawą politykę postępowania w sprawie treści pornograficznych. Występuje tam bowiem domniemanie pełnoletności. Jeśli nie jest jasne, czy rozleglizowany osobnik przekroczył 18 lat, moderator ma uznać, że przekroczył. Taka praktyka to otwarta furtka do rozbudzenia dziecięcych żądz w skrzywionych tym zaburzeniem osobnikach. ByteDance – właściciel portalu – twierdzi, że widziane przez dziennikarzy brytyjskiego periodyku zapisy zostały już wycofane.

Co kraj, to obyczaj

Wielkie sprzątanie zrobiły już Indie. Pod koniec czerwca zabroniono korzystania z prawie sześćdziesięciu chińskich programów, w tym z TikToka. Na liście są także inne usługi i aplikacje, od komunikatorów, przez klientów poczty e-mail, internetowe dyski, po przeróżne narzędzia zarządzające danymi w telefonach komórkowych. Indyjskie Ministerstwo Elektroniki i IT wydało oświadczenie: „Otrzymaliśmy wiele skarg z różnych źródeł, że aplikacje mogą wykradać dane i przekazywać je na serwery poza naszym krajem”. Czy to jedyny powód? Nie. Indie same mają globalne aspiracje, zwłaszcza na rynku technologicznym. Czy działanie to było nadgorliwość? Może. Cios jednak był potężny. To Indie były krajem numer jeden dla TikToka. Używało go tam ponad 600 milionów osób, czyli 30 procent wszystkich użytkowników.

Sprawie przygląda się Australia. „Jeśli będziemy mieli przekonanie, że należy podjąć dalsze działania, mogą powiedzieć, że nie będziemy się krępować” – zapowiedział premier Scott Morrison. Te słowa padły po kampanii reklamowej, jaką przypuścił na tamtejszym rynku TikTok. W popularnych mediach pokazały się wielkoformatowe reklamy z komunikatem: „Nie róbcie z TikToka politycznego futbolu. Miliony ludzi zrobiły z TikToka najbardziej kochaną australijską aplikację”. Firma zarządzająca portalem rozsyłała też informacje tamtejszych parlamentarzystów, że dane Australijczyków nie są przekazywane żadnym rządowi.

Korea Południowa przyczepiła się za zbieranie danych użytkowników poniżej 14. roku życia bez zgody rodzica. Kilka tygodni temu właściciele aplikacji dostali karę wynoszącą 186 mln wonów południowokoreańskich, co brzmi spektakularnie, ale w praktyce nie starczyłoby nawet na najtańszego maybacha – w złotychkach to ok. 600 tys. Organ przeprowadzający dochodzenie w sprawie podglądania dzieciaków – Koreańska Komisja Łączności – argumentował, że przez pół roku TikTok zebrał ponad 6 tys. nagrań dotyczących bachorstwa.

Ale prawdziwa broń atomowa wymierzona w platformę wciąż nie wypaliła, choć kończąca się rychło kadencja Trumpa może być dla strony chińskiej niczym tykająca bomba. To Trump wytoczył wojnę technologiom z Dalekiego Wschodu, to on odgórnie zakazał współpracy amerykańskich firm z wybranymi chińskimi koncernami. To Trump wreszcie wywalił z terytorium USA produkty Huawei na zbity pysk. To samo prawdopodobnie czeka TikToka. W wywiadzie dla stacji CNBC amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo zapowiedział: „**Misją jest ochrona bezpieczeństwa narodowego, w tym przypadku danych amerykańskich obywateli. Bez względu na to, czy to jest TikTok, czy inna chińska platforma do komunikacji, aplikacja czy infrastruktura, administracja traktuje poważnie wymagania, by chronić Amerykanów przed przekazywaniem ich danych w ręce Komunistycznej Partii Chin**”. Taką wypowiedź można traktować jako niemal bezpośrednią zapowiedź banicji. Amerykanie to trzecia pod względem liczebności armia użytkowników – 165 milionów. Są to jednak użytkownicy najcenniejsi. Stany to światowe mocarstwo, a użytkownicy z USA to bogatsi klienci od tych z Chin czy Indii.

Przeciwko TikTokowi wystąpiła też organizacja Anonymus – grupa aktywistów internetowych, którzy są też bardzo zdolnymi hakerami. Potrafili wykraść dane firmy, która tworzyła programy antyspieszające i antywirusowe, ujawnić korespondencję bankową wskazującą na korupcję, pomagali protestującym w trakcie „arabskiej wiosny”, hakując strony rządowe. Działają zazwyczaj nielegalnie i nie dla zysku. Grupa wydała oświadczenie, w którym opisuje aplikację jako złośliwe oprogramowanie, które stale zbiera informacje o lokalizacji i sprzecie użytkownika i przekazuje je chińskiemu rządowi.

Budowana z poszlak pętla zaciska się dookoła TikToka. Tak jak chińska ekspansja zaciska się wokół naszego społeczeństwa.

ADAM LISZEWSKI



Kary za łamanie przepisów stanu epidemii są nielegalne? Właśnie wpadł na to sąd.

16 maja w Warszawie rozpędzono wielotysięczną demonstrację. Demonstrowali przedsiębiorcy, którym restrykcje stanu epidemii zakazały prowadzenia biznesu. Demonstrowali inni ludzie niezadowoleni np. z tego, że kazano im nosić maseczki.

Policja potraktowała demonstrantów gazem. Niektórych zatrzymała i przewiozła do komisariatu na Pradze. Wśród zatrzymanych był Linus Lewandowski, działacz ruchu LGBT. Sam siebie przedstawia jako homogenęła w homokomandzie. Od grudnia jest oficjalnie zaręczony z Rafałem.

Linusa policja zgarnęła za to, że nie miał maseczki. Siedział na chodniku i trzymał w rękach transparent. Wcześniej szedł po jezdni. Gdy policja kazała demonstrantom zejść z drogi, uczynił to i usiadł na trotuarze.

Zatrzymanego homogenęła przewieziono do komisariatu w jednym celu – aby spisać dane z dowodu osobistego. Następnie go wypuszczono. Jego jedyną winą miało być to, że siedząc na chodniku, wdychał powietrze, a następnie je wydychał. Gdyby czynił to np. przez skarpetkę, nie zostałby zatrzymany. Wydane w maju rozporządzenie ministra zdrowia mówiło o tym, że mamy zakrywać usta i nos maseczką lub fragmentem ubrania.

Linus jednak nie chciał oddychać przez skarpetkę. Czyn ten nie licowałby z godnością generała. Oddychał pełną piersią, co rzekomo zwróciło uwagę policjantów bardziej niż trzymany przez niego transparent nawiązujący do wolności i demokracji.

Wirus w burdelu

Jak wielu innych demonstrantów, homogenęła również złożył do sądu skargę na zatrzymanie. Zaznaczył, że nie stwarzał zagrożenia dla życia lub zdrowia. Oddychał nie inaczej niż od momentu urodzin. Padł ofiarą „systemowych szykan wobec obywateli protestujących przeciw władzy”. Poskarżył się też sądowi na zachowanie policjantów. Ci bowiem nie zachowywali 2-metrowych odstępów od uczestników demonstracji oraz uniemożliwiali zachowanie takich odstępów protestującym. Stwarzali też zagrożenie dla samych siebie, stojąc zbyt blisko w sformowanym na rozkaz dowódcy kordonie.

Homogenęła napisał również: „Policjanci, dokonując zatrzymań, często wywozili obywateli do komend poza Warszawą (tym razem mnie nie, ale tydzień wcześniej byłem wywieziony do Pruszkowa) – po to, by ciężiej było im wrócić do domu. I stwarzając zagrożenie transmisji wirusa między miastami oraz w środkach komunikacji używanych przez protestujących podczas powrotu”.

Dodał: „Policjanci podczas zatrzymania nawet nie kryli się z tym, że zatrzymanie jest polityczne. Gdy w rozmowie z nimi powiedziałem, że protestuję za demokracją – usłyszałem w odpowiedzi: »Ale za czyją demokracją? Waszą czy naszą?«”.

Chociaż 16 maja homogenęła wylądował w komisariacie na Pradze, jego zażalenie trafiło do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia. Sąd nie tracił czasu na rozważania o wolności czy demokracji. Interesowało go tylko to, czy zatrzymanie homogenęła za to, że nie miał na

nosie maski, było zgodne z prawem. Sąd zbadał, jak homogenęła musiał 16 maja oddychać.

W tym celu sąd zbadał dwie ustawy. Pierwsza to ustawa o policji. Mówi ona, że policjanci mają prawo zatrzymać taką osobę, która „stwarza w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego, a także dla mienia”.

Z zapisów rządowego rozporządzenia o obostrzeniach stanu epidemii wynikało, że homogenęła takie zagrożenie stwarzał. Oddychał przecież bez maski. Rozporządzenie to wydane było na podstawie ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi.

Sąd zauważył jednak, że zaślanianie nosa czy ust (skarpetką, maseczką, chustą, przyłbicą lub czymś innym) nie obowiązuje ludzi zdrowych. Ustawa bowiem mówi, że „przepis ten dotyczy wyłącznie osób chorych i podejrzanych o zachorowanie, nie zaś wszystkich”. I przytoczył zapis ustawy. Dla zainteresowanych: art. 46b pkt 4. Powiada on, „iż w wydanym na podstawie przepisów ustawy rozporządzeniu można ustanowić obowiązek poddania się badaniom lekarskim oraz stosowania innych środków profilaktycznych i zabiegów przez osoby chore i podejrzane o zachorowanie”. A homogenęła był zdrowy.

Idźmy dalej. W Bydgoszczy kierowcy myli auta. Zobaczywszy to, policja wezwała na pomoc Żandarmerię Wojskową. Żandarmi zablokowali wyjazd z myjni. Policja ukarała kierowców 500-złotowymi mandatami. Ci, którzy dopiero stali w kolejce do mycia, zostali pouczeni. Przed ukaraniem należało sprawdzić, czy my-

jący samochody byli w chwili mycia chorzy na COVID-19 lub o to podejrzani.

W Katowicach i w innych miastach policja karała mandatami osoby spacerujące czy odwiedzające groby bliskich na cmentarzach. Nie sprawdzono ich zdrowia podczas wypisywania mandatu. Nie poddano testowi na obecność koronawirusa.

W Mikołowie, w Sosnowcu oraz innych miejscowościach mandaty dostali wędkarze. Łowili ryby, łamiąc zakaz wchodzenia do lasów i parków. A sprawdzono, czy byli w tym czasie zdrowi?

W Krakowie grzywnę wynoszącą 10 tys. zł otrzymał rowerzysta jadący bulwarem Kurlandzkim, zamkniętym ze względu na stan epidemii. Nie sprawdzono, czy rowerzysta był zdrowy. Taką samą karę otrzymała również kobieta siedząca na ławce na samym bulwarze. Nie była podejrzewana o to, że jest chora.

Od czerwca niewiele się zmieniło. Epidemia jak trwała, tak trwa. Ale rząd luzuje wprowadzone przez siebie obostrzenia. Odbywa się to nadal, chyba bezprawnie, a z pewnością na łapu-capu i po bałaganiarsku.

17 lipca Ministerstwo Zdrowia opracowało projekt kolejnej zmiany rozporządzenia o ograniczeniach stanu epidemii. Pozwolono większej liczbie ludzi wchodzić na obiekty sportowe, do kin czy teatrów. Zmniejszono także tzw. dystans społeczny z dwóch metrów do 1,5.

Rozporządzenie było zmieniane kilka razy. Raz kazano w sklepach dezynfekować stanowiska kasowe po każdym kliencie. Drugi raz – tylko co godzinę. Ostatecznie nawet minister Szumowski nie wie pewnie, czego innym każe przestrzegać. Co widać podczas licznych publicznych wystąpień jego i innych rządowych oficjeli.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

...i będziemy trzeźwieć aż do śmierci

Najlepszym pacjentem jest klient nieawanturujący się. Czyli martwy.

Panem Andrzejem państwo polskie zaopiekowało się wieczorem w sobotę 28 stycznia 2017 r. Policjanci znaleźli go w stanie uniemożliwiającym kontakt i odstawili do izby wytrzeźwień w Pile.

Opiekę na obywatelu – choć nie musiała – przejęła od mundurowych 81-letnia lekarka oraz dwaj sanitariusze Mirek i Rysiek, jeden w wieku 65, drugi 62 lat. Do lekarki należało ustalenie, czy panu Andrzejowi wystarczy przespanie się w izbie, czy może kwalifikuje się na intensywną terapię w szpitalu. Do tego musiałaby jednak przeprowadzić wszystkie badania. Nie zrobiła tego, choć wpisała do karty, że zrobiła. Decyzją lekarki 59-latek został więc zakwalifikowany do noclegu w izbie.

...

Izba wytrzeźwień w Pile miała kamery. Dzięki temu resztę można było zobaczyć na nagraniu. Po przebraniu pana Andrzeja sanitariusze o 20.30, zamiast położyć go na leżance, jebnęli nim jak workiem z kartoflami. Po czym poszli w cholerę.

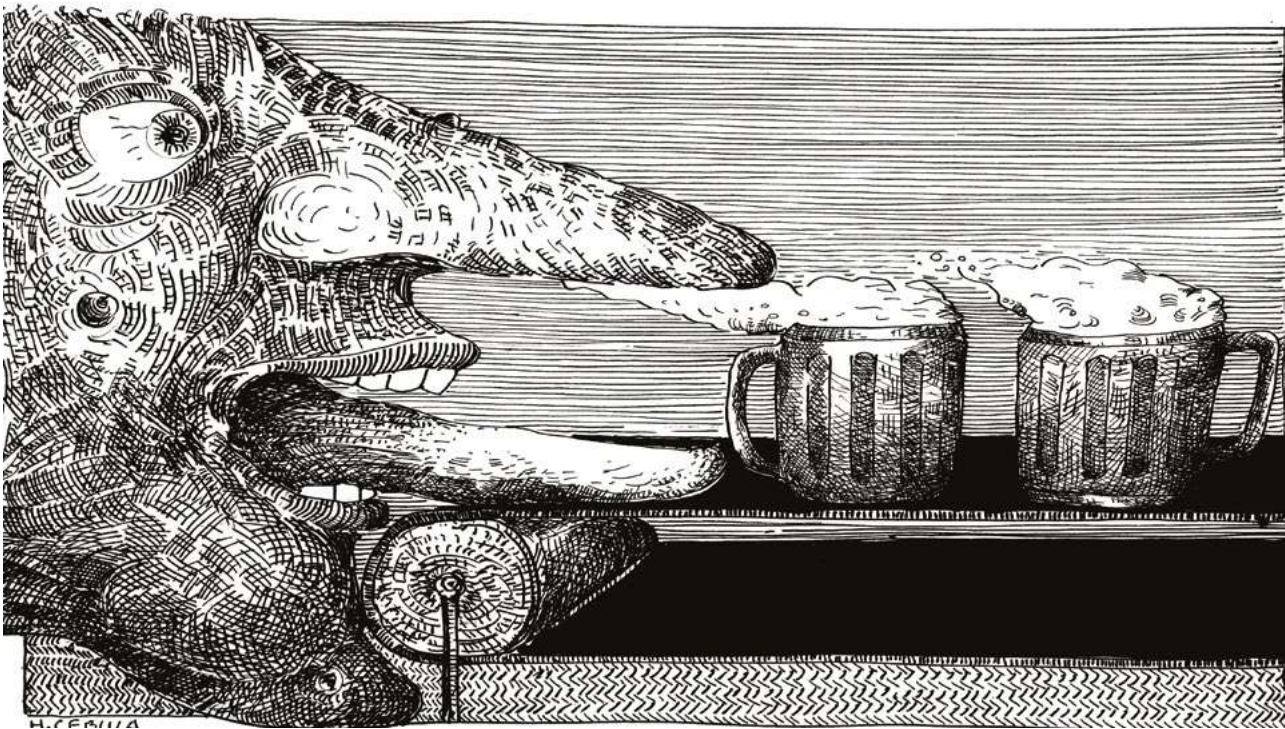
Pan Andrzej zaległ w pozycji na brzuchu z twarzą zwróconą ku ścianie. Nie zmienił jej nawet o milimetr przez następnych kilka godzin. U sanitariuszy mających u siebie monitor nie wywołało to reakcji, dlatego w monitor za bardzo się nie wpatrywali.

Jak pokazuje monitoring, sąsiad o 1.13 podszedł do pana Andrzeja i stwierdził, że jest z nim coś nie tak. Nie oddychał.

Kilka minut trwało przekonywanie Mirka i Ryska, żeby rzucili okiem na pacjenta. Dali się przekonać. Gdy zobaczyli, co się dzieje, wezwali lekarkę. Poleciała wezwać pogotowie. Mimo przeprowadzonej reanimacji nieżywu panu Andrzejowi nie udało się uratować życia.

Dopiero wówczas można było się dowiedzieć czegoś o stanie zdrowia pana Andrzeja – na stole sekcyjnym. Wyszło, że 24 godziny po zejściu miał 4 promile. Dawkę śmiertelną, czyli taką, którą gdyby zmierzono, gdy jeszcze żył, kwalifikowałaby go do transportu do szpitala ze względu na stan zagrożenia życia.

Dzięki sfilmowanej beczynności personelu medycznego szefostwo izby



wywalilo leniwy i leciwy tercet na zbity pysk.

Prokuratura też dość szybko wyrobiła sobie na ten temat pogląd. Biegli orzekli, że jedyną prawidłowo wykonaną przez personel izby wytrzeźwień czynnością było wezwanie pogotowia.

Calej trójce zarzucono nieumyślne narażenie pana Andrzeja na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, czyli brak nadzoru. Do tego doszło nieudzielenie pomocy. Lekarka miała zarzut sfalszowania dokumentacji. Każdemu z trójki personelu izby groziły 3 lata więzienia.

...

Przez 3,5 roku wiekowe towarzystwo mogło w każdej placówce medycznej, ratując i lecząc, robić to, co robiło w izbie. Czyli nie ratować i nie leczyć. Wyrok zapadł dopiero teraz. 84-letnia dziś pani doktor wciąż może robić to, do czego uprawnia ją dyplom lekarski. Bo dopiero, gdy wyrok utrzyma się w apelacji i uprawomocni, lekarka straci na 2 lata prawo wykonywania zawodu. Co dla osoby prawie 90-letniej byłoby dość intrygujące...

Panowie Mirek i Rysiek dostali po 5 miesięcy paki w 2-letnich zawiasach.

Uzasadniając karę za śmierć pana Andrzeja, sąd uznał, iż „nie można wykluczyć, że nawet gdyby zachowali się w pełni profesjonalnie i zgodnie ze sztuką medyczną, to ze względu na stan, w jakim znajdował się oskarżony, i tak doszłoby do śmierci”.

Otóż, szanowny Panie sędzio, nie! Gdyby lekarka, zamiast kazać wałnąć panem Andrzejem o leżankę, wysłała pacjenta do szpitala na detoksykację, to facet mógłby żyć długo i szczęśliwie.

W normalnych krajach ktoś zatruty alkoholem dostaje kroplówkę z glukozą, witaminami i czymś jeszcze oraz tlen. Po godzinie zamiast alkoholu ma we krwi jego metabolity. Ma też kaca, ale żyje.

Polskie izby wytrzeźwień nie mają nawet możliwości otruwania. Dlatego powinny do nich trafiać osoby narażane, ale nie w trupa.

...

„Żłobki” wprowadzono w roku 1956. Wtedy, gdy pijakom medycyna

oferowała tylko łóżko i kawę zbożową. Od tej pory medycyna poszła do przodu, a izby zostały takie, jakie były – żeby państwo mogło pokazywać, że z pijaństwem walczą.

Przymus fizyczny wobec osoby, która poza głupotą nie popełniła żadnego występku, pozbawienie jej wolności na 24 godziny – to tylko 2 główne argumenty prawne przeciwko istnieniu izb wytrzeźwień. Medyczny zarzut jest jeden – bezsens angażowania lekarza w sytuacji braku możliwości leczenia objawów zatrucia alkoholowego. Lekarz musi w izbie być, bo tak stanowi ustawa, ale poza prostymi czynnościami, które mógłby wykonać ratownik medyczny, nie może nic.

Bo co mogli lekarze w izbie wytrzeźwień w Pile, gdy w 2010 r. powiesiło się na przesieczadłach dwóch pacjentów? Prokurator nie postawił nikomu zarzutów. A przecież obsługa izby opiekowała się nimi tak jak panem Andrzejem. Czyli się nimi nie opiekowała.

Tak jest i było nie tylko w Pile. W Lublinie rok temu przekreślił się w Izbie 37-letni pan Grzegorz. Mimo czterech promili przyjmujący pacjenta lekarz stwierdził, że jego życiu nic nie zagraża i nie ma przeszkód,

aby przyjąć go do izby wytrzeźwień. Zwłoki znaleziono rano podczas codziennej pobudki pensjonariuszy.

Ostatnio każdego roku w izbach wytrzeźwień umiera kilka lub kilkanaście osób. To mniej niż w latach 2010–2012, gdy korkowało w nich co roku 50 osób. Mniej dlatego, że od tamtej pory liczba izb wytrzeźwień spadła o 20 proc. Coraz więcej samorządów dostrzega bezsens ich istnienia.

Izba wytrzeźwień w Pile, w której zmarł pan Andrzej, też już zamknięto. Pod pretekstem jej nieopłacalności. Kosztowała bowiem budżet samorządu około miliona złotych rocznie. Jeżeli decyzja z medycznego punktu widzenia jest słuszna – bo ludzie trafiają na pogotowie lub do szpitala, czyli tam, gdzie udzieli im się realnej pomocy – to tłumaczenie jest głupie i kłamliwe.

...

Szmal na izby pochodzi z tzw. podatku korkowego. Czyli haraczu płaconego przez każdy sklep sprzedający piwo, wino czy gorzałę. Korkowe w skali całego kraju to prawie 900 mln zł.

Gdyby nawet ćwierć tej kwoty przeznaczyć na prawie 40 izb wytrzeźwień, które zostały w Polsce, to miałyby one szansę stać się małymi szpitalami do detoksykacji alkoholowej. Z profesjonalnym sprzętem i personelem gwarantującym przeżycie. Tak jednak nie ma i nie będzie.

Władza uznaje „żłobki” nie za lecznicze, ale za element walki z alkoholizmem, czyli za nie wiadomo co.

Minister zdrowia przypomina sobie o izbach tylko każdego stycznia, gdy podpisuje się pod zwaloryzowaną wysokością maksymalnej opłaty pobieranej od pacjentów. Minister Szumowski oszacował tę usługę w tym roku na 316 zł z groszami.

Tarcza antykrzysowa daje samorządom szansę zamknięcia reszty izb i przerzucenia leczenia zatrutych etanolem na NFZ. W tarczy jest zapis, że cały szmal z korkowego samorządy mogą wykorzystać dowolnie – byle na walkę z COVIDEM-19.

Zamknięcie „żłobków” w ich dzisiejszej postaci jest tym bardziej dla samorządów konieczne, że rodziny pana Andrzeja, pana Grzegorza oraz wielu innych zmarłych właśnie ruszają po odszkodowania i zadośćuczynienia. Nie będą się domagały tysięcy złotych od lekarzy w wieku emerytalnym, ale milionów od samorządów prowadzących izby.

TADEUSZ JASIŃSKI

Święte zakupy na eBayu.

W lutym napisał dziennik „La Stampa”: w ostatnich latach we włoskich kościołach dochodzi do około pięciuset kradzieży rocznie. Dewocjonalia autentycznie cenne – dzieła sztuki, przedmioty zrobione ze szlachetnych metali i kamieni – są jako tako zabezpieczone, ale w każdym starym kościele znajdzie się jakiś relikwiarz. To znaczy znajdował, bo teraz spora część z nich jest dostępna na eBayu.

Za **2250 dółków** można np. kupić relikwiarz z najautentyczniejszymi „Włosami Błogosławionej Dziewicy Maryi”. Jest to relikwia *ex capillis* – czyli pierwszego stopnia, co oznacza fragment organizmu świętego. W opisie aukcji sprzedawca z entuzjazmem opisuje „ładny srebrny medalion z fantastycznym podwójnym filigranem”, zamknięcie ze „starym kryształem”, przez który widać „fantastyczną dekorację ze złotego papieru, otaczającą świętą relikwię”, choć dalej sprzedawca oświadcza, iż „zasady eBay zabraniają sprzedaży ludzkich szczątków i wymagają ujawnienia składu relikwii: te relikty to kawałki drewna, które są dozwolone przez eBay”, co nieco podważa przekaz o świętości.

Znacznie odważniej poczyną sobie sprzedawca relikwii św. Edwarda Wyznawcy, króla Anglii sprzed tysiąca lat, który wprowadzie nie tłumaczy, jaka część króla jest w ofercie, ale nie pozostawia wątpliwości co do duchowej wagi towaru: „Ten Artefakt Świętej Relikwii jest przeznaczony wyłącznie do uświęconego użytku. Ta rzadka Święta Relikwia św. Edwarda Wyznawcy jest w 100 procentach autentyczna. Święta relikwia jest dostarczana z certyfikatem autentyczności z 1962 r. Święta Relikwia ma pieczęć woskową przewiazaną sznurkiem, która zapewnia integralność Świętej Relikwii. Ta Święta Relikwia zostanie wysłana przesyłką priorytetową FedEx za potwierdzeniem odbioru”. Po wymienieniu warunków handlowych oferent kończy zdaniem: „Sprzedaż bezzwrotna ze względu na świętość tego przedmiotu” – już całkiem wstrząsającym w kontekście faktu, że świętość nie przeszkodziła mu wystawić kawałka XI-wiecznego króla na eBayu za **3000 dółków**.

Jan Paweł II z przeceny

Nie wszyscy są tacy drodzy. Za głupie **750 dolarów** można kupić medalion, w którym wspólnie spoczywają święci Piotr i Paweł, obydwaj apostołowie, choć dokładnie nie wiemy, w jakiej postaci, bo ogłoszenie ogranicza się do stwierdzenia, że chodzi o „relikwie pierwszej klasy” i że jest to przedmiot „używany”.

Za zaledwie **199 dolarów** można kupić „relikwiarz z dużą świętą relikwią św. Barnaby Apostoła, I wiek, niezwykle rzadki” – choć sprzedający nie wyjaśnia, jaką częścią ciała apostoła handluje. Nie precyzuje także, że św. Barnaba żył w I w., ale relikwiarz raczej nie ma dwóch tysięcy lat – zamiast tego ograniczając się do przypowieści o losach świętego i wyjaśnienia, że towar pochodzi „bezpośrednio z katolickiego klasztoru, który znajdował się w Belgii i został rozwiązany w 1943 r.” oraz że „relikwie zostały zapieczętowane przez biskupa katolickiego”. No, to jest gwarancja uczciwości...

Jeśli ktoś chciałby wiedzieć, jaką część ciała świętego kupuje, to polecamy „pięknie zdobiony relikwiarz zawierający bardzo nietypową relikwię *ex praecordiis* św. Alojzego Gonzagi, który zmarł w wieku 23 lat, pomagając w opiece nad chorymi pacjentami podczas epidemii”. Akurat na czas pandemii, co podkreślono w tytule aukcji. *Ex praecordiis* oznacza „z jelit”. Sprzedawca zwraca uwagę na uniwersalność ewentualnego zakupu: „Ta relikwia świętego Alojzego Gonzagi z certyfikatem autentyczności nadaje się zarówno do publicznego, jak i prywatnego kultu”. Flak świętego Alojzego w srebrnym medalionie kosztuje tylko **775 dółków**, a to prawdziwa okazja, jeśli wziąć pod uwagę, że ten sam sprzedawca proponuje „autentyczną katolicką relikwię pierwszego stopnia Prawdziwego Krzyża w olbrzymiej monstrancji ze srebra i srebra złoczonego” za **3999 dolarów**.

Za **4000 dolarów** kupujemy Jezusa Chrystusa – „największą relikwię Prawdziwego Krzyża, jaką kiedykolwiek widziałem poza Watykanem” i bonus: „4 apostołów plus



Ilustr. WŁODEK NIERUS

5 świętych”. Mamy zatem św. Piotra, św. Pawła, św. Jana i św. Jakuba Większego. W pakiecie dostajemy kawałki „św. Venattiego z Camerino, męczennika, św. Sebastiana, męczennika, patrona żołnierzy, św. Anny, matki Marii, św. Ignacego Loyoli, założyciela jezuitów, św. Franciszka z Asyżu”. Na deser jest „św. Mikołaj z Myry (Święty Mikołaj)”.

Sprzedający przyznaje wprawdzie, że monstrancja jest nowsza od szczątków,

bo pochodzi z lat 50. XX w. – ale za to całość „pochodzi z posiadłości francuskiego arcybiskupa”, który „był znany ze swojej ogromnej prywatnej kolekcji relikwii”.

W ofercie – poza drugim kawałkiem krzyża, na którym umarł Chrystus, za **1149 dolarów** – ma też kroplę krwi ze stygmatów św. Franciszka z Asyżu za **1895 dółków**. Gdyby ktoś uznał, że to słona cena za krew nie najważniejszego w końcu świętego,

5 ha cennych przyrodniczo i kulturowo terenów Świętokrzyskiego Parku Narodowego rząd przekaze funkcjonariuszom Kościoła, aby mogli rozwijać dochodowy interes pielgrzymkowy.

Pradawni Słowianie czcili na Łysej Górze (zwanej też Łyscem lub później Świętym Krzyżem) bożków Ładę, Lela i Popiela. Według legend odbywały się tam też sabaty czarownic. Gdy Polska weszła do średniowiecznej Unii Europejskiej, stare bóstwa zastąpiła jedynie słuszna religia z Rzymu.

W XI w. na Łysą Górę przybyli benedyktyni. W XIV w. trafiły tam relikwie drzewa krzyża świętego. Podwójny krzyż złoty, którego wyższe ramię jest krótsze od niższego, został wyprodukowany wraz z tysiącami podobnych krucyfiksów prawdopodobnie w XI w. i nie ma nic wspólnego z krzyżem, na którym miał umrzeć Jezus. Ciemny lud jednak kupił bajeczkę o świętym drzewcu i od siedmiuset lat pielgrzymuje do sanktuarium, gdzie zapelnia bractwom zakonnym sakiewki.

Interes podupadł w czasie zaborów. Decyzją papieża Piusa VII klasztor został skasowany, a zabudowania przekazano Królestwu Kongresowemu. W budynkach poklasztornych działał dom poprawczy dla tzw. księży zdrożnych, czyli niemoralnie się prowadzących, a potem więzienie carskie i polskie, w którym odbywali kary zasądzone przez II RP m.in. pisarz, awanturnik, oficer wywiadu polskiego Sergiusz Piasecki i ukraiński nacjonalista Stefan Bandera.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę funkcjonariusze Pana Boga uznali, że czas na nowo rozkręcić biznes pielgrzymkowy. W 1936 r. sanktuarium i część zabudowań zostało zasiedlonych przez Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Ich finansowe plany wzięły w łeb, bo krótko wybuchła wojna.

Zbrodnica komuna pozwoliła bractwom kontynuować dzieło boże. Władze zdecydowały, że starsze części kompleksu klasztornego

Skok na Łysą Górę



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

z XII w. będą należały do Kościoła, a młodsze, XVII-wieczne, czyli skrzydło zachodnie i szpitalik, przejmie Ministerstwo Leśnictwa, a właściwie utworzony w 1950 r. Świętokrzyski Park Narodowy, w którego granicach pod ścisłą ochroną znalazła się Łysa Góra.

Państwo i Kościół koegzystowały przez kilkadziesiąt lat. Po upadku PRL zakonnicy poprzez niesławną Komisję Majątkową próbowali przejąć zabudowania będące własnością parku narodowego. Starania te okazały się nieskuteczne. Nawet uległa wobec biskupów komisja uznała, że nie ma ku temu żadnych podstaw praw-

nych, historycznych ani moralnych. Decyzja była niepodważalna i nieodwołalna.

Ale dla funkcjonariuszy Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych! Zaczeli robić podchody wobec kolejnych ministrów środowiska i dyrektorów parku. Dyrektorzy zmieniali się jak w kalejdoskopie właśnie dlatego, że sprzeciwiali się żądaniom kościelnym. Jeden z nich odebrał sobie z tego powodu życie. Obecny – Jan Reklewski (były urzędnik Ministerstwa Środowiska) – stołek zawdzięcza podłej zmianie. Dyrektorem został w sierpniu 2016 r., mianowany przez ówczesnego ministra Jana Szyszke. Już wtedy regionalny portal „Echo Dnia” pisał: „Nie jest tajemnicą, że zadaniem Reklewskiego jest zakończenie sporu z oblatami i zwrócenie im zachodniego skrzydła zabudowań klasztornych, w których obecnie mieści się muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego”.

Zabudowania, o które starają się ojczulkowie, nigdy nie należały do Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, więc nie ma im czego zwracać. Jednak już kilka dni po objęciu dyrektorskiego stołka Reklewski spotkał się z superiorem klasztoru padre Zygfrydem Wiechą. Panowie ustalili, że zakon otrzymał żądane budynki i grunty, polany, na których odprawiane są msze, w sumie 5 ha terenu położonego w szczytowej partii Łysej Góry. Okazało się jednak, że nie można tak po prostu wykroić kawałka (a właściwie kilku działek) ze ściśle chronionego prawem parku narodowego. Muszą zostać spełnione pewne warunki.

Najważniejszy jest taki, że teren utracił walory przyrodnicze. Reklewski i Ministerstwo Środowiska nie mają jednak żadnych dowodów, aby potwierdzić taki stan rzeczy. Przeciwnie. Przyrodnik Łukasz Misiuna ze Stowarzyszenia MOST otrzymał zgodę na przeprowadzenie

sprzedający zwraca uwagę, że stygmaty pojawiają się w „miejscach odpowiadających ranom ukrzyżowanego Jezusa”, zatem „można dyskutować, czy nie jest to krew Chrystusa”. Kawałek płótna z krwią dyskusyjnego pochodzenia wprawiony jest w podstawę figurki świętego; drewnianej rzeźby o wysokości 25 cm, wyposażonej w „szklane oczy, które wydają się podążać za tobą po pokoju”.

Z tańszej oferty mamy propozycję pod intrygującym tytułem „Relikwia, Święty Maksymilian Kolbe, Polska, Polski Męczennik Katolicki, Jezus, BRODA”. Po bliższej analizie okazuje się, że nie jest to kawałek brody św. Maksymiliana, lecz jedynie część zatłuszczonego brodą habitu. Na kartoniku, oprócz wizerunku świętego i jego brody oraz kawałka szmatki, widnieje napis: „Relikwia pochodzi z otarcia materiału o włosy z brody” – po polsku, co sprzedający skwapliwie i dość dosłownie przetłumaczył. Uwagę zwraca subtelność, z jaką właściciel reklamuje unikato-wość produktu: najpierw opowiada o męczeńskiej śmierci Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, żeby przejść do informacji, iż „jego ciało zostało spalone, a popioły rozsypane”, toteż „jedynymi relikwiami pierwszej klasy jest kilka włosów z brody, które zostały zebrane z jego grzebienia w jego celi klasztornej po jego uwięzieniu i śmierci”. W tej sytuacji można uznać, że **35 dolarów**, których sprzedający się domaga, to właściwie cena obelżywa dla męczennika.

Skoro jesteśmy przy obelgach: ten sam potentat duchowości oferuje dwóch Wojtyłów. Do wzięcia jest J.P.2 „młody papież” (na oko 70-letni) i J.P.2 papu-kaku, każdy z miniaturowym kawałkiem białej sutanny, pieczęcią z herbem papieskim i hasłem *ex indumentis*, czyli „z ubrania” (którą sprzedający opisuje zresztą niewłaściwie jako pieczęć postulatora procesu beatyfikacyjnego). Co ciekawe, papu-kaku został wyceniony wyżej niż papież w pełni sił, ale ceny obydwu są haniebnie niskie: **45 i 39,50 dolarów**. Moim zdaniem polska ambasada w Waszyngtonie powinna wystosować w pełni sprawie oficjalny protest. Alternatywnie Polska Fundacja Narodowa mogłaby zorganizować w całych stanach kampanię billboardową pod hasłem: „O godność Papieża Polaka na eBayu”.

AWŁ

niezależnych badań. Już w pierwszym tygodniu odkrył chronione siedlisko przyrodnicze wymienione w tzw. dyrektywie środowiskowej; rzadką roślinę zanokicę północną, wymienioną w „Czerwonej liście roślin i grzybów Polski” oraz w „Polskiej czerwonej księdze roślin” jako narażoną na wyginiecie; gatunek nietoperza – mopka zachodniego – objętego ścisłą ochroną gatunkową, wymienionego w dyrektywie siedliskowej; gryzonie – popielicę szarą, objętą ochroną gatunkową i konwencją berneńską, wymienioną w „Polskiej czerwonej księdze zwierząt”.

Misiuna o swoich odkryciach poinformował w internecie, co wywołało wściekłość Reklewskiego, który wycofał zgodę na prowadzenie dalszych badań.

Kolejnym warunkiem koniecznym do wyłączenia terenów z obszaru parku narodowego jest utrata wartości kulturowych. Masyw Łysej Góry został wpisany do rejestru zabytków jako Rezerwat Archeologiczny „Łysa Góra” chroniący m.in. dawne sanktuarium pogańskie na szczycie.

Apel w obronie integralności Świętokrzyskiego Parku Narodowego m.in. do prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego, marszałek Sejmu Elżbiety Witek i ministra środowiska Michała Wośa podpisało kilka tysięcy osób, w tym naukowcy, przyrodnicy, eko-lodzy, organizacje pozarządowe, a także politycy opozycji. Dla PiS ważniejszy jest jednak interes Kościoła niż przyroda i dziedzictwo kulturowe. Mnisi potrzebują budynków i terenu, aby stworzyć nowoczesne centrum pielgrzymkowe z bazą noclegową. Zamierzają na ten cel pozyskać pieniądze z kasy państwa i funduszy europejskich. Co roku Łysą Górę odwiedza ponad 300 tysięcy pielgrzymów, a mogłoby odwiedzać więcej. Do zgarnięcia jest kupa szmalu.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Rumiana twarz Kościoła katolickiego w Polsce.

Dzisiaj w Bobrowce wesoła nowina. Wprawdzie Jezus nie przyszedł powtórnie na świat, ale metropolita gdański, doktor prawa kanonicznego, generał dywizji arcybiskup Sławoj Leszek Głódź jest uprzejmy obchodzić 50-lecie kapłaństwa.

Ranek 19 lipca 2020 r. wstał parny. Najstarsi pamiętają, że taka sama duchota zwała z nóg 13 sierpnia 1945 r. To był dzień, gdy Głódź przyszedł na świat.

– Nikt nie myślał, że zostanie pierwszym obywatelem Podlasia – mówi podpierająca się laseczką staruszka. Wygląda nierzeczywiście, jak wszystko tutaj. Szara spódnica w kolorowe kwiaty, nylonowa bluzka z koronkami gryzie się z hebanową laseczką z głową orła. – Biskup dał. – Z dumą gładzi łeb ptaszyska. – Dzięki niemu chodzę – podkreśla. Nie ma na myśli orła. – Rehabilitację otworzył, zabiegi można brać na miejscu.

Najlepiej by było nad jezioro, a tu trzeba iść na mszę. Kościół pw. Matki Odkupiciela duży, choć z nazwy filialny, należący do parafii w Brzozowej. Konsekrowany przez kardynała i dwóch biskupów. Wewnątrz marmury, złoto, miecze, halabardy. I tłum. Są chyba wszyscy mieszkańcy Bobrowki, 350 dusz. Do tego sukienkowi, mundurowi, okoliczni włodarze. Ale w nawach można złapać trochę chłodu.

13 sierpnia 2020 r. Głódź skończy 75 lat. To dla biskupa wiek emerytalny, a nic nie wskazuje na to, żeby papież Franciszek poprosił o kontynuację misji. Pojawiły się oskarżenia o tuszowanie pedofilii. Chodzi o Franciszka Cybulę, kapelana Wałęsy. Jak gdyby tego było mało, dało głos kilku współpracowników: „Głódź nie zwykł sam napełniać kieliszka. Żądał obsługi. Jak człowiek w porę nie zauważył, że widać dno, wrzeszczał: nawet polać nie potrafisz. Poniż!”.

Zarzucono, że frymarczył kościelnymi stanowiskami. Nakładał kontrybucje na podwładnych klechów.

Niektórzy goście warują przed kościołem. – Już się spakował. No, w Gdańsku – zdradza żażywny ksiądz. Ma z 60 lat, wyblakłe błękitne oczy i zmarszczki we właściwych miejscach. Znak, że lubi się śmiać. Z jego opowieści wynika, że co złe, to pomówienia. Głódź jest spoko. Tylko trzeba się do niego zbliżyć, żeby w podwładnym zobaczyć człowieka. Nie dać się wystraszyć, gdy burknie.

Mężczyzna obok – nalana twarz, wypięte brzuszysko, marynarka, którą mógł zapiąć jakieś ćwierć wieku temu – przypomina, że jubilat wyróżniał się od maleńkości. Podczas nauki w sokólskim liceum z piątką kolegów utworzył tajną organizację Białe Orły. Chcieli wygnać z Polski wojska sowieckie. Zaczęli od wywieszenia plakatu z białym orłem, któremu podrzynał gardło sowiecki sierp, a sowiecki młot walił w głowę. Do tego podpis: „Polsko, w tym twoja zguba”.

Dziewczyna w spódniczce kończącej się wysoko na udach wybucha śmiechem.

– Głódź do dziś lubi czytelne formy przekazu – komentuje.



ILUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

Pożarnej. Dostaje też Głódź. Do tego 2 czekci – na 50 tys. zł oraz 5 tys. zł. Jeśli dobrze pojęłam, dla Głódzia kasy nie ma. Pierwszą kwotę marszałek wyłożył na rozwój OSP w Bobrowce, drugą na dobrostan strażaków. Na koniec dar rzeczowy: nowiutki wóz strażacki, który jubilat osobiście kropi.

Ludzie ocierają oczy. Nie wiadomo: pot czy łzy. Temperatura dochodzi do 30 stopni, bezwietrznie, na brzozach zamierają liście.

– W pałacu klima jest – pociesza ocierającego pot z czoła przedstawiciela zarządu województwa lokalny dygnitarz. Miły dodatek do porcelany, złota i żyrandoli z jelenich poroży.

Księży mnóstwo – jak w Częstochowie podczas ważnego święta.

– Biskupi są. – Ludzie pokazują palcami najważniejszych pomazańców.

Głódź konsekrował dwóch książy Kościoła kat. Współkonsekrował aż sześciu. Na pogrzeb jego brata, rolnika, zjechało czterech arcybiskupów, pięciu biskupów oraz prawie czterdziestu księży.

Tyle naliczyła Katolicka Agencja Informacyjna.

Poza tym każdy, kto spędził weekend w Bobrowce, chce tu wrócić. Głódź niczego nie robi po lebkach. Zwłaszcza imprez.

– Cała wieś nie będzie spać. Głośno się bawią, czasem polują... Żyto dochodzi, może spróbują zbiorów? Głódź to kombajnista całą gębą – zdradza jejmość pod pięćdziesiątkę. Tleniony warokcz związany z tyłu głowy.

– Nie dzwonicie na policję? Hałas przecież – dopytuje się.

Patrzy jak na niepełnosprawną umysłowo. – Jak wesele jest, trzeba się weselić – mówi. – Biskup byle kogo nie gości. Teraz jest dobra zmiana. Kiedyś Kwaśniewski tu był. I Lepper.

Byłam w Bobrowce z 10 lat temu. Głódź dopiero co kupił budynek po miejscowej szkole, ale już miał pałac za wsią i hodowlę danieli na 20-hektarowej działce. Wójt gminy Jaświły nie mógł się nachwalić tak zacnego obywatela. Wprawdzie wójt za szkołę mógł wziąć więcej, ale jak ludzie się dowiedzieli, że biskup potrzebuje pomieszczeń na swoje muzeum, nie chcieli wchodzić mu w drogę i budynek w środku wioski poszedł po cenie wywoławczej: 60 tys. zł. Ale najważniejszy obywatel wyrównał to, interesując się problemami lokalnej społeczności. Wojewoda nie daje na drogę? To do biskupa. Brak lekarza? Do biskupa. Trzeba spać brzegi Brzozówki mostem? Biskup.

Abepe całe życie tyrał, żeby powrót był spektakularny. Jest. Widać to choćby po granitowej tablicy, którą otrzymał: „**Wdzięczni Bogu za dar życia i powołania Jego Eksceleńcy Księdza Arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia w dniu Złotego Jubileuszu Kapłaństwa mieszkańcy Bobrowki 19.07.2020**”.

Nie będzie problemu ze spełnieniem najważniejszego arcybiskupiego marzenia: na koniec życia zostać sołtysem Bobrowki.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jego Eksceleńca sołtys

Przyjechała z Torunia. Do cici. Studiuję pedagogikę. Bobrowkę zwiedzała z otwartymi ustami.

– Nigdy nie widziałam tylu dowodów złego gustu naraz... – Pokazuje polne glazy z herbem apebe i Głodziowym zawołaniem „Milito pro Christo”. Kapliczki jak ze złego snu. Marmurowe kolumny.

Choć z drugiej strony nie dziwi się, że Sokółka przyznała Głodziowi tytuł Honorowego Obywatela. Ze samorząd województwa zrobił wszystko, aby hierarcha był zadowolony. Wprawdzie mar-

szalek Artur Kosicki nie przyjechał – środek kanikuły – ale przysłał dwóch rajców i list.

„**Zawsze w tym ziemskim pielgrzymowaniu Jego Eksceleńca odważnie i nieugięcie stał na straży nauki i wartości Kościoła katolickiego, otwierając ludzkie umysły ku Bogu oraz wzmacniając w nich wiarę katolicką...**” – czyta z emfazą radna Jadwiga Zabielska.

Tłum przemieszcza się do Domu Młodego Strażaka. Władze wręczają odznaczenia dziel-nym chłopcom z miejscowej Ochotniczej Straży

■ Uważamy, że **w przeciwieństwie do pana konkurenta** daje pan szansę na opóźnienie ciągnącej z Zachodu do Polski rewolucji, która **uderza w prawa rodziny**, narodową suwerenność i trwa-nie narodu w jego **katolickim charakterze**. Roman Dmowski powiedział: „Jestem Polakiem i mam obowiązki polskie...”, dlatego głosy **przedstawicieli narodowego środowiska** przyczyniły się do Pańskiego zwycięstwa.

Robert Bąkiewicz, list Stowarzyszenia Roty Marszu Niepodległości do Andrzeja Dudy, 14 lipca

■ Całe szczęście – muszę przyznać – że **większa część Polaków** opowiedzia się właśnie za tą Polską. Polską gościnną, Polską kulturalną, Polską opartą na **tradycji i poszanowaniu wiary**, zwyczajów swoich przodków, za tą **Polską normalną**. Ze wybrała tę prawdziwą polską Polskę.

Dr Paweł Więckowski, Radio Maryja, 15 lipca

■ Tym, co wybrzmiało podczas tej **kampanii**, a co będzie także przedmiotem naszej troski o Polskę, o jej przyszły kształt, o wychowanie młodych pokoleń, jest właśnie kwestia dotycząca tych **wszystkich ideologii**, które poprzez decyzję Polaków – mam nadzieję – **zostały zastopowane**. Możemy mieć nadzieję,

że ten walec, który był gotowy już przekroczyć nasze granice i przetoczyć się przez nasz kraj, został zatrzymany **na pięć lat**.

Beata Kempa, Radio Maryja, 14 lipca

■ Chciałbym powiedzieć, że ja znam akta sądowe, niektóre **wyroki odnośnie księży** w Polsce. Czekajmy na wyrok sądu, ale wyrok sądu nie gwarantuje tego, że nie skazemy **niewinnego człowieka**. Niestety system sądownictwa w Polsce jest tak skonstruowany, że **sędzia** – a miałem i mam z takimi przypadkami do czynienia – który jest **negatywnie nastawiony** do tego, który został oskarżony (a w przypadku, gdy to jest ksiądz, to już zupełnie), nawet bez dowodów jest w stanie **skazać niewinnego człowieka**.

Red. Sebastian Karczewski, Radio Maryja, 14 lipca

■ Chcę bardzo serdecznie **podziękować całej wspólnotie Radia Maryja i Telewizji Trwam** oraz ojcom redemptorystom za wsparcie duchowe – ono było dla mnie ogromnie ważne i bardzo odczuwalne. Dziękuję też wszystkim słuchaczom, bo wiem, że **tysiące osób się modliło**, wielu ludzi przyjęło bardzo ofiarną postawę, by wesprzeć starania o **zwycięstwo w wyborach**. Jestem za to ogromnie wdzięczny.

Andrzej Duda, Telewizja Trwam, 14 lipca

■ Jeżeli ktoś teraz mówi, że **Bóg nie stworzył człowieka mężczyzną i kobietą**, tylko że orientacja płciowa jest tworzona poprzez kulturę, poprzez jakieś systemy kulturowo-polityczno-społeczne, to **odmawia człowieczeństwa człowiekowi**, odmawia jednocześnie aktu twórczego Boga. To nie jest mówienie o godności, to jest wręcz **zaprzeczanie prawdziwej godności**. To jest mówienie o takiej samej godności czy o podobnej godności, jak mówił komunizm o godności człowieka socjalistycznego.

Ks. prof. Paweł Bortkiewicz,

Radio Maryja, 14 lipca

■ **Walka cywilizacyjna jest walką między Bogiem a Szatanem**, walkę jest walką o naszą przyszłość, o nasze jutro – i przekonujemy się o tym bardzo czytelnie. **Diabeł** jest tym, który właśnie dzieli, który jednocześnie **jest ojcem kłamstwa**. Myślę, że jedną z podstawowych rzeczy, o których możemy się przekonać w **wyniku tych wyborów**, jest poziom zakłamania i poziom braku odporności na to zakłamanie.

dalej Bortkiewicz

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



■ Warto przypomnieć, że zabytkowe **kościóły we Francji płoną**, ponieważ **lewica obrabowała nas** (wspólnotę wierzących) ze świętyń i do dziś ich nie zwróciła, a **państwo** jako nowy właściciel **nie dba** o ich należyte remonty, konserwację i przede wszystkim ochronę przeciwpożarową.

Krzysztof Bosak, Twitter, 18 lipca

■ Kluczem do **młodego pokolenia**, czyli tych wyborców, którzy po raz pierwszy czy drugi biorą udział w wyborach prezydenckich czy parlamentarnych, jest **walka o tożsamość**, o to, aby stworzyć swoisty imperatyw moralny, który popchnie ich do tego, aby głosować za **kandydatem lewicy czy liberalów**.

(...) Jeśli chodzi o wzorce, możemy pofatygować się do naszych braci Węgrów i zobaczyć, jak oni to robią. (...) Trzeba na nowo stworzyć modę na bycie Polakiem. Światopogląd konserwatywny będzie kierował ich życiem. To jest **korzystne dla państwa**. (...) Liczy się rodzina, liczy się małżeństwo, liczą się dzieci, liczy się stała stabilna praca oraz bogacenie się w duchu **etyki chrześcijańskiej**. To jest to, co buduje siłę państwa.

Tomasz Rzymkowski (PiS), Radio Maryja, 17 lipca

■ Postępująca **akceptacja rozwoju** i nowych związków i nadużywanie stwierdzenia nieważności zawartego małżeństwa jest częścią tego samego procesu **osłabiania małżeństwa i rodziny** co próby zmieniania rozumienia małżeństwa podejmowane przez lewicę. Taka uwaga **dla konserwatystów**.

Tomasz Terlikowski, Twitter, 18 lipca

■ **Tęcza** jest pewnym symbolem ideologicznym. To nie minie. To nie rozstrzyga się w wyborach, ale rozstrzyga się w kulturze. Wydaje mi się, że mocno **zainfekowana ideologią** jest **młodzież**. Jest pewna moda na ideologiczne zachowania. To jest **śmiertelne zagrożenie** dla kultury, dla naszej **duszy narodowej**.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 16 lipca

Święty Jacek i pierogi

Rozwódko, pozwól żyć...

Powtórny ślub Jacka Kurskiego przed ołtarzem został przewałkowany we wszystkie strony i pod każdym kątem. Jak wiadomo, nie ma takiej rzeczy, której polityk nie jest w stanie obiecać, ani takiej obietnicy, której jest w stanie dotrzymać. Polityka to sztuka ciągłego lawirowania między wymaganiami wyborców a oczekiwaniami partii oraz własnymi ambicjami. Te 3 czynniki rzadko miewają punkty styczne, toteż nie może być tak, że wszyscy będą zadowoleni. Obietnice jednak, zwłaszcza te uroczyste i najbardziej niemożliwe do spełnienia, są jednym z ulubionych elementów gry polityków i wyborcami.

Kurski jest konsekwentny i oddany pracy. Przeniósł te reguły na grunt życia prywatnego, co może oznaczać, że żyje tylko polityką. W czasie swojej błyskotliwej kariery zmienił partie polityczne i życiowe. Ugrupowania polityczne, w przeciwieństwie do kobiet, nie mają sentymentów i wybaczą zdrady. Ubiegając się o stwierdzenie nieważności pierwszego sakramentalnego małżeństwa, Kurski skorzystał z furtki, którą Kościół daje wiernym, najlepiej zamożnym i wpływowym. Choć kler zawzięcie podkreśla, że to nie jest żaden rozwód kościelny ani nawet unieważnienie sakramentu, każdy doskonale wie, że to czcza gadanina. Potwierdzeniem tego są rosnące jak grzyby po deszczu kancelarie trudniące się pomocą (odpłatną) desperowanym katolikom pragnącym po raz wtóry stanąć na ślubnym kobiercu i przed Bogiem przysiąc sobie miłość aż po grób, a przynajmniej do kolejnego stwierdzenia nieważności.

Prawo kanoniczne daje dość szerokie pole do popisu kościelnym papugom.

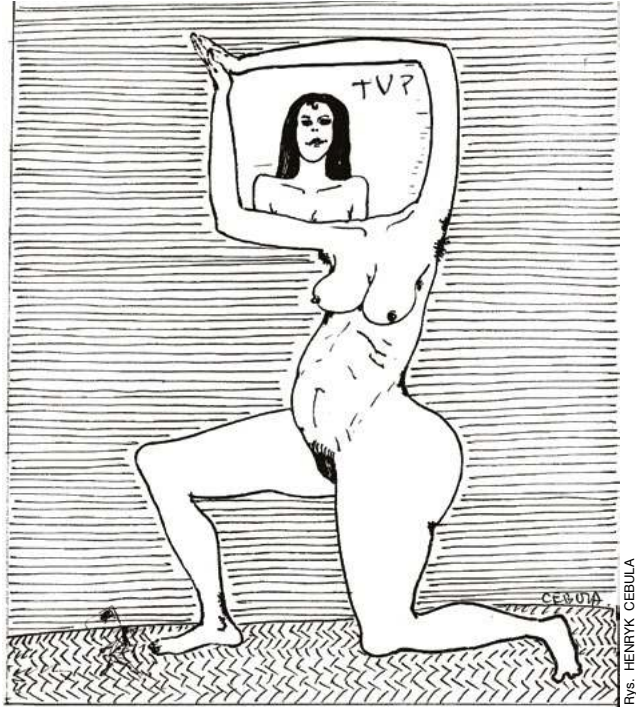
Przyczyna stwierdzenia nieważności małżeństwa zawsze się znajdzie, zwłaszcza gdy zachodzi wyższa konieczność pomnożona przez zasobność portfela.

Dziwnym trafem większe szanse na pozbycie się balastu w postaci współmałżonka ma Kurski czy Cejrowski niż napierdalana przez męża alkoholika żona, której kieszonkowe wydziela właściciel rodziny. Gdy małżonek jest dobrze ustawiony i ustosunkowany, a nie ma najmniejszej chęci pozbywania się ofiary z domu, prawdopodobieństwo znalezienia powodu do stwierdzenia nieważności świętego węzła spada. Gdy zaś przygrucha sobie nową towarzyszkę życia, która chce wystąpić w bieli przed Najwyższym i rodziną, rośnie wykładniczo.

Podobnie jest z miłosierdziem i empatią ludu bożego. O ślubie Kurskiego miłosierdzie milczą związane z władzą media elektroniczne, choć niezależne i opozycyjne portale puchną od relacji, zdjęć i komentarzy na temat ponownego zażenepójścia architekta Kurwizji. Sprawę potraktowali z właściwym sobie samym i Kurskiemu taktem, który nie pozwala na grzebanie ludziom w życiorysach. No, chyba że nie są z PiS. Wtedy można.

Nawet nieprzychylni Jackowi Kurskiemu komentatorzy związani z Kościołem zwracają uwagę przede wszystkim na formę, a nie na treść. Oburzeni są najpierw szopką wokół uroczystości w łagiewnickim sanktuarium, potem dopiero niestosownością sytuacji i jej sprzecznością z głędzeniem klechów na temat nierozwrwalności małżeństwa. Twierdzą, że „Kura” powinien wziąć nadprogramowy ślub bez pompy i udziału mediów. Znakomita to ilustracja dulszczyny, która zdarzenia niewidoczne uznaje za niebyłe. Patrząc z tej perspektywy, Kurski wyrwał się z objęć zaściankowości, obwieszczając wszem i wobec, że za nic ma zbutwiałe normy i przepisy kościelne. Chce, to się żeni, gdzie i z kim chce.

Katolicki vloger Przemysław Janiszewski, nauczyciel religii i etyki, doktorant z teologii i były kleryk, publikuje filmiki ewangelizacyjne na YouTube’owym kanale „Moc w słałości”. Po „wydarzeniach łagiewnickich” z Kurskim w roli



rys. HENRYK CEBULA

główniej napisał: „Wszyscy, którzy wydają pełne pychy wyroki potępienia (nie tylko w tej sprawie), widocznie nie dostali od życia po karku... Owe wyroki potępienia wynikają nie tylko z niezrozumienia sprawy, ale także braku wiedzy dotyczącej nauki KK, Katechizmu KK i prawa kanonicznego (niektórzy katolicy nawet nie wiedzą, że coś takiego istnieje). Miłosierdzie Boże zawsze jest sprawiedliwe, bo może podnieść tylko tych, którzy upadli i chcą powstać”. W tym samym wpisie podaje link do notki blogowej na stronach „Gościa Niedzielnego”, którego autorka Magdalena Siemion pomstuje: „Hejt się rozlał! Wyrok już zapadł. Nikt nie wie tak naprawdę, jak było i jest naprawdę. A wystarczyłoby jedno. Nie wiem, nie znam faktów. Milczę”.

Zaiste szlachetna to postawa i godna naśladowania, ale gdyby stosował ją Jacek Kurski, trzeba by było zamknąć dowodzoną przez niego TVP. Teologowi Janiszewskiemu wtórują zniesmaczeni komentatorzy niemogący pojąć, jak łatwo napastliwe wobec Kościoła i PiS-u media ferują krzywdzące wyroki w sprawie, której nie znają, a którą osądzić może jedynie Pan Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

Chciałoby się częściej widzieć tak współczujących i ogłdających sprawy z wielu stron pobożnisiów, np. gdy idzie o aborcję. W przypadku skrobanek miłosierdzie zastępuje inkwizycyjna zapalczywość i pewność siebie. Miłosierny dla Kurskiego dewot bez chwili wahania nazwie kobietę dokonującą aborcji „morderczynią”, nie zważając na sytuację zainteresowanej. Nawet gwałt nie jest okolicznością łagodzącą. Bo przecież, jak twierdził poseł PiS Arkadiusz Czarotyski: „Jaka to różnica, czy dziecko jest poczęte w wyniku gwałtu, czy nie? W czasie II wojny światowej, w wyniku masowych gwałtów Niemców na Polkach po powstaniu warszawskim, urodziło się wiele dzieci. Ci ludzie byli dobrymi Polakami, wspaniałymi ludźmi, naukowcami, budowali Polskę”. Albo (przed metamorfozą) Terlikowski uważający, że aborcja nie jest lekarstwem na traumę gwałtu, a pochodzącą z niego dziecko można pokochać. Czy Kaja Godek, podkreślająca że na tak wczesnym etapie nie da się stwierdzić, czy płód to owoc gwałtu.

„A wystarczyłoby jedno. Nie wiem, nie znam faktów. Milczę”.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Tytuł publikacji jest nawiązaniem do postaci św. Jacka Odrowąża, żyjącego na przełomie wieków XII i XIII zakonnika, pierwszego polskiego dominikanina, który przywdział habit z rąk założyciela zakonu. Według XIV-wiecznej legendy mnich ten uratował modlitwą zboże rolników z małopolskiego Kościelca, za co ci nagotowali mu pierogów. Dominikanie nazywani bywają „psami pańskimi” (*domini canes*), a Jacek Kurski ochrzczony został przeciw „bulterierem Kaczyńskiego”, jego ślub zaś stał się tematem dla „Pudelka”. W tę stronę kieruję skojarzenia Czytelników, nie zaś w kierunku genitaliów żeńskich, które w języku potocznym określa się czasem nazwą sztandarowego dania kuchni polskiej.

Ola Kuchczyńska: 2 kwietnia o 21.37.
Adrian Bartosiński: Nie rozumiem pytania. W TVP nic o tym nie mówili.
Oskar Bierut: Dopiero jak Zachód przestanie zazdrościć nam dobrobytu.
Mariusz Szwugier: Książd, który dawał nauki przedmażeńskie przy pierwszym ślubie, musiał przeprosić Kurskiego.
Paulina Maciejewicz: Kiedy Polacy proszą za Jedwabne.
Bartosz Majer: Ktoś za kogoś, ktoś za kogoś, ktoś za coś... i rzepka wyrwana.
Kacper Dornig: Kiedy kot odwróci preza ogonem.

Forum

BOG: Najpierw ciemny lud powinien przeprosić Kurskiego.
Arnolt Mielteneger: Zawsze można jak moi kuzyni ze wsi: „To nie jest mój wuj, to jest ojca brat!”.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Ducha nie gaście

Głosowali, jak chcieli – wybrali, kogo trzeba.

Naród wybrał sobie głowę. Oczywiście nie cały naród – tylko ten PiSany przez małe „n”. Bo pisany przez duże „N” Naród próbował się zmobilizować – brakło centymetrów.

Moim P.T. Rodakom przypomnę słowa idola kościółkowych i obecnych władców kraju, niejakiego GPS (Giovanni Paolo Secondo): „Ducha nie gaście, nie popuszczajcie”.

Dane statystyczne są jednoznaczne: Anżeja wybrała małorolna wieś (która za kilka/kilkanaście miesięcy obudzi się bez unijnych dopłat i dotacji), pozostałości popegeerowskie, menele, mohe-ry, nieuki, sutannowi i koniunkturaliści Moim P.T. Rodakom przypomnę słowa idola kościółkowych i obecnych władców kraju, niejakiego GPS (Giovanni Paolo Secondo): „Ducha nie gaście, nie popuszczajcie”. Dane statystyczne są jednoznaczne: Anżeja wybrała małorolna wieś (która za kilka/kilkanaście miesięcy obudzi się bez unijnych dopłat i dotacji), pozostałości popegeerowskie, menele, mohe-ry, nieuki, sutannowi i koniunkturaliści Moim P.T. Rodakom przypomnę słowa idola kościółkowych i obecnych władców kraju, niejakiego GPS (Giovanni Paolo Secondo): „Ducha nie gaście, nie popuszczajcie”. Dane statystyczne są jednoznaczne: Anżeja wybrała małorolna wieś (która za kilka/kilkanaście miesięcy obudzi się bez unijnych dopłat i dotacji), pozostałości popegeerowskie, menele, mohe-ry, nieuki, sutannowi i koniunkturaliści Moim P.T. Rodakom przypomnę słowa idola kościółkowych i obecnych władców kraju, niejakiego GPS (Giovanni Paolo Secondo): „Ducha nie gaście, nie popuszczajcie”.

Wybrano butę i arogancję. Wybrano rosnący zamordyzm. Wybrano indolencję organizacyjną we wszystkich dziedzinach – chociaż już niewiele zostało ich do zniszczenia. Wybrano mniejsze emerytury/renty. Wybrano niedofinansowanie ochrony zdrowia. Wybrano całkowite podporządkowanie się Kościołowi rzymskokatolickiemu. Wybrano pogłębienie się skłócenia z graniczącymi z Polską sąsiadami, a nawet z państwami oddalonymi od naszych granic. Wybrano klótnię z Unią Europejską, co wieszczy przygotowania do polexitu. Wybrano ksenofobię i homofobię. Wybrano nieuctwo. Wybrano wsparcie dla pogrobowców nacjonalizmu/faszyzmu. Wybrano ciemnogród. (...)

Jak konusowirus zagra...

Jednej rzeczy nie pojmuję. Tak ostro władze i media reżimowe plują na Wschód, a największy propagandzista malpuje rosyjskie zwyczaje. To u wschodnich sąsiadów jest w dobrym tonie (zwyczaj) składanie ślubnego wianka bezpośrednio po akcie zawarcia małżeństwa w Mauzoleum Lenina. U nas chyba Jacuś rozpoczął nową tradycję składania kwiatów na Wawelu, czcząc w ten sposób „wiecznie żywego (...)”. Błędne były komentarze na ten temat sugerujące potrzebę podlizania się sek-



Jak to się stało, że zaważyło na wygranej tylko niespełna pół miliona głosów? To mistrzostwo generalissimusa Placka w podzieleniu i skłóceniu Narodu. Znam przypadki, gdy 75-letnia babcia jeszcze w dzień wyborów błagała 22-letniego wnuka, aby głosował na PAD. Wszyscy znamy przypadki podziałów rodzinnych, biurowych, sąsiedzkich – zależne oczywiście od różnego rodzaju „plusów”. Wszyscy nienawidzą wszystkich. Należy do tego dać zachowanie policji ochraniającej faszystowskie manifestacje i nieuzasadnioną brutalność wielu policjantów przy różnego typu nawet niewielkich interwencjach.

Koniunkturalistom radziłbym przeczytać artykuł Joanny Skibniewskiej „Dudolenie” i artykuł Agnieszki Wołk-Laniewskiej „Morawiecki ścina sobie głowę” – oba w nr. 28/2020 tygodnika „NIE”.

Tak właśnie tworzy się dyktatura. Tym razem nie proletariatu. Ale Polska jeszcze nie umarła – pozostało w niej jeszcze wielu P.T. Rodaków, mających na uwadze dobro kraju. Prędzej czy później pociągną oni za sobą pozostałą część społeczeństwa. I nadejdzie czas, gdy mieszkańcy kraju nad Wisłą zrozumieją, że suwerenem są oni, a nie członkowie sekty mającej w nazwie (bez)prawie i (nie)sprawdliwość. Historia już wielokrotnie pokazała, iż każda dyktatura prędzej czy później znika z realu, staje się okresem słusznie minionym.

Hominis est errare, insipientis in errore perseverare – rzeczą ludzką jest błądzić, rzeczą głupców jest trwać w błędzie. Jeżeli więc chcemy, aby nasze wnuki i prawnuki żyły w normalnym cywilizowanym kraju, nie popełniamy więcej błędów. Za 3 lata będą kolejne wybory parlamentarne. Wybierzmy godnych przedstawicieli, za których nie będziemy się wstydić.

Bartek Majeran

cie watykańskiej i uzyskania dodatkowych dopalaczy (zwiększenia ciągu jak w rakiecie balistycznej) w dalszej karierze. Według moich obserwacji zostało to uczynione na zamówienie konusowirusa żoliborskiego jako pierwszy krok do uczynienia tego (...) błogosławionym. Wszak do wszystkich miernot za życia, którzy zostali uznani świętymi, odbywają się indywidualne i zbiorowe pielgrzymki. Ta była zbiorowa, wszak odbyło ją dwoje beżennych i bezdzietnych ludzi. Według decyzji kościelnych – panna i kawaler.

Jan Okragły, Suwałki

TRYBUN@ LUDZI

Kiedy Kurski przeprosi za syna, który przeprosi za stryja, który przeprosi za Michnika, który przeprosi za przyrodniego brata?

Facebook

Wojciech Marian Dudek: Jak unieważniać ślub Mieszka z Dobrawą.
Wojtek Ma: Kiedy osoby cierpiące na narcolepsję i osoby borykające się z bezsennością wzajemnie przestaną sobie zazdrościć.
Anna Maria Pantera: A po co ma przeproszać? Skoro małżeństwo nieważne, to

i nie jego syn. A za obcego przecież nie będzie się kajać.
Monika Er: Przeprasi, kiedy zahaczy głową o ostry cień mgły...
Łukasz Grajewski: Prędzej dowiemy się, gdzie się podziały nasze pieniądze z komunii.
Aleksander Szymanowski: Wtedy, gdy Tuski przeprosi za dziadka, który przeprosi za Hitlera, który przeprosi za rodziców, którzy przeproszą za Kościół, który przeprosi za pedofilię... Czyli nigdy.
Artur Berggruen: Jak dwie niedziele do kupy się zjedzą albo jak Wigilia w maju się trafi.
Radosław Sliwka: Może niech Kurski przeprosi Urbana za sądowe zablokowanie prawdopodobnie soczystych rewelacji na swój temat kilka lat temu!
Artur Paszkowiak: Wygląda jak miks „Klanu” i „Złotopolskich”! „Kurwopolscy” – ładny tytuł telenoweli.
Maria Elżbieta Sankowska: Kiedy rak święnie, a ryba zaśpiewa, Morawiecki zaczęnie mówić tylko prawdę, a Duda zostanie mężem stanu.

17 lipca 1945 r. w podberlińskim Poczdamie w ogromnym 112-pokojowym Cecilienhof, pałacu pruskich monarchów, rozpoczęło się trzecie i ostatnie spotkanie Wielkiej Trójki, szefów mocarstw antyhitlerowskiej koalicji.

Z poprzednich spotkań wojennych tercetu ostał się tylko Józef Stalin. Franklin D. Roosevelt od trzech miesięcy nie żył, zastąpił go na urzędzie i na konferencji Harry Truman, wtedy jeszcze mało rozpoznawalny, dopiero później wyróżniający się prezydent USA. Winston Churchill, obecny przez pierwsze 6 dni, wyjechał do Londynu z powodu wyborów powszechnych i już nie wrócił, gdyż wybory przegrał i zgodnie z obyczajem niezwłocznie złożył dymisję. W końcowej decydującej fazie konferencji zastąpił go nowy premier Wielkiej Brytanii Clement Attlee.

Konferencja Poczdzamska trwała

dłużej

niż poprzednie – 16 dni (Teherańska 4, a Jałtańska 7). Moment był szczególny. Jej uczestnicy byli już zwycięzcami w największej i najgroźniejszej dla ich narodów i świata wojnie. Niemcy leżały u ich stóp, Japonia dogorywała. Mogli czuć się panami ówczesnego świata i przesądzać o jego losach.

W Polsce współczesnej ta konferencja Wielkiej Trójki, podobnie jak poprzednie, nie cieszy się uznaniem. Rządzące posolidarnościowe partie do poczdamskich decyzji, zwłaszcza dotyczących Polski, mają dwuznaczny stosunek. Dla większości świata ta konferencja była jednak i pozostała wydarzeniem najwyższej wagi, w ostatecznym rachunku również pozytywnym. W wielu ważnych aspektach do dziś wpływa na kształt naszej współczesności.

Tradycja kazała wojnę zakończyć konferencją pokojową i stosownym traktatem. W Poczdamie o tym pamiętano i nawet powołano komisję złożoną z przedstawicieli trzech zwycięskich mocarstw oraz Chin i Francji – do przygotowania projektu takiego traktatu. Nigdy tego pomysłu nie urzeczywistniono. Wielka Trójka bez deklarowania tego, niejako siłą faktu zastąpiła konferencję pokojową i w ciągu dwóch tygodni rozstrzygnęła wszystkie najważniejsze sprawy związane z łaodem powojennym oraz zapisala je w postanowieniach konferencji. Jak w czasie wojny wielkie mocarstwa

samodzielnie

sterowały jej prowadzeniem, tak teraz postanowiły same zdecydować o losach pokoju. I tak pozostało; 45 lat później, gdy jednoczyły się Niemcy i trzeba było ostatecznie zamknąć rozliczenia powojenne z nimi, też zajęła się tym konferencja czterech okupujących Niemcy mocarstw i dwóch państw niemieckich. Innych zainteresowanych państw tylko wysłuchano, ale do obrad nie zaproszono.

W Poczdamie zdecydowano przede wszystkim o losie pokonanych. Postanowiono państwo niemieckie rozwiązać i władzę w tym kraju powierzyć Sojuszniczej Radzie Kontroli oraz wojskom okupacyjnym we właściwych strefach. Władze te miały przeprowadzić program demilitaryzacji, demokratyzacji, denazyfikacji i dekartelizacji Niemiec oraz ukarać zbrodniarzy wojennych. Dopiero później i pod ich kontrolą miało się odbudować państwo niemieckie. Niezależnie od późniejszych perypetii, mimo załamania się współpracy zwyciężskich mocarstw oraz zimnej wojny, ten program rozwiązania problemu niemieckiego powiódł się wspaniale. Powstało nowe państwo, nastawione pokojowo, skłonne do pojednania się z dawnymi przeciwnikami, wzorowe pod względem respektowania zasad demokracji i prawa. Podobny program dla Japonii dał porównywalnie pozytywne rezultaty. Był to wiekopomny sukces postanowień poczdamskich.

Konferencja Poczdzamska podjęła też decyzje w innych sprawach, tradycyjnie zawarowanych dla konferencji pokojowej. Ustaliła wysokość reparacji, czyli odszkodowań wojennych, nałożonych na Niemcy, oraz ustaliła sposób ich pobierania. Podjęła też

ODKŁAMANIA

Plusy z Poczdamu

Z tego, co się stało przed 75 laty pod Berlinem, powinniśmy być zadowoleni. Ale nie jesteśmy.



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

wiążące decyzje w sprawie granic. Obie te kwestie w istotnej mierze dotyczyły Polski.

Wielu ludzi nieświadomie, a wielu polityków

oszukańczo

traktuje reparacje wojenne jako rodzaj zadośćuczynienia za szkody spowodowane przez agresora w czasie wojny. Jednak z historycznego punktu widzenia dzisiejsze reparacje wojenne to tylko uprzejma i bardziej cywilizowana nazwa tradycyjnych, od wieków nakładanych kontrybucji, czyli kar pieniężnych wymierzanych przez zwycięzców pokonanym. Kary te nie pozostawały w czytelnym związku ze stratami wojennymi. W starożytności bywały okrutne, w krańcowych przypadkach oznaczały aneksje wszystkich ziem i zabór całej własności pokonanego, czasem właśnie ze sprzedaży ludności w niewolę. Tak postąpili Rzymianie z pokonaną Kartaginą. W późniejszych czasach kontrybucje były pieniężnym uzupełnieniem innych ciężarów nakładanych na pokonane państwa. Stanowiły część łupu wojennego.

Konferencja Paryska w 1919 r. wymierzyła Niemcom reparacje w wysokości 32 mld dolarów bez żadnego szacunku strat. Była to przy ówczesnej wartości dolara kwota ogromna, ponad 2 proc. dochodu narodowego Niemiec w ciągu 50 lat. Okazała się niemożliwa do spłacenia, a ponadto wzbudziła w społeczeństwie niemieckim desperackie nastroje odwetowe.

Konferencja Poczdzamska brała to doświadczenie pod uwagę i nałożyła na Niemcy reparacje w wysokości tylko 20 mld dolarów. Biorąc pod uwagę mniejszą wartość tej waluty, były 2,5 razy niższe od tych z 1919 r., choć straty spowodowane przez Niemcy w II wojnie światowej wielokrotnie przewyższyły te z wojny poprzedniej. Uchwalono w Poczdamie, że połowa tych reparacji przypadnie aliantom zachodnim, a połowa ZSRR i jego sąsiadom. Oczywiście straty wojenne nie były tak symetrycznie podzielone, ale ich przy tej okazji nikt nawet nie liczył. Obowiązkiem spłacania reparacji nie obarczono niemieckiego państwa, ono bowiem na razie nie istniało. Okupujące mocarstwa miały same je pobrać z niemieckiej własności i odpowiednio podzielić się z sojusznikami.

Polska miała dostać równowartość 1,5 mld dolarów od ZSRR. Dostała mniej więcej połowę. Teoretycznie mogłaby ubiegać się jeszcze o kilkaset milionów, czyli o kwotę niepozostającą w żadnej proporcji do wymienianej obecnie kwoty biliona dolarów. W każdym razie ci, którzy dzisiaj ludzą nasze społeczeństwo mirażem ogromnych

odszkodowań wojennych, rzekomo możliwych do uzyskania od Niemiec, powinni w pierwszym rzędzie postarać się o wsparcie ze strony prawdziwych zwycięzców tej wojny, przede wszystkim Rosji i Stanów Zjednoczonych. Te zaś mocarstwa mają w tej kwestii ręce związane zarówno decyzjami z 1945 r., jak i z 1990 r., kiedy to podpisały traktat „O ostatecznej regulacji w kwestii Niemiec”, ani słowem nie wspominając o odszkodowaniach.

Najbardziej dotkliwą karą, jaką naród niemiecki zapłacił za hitleryzm i wojnę światową, była

niewątpliwie

utrata 23 proc. terytorium państwowego. Ziem w znacznej większości od pokoleń zamieszkanymi przez etnicznych Niemców. Co najmniej 7 milionów ludzi musiało opuścić strony ojczyzny. Od pokoleń w Europie żaden naród nie został dotknięty taką represją. Stało się to na podstawie decyzji Konferencji Poczdzamskiej. Terytorialnym i materialnym beneficjentem tej decyzji była przede wszystkim Polska, której dostało się 20 proc. terytorium Niemiec, a tylko częściowym Związek Radziecki, któremu przypadło 3 proc.

Dla Polski ten nabytek terytorialny miał epokowe znaczenie i nieocenioną wartość. Bez niego po bezpowrotnej utracie Kresów Wschodnich Polska pozostawałaby małym i przeludnionym krajem. A tak przesunęła się o 200 km w stronę centrum Europy, a także znacznie się wzbogaciła. Wymieniła ziemie ubogie i w większości etnicznie niepolskie na znacznie lepiej zagospodarowane i puste, gotowe do zaludnienia przez żywiol polski. Bez tych niemieckich terenów Polska nie zaspokoiłaby dramatycznego chłopskiego głodu ziemi. Ziem obszarniczych było na to zbyt mało. Trzeba też pamiętać, że wskutek wysiedlenia ludności niemieckiej wartość materialna ziem niemieckich ogromnie wzrosła. Państwo polskie przejęło nie tylko własność publiczną, lecz wielokrotnie cenniejszą prywatną.

Te i inne korzyści, jakie dzisiejszej Polsce przyniosły ziemie zachodnie, obecna oficjalna polityka historyczna przemilcza lub deprecjonuje. Jest to dla niej wciąż temat wstydlivy, głównie dlatego, że brzydzi się rodowodem tej powojennej przemiany narodowej siedziby. A także dlatego, że nie może wyżyć się nostalgii za stanem posiadania na Wschodzie.

Zawdzięczamy te ziemie, w każdym razie w ich pełnym wymiarze, radzieckiemu despotce Józefowi Stalinowi. Tej gorzkiej prawdy oficjalna polityka historyczna przekłnąć nie może. Szuka wykrętnych interpretacji. Pomniejsza znaczenie ziem za-

chodnich, przedstawia je jako należną, do tego niepełną rekompensatę za Kresy. Przemilcza fakty świadczące o niechętnym stosunku mocarstw zachodnich do tak sowitego obdarowania Polski ziemiami ponemieckimi.

Fakty są takie: w czasie Konferencji Teherańskiej w listopadzie 1943 r. alianci zachodni zaakceptowali linię Curzona jako wschodnią granicę Polski i na wniosek Churchilla uznali za właściwe zrekompensować stratę polską ziemiami ponemieckimi, niezbędnymi dla osiedlenia około 3 milionów przewidywanych repatriantów. Na to miało wystarczyć, jak liczył brytyjski premier, Górnego Śląska i Opolskiego oraz Gdańska i Prus Wschodnich po wysiedleniu stamtąd Niemców.

Wielka Trójka w tym się zgodziła. Dopiero latem 1944 r. po objęciu władzy w wyzwolanej Polsce przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego Stalin zmienił stanowisko, opowiedział się za hojniejszą rekompensatą dla Polski, za linią graniczną na Odrze i Nysie. W Jałcie z trudem przekonał do tego zachodnich partnerów, głównie Roosevelta. Przyczyny tej zmiany stanowiska Stalina nie znamy. Przyjęta

oficjalnie

wersja głosi, że traktował ówczesną Polskę jako lenno i chciał na Odrze ustanowić granicę swoich władzy. To wątpliwe. Rzeczywista granica radzieckiego imperium lokowała się dalej – na Łabie – a na jej straży stała półmilionowa armia okupacyjna. Natomiast decyzja o tak drastycznym okrojeniu niemieckiego terytorium rokowała spore trudności w przyszłych relacjach radziecko- i rosyjsko-niemieckich. Mimo to Stalin swoje stanowisko przeforsował i przekształcił w decyzję na Konferencji Poczdzamskiej. Poparł go amerykański prezydent, a opór Churchilla wyłączyli brytyjscy wyborcy, pozbawiając go władzy. Jego następca Attlee bez entuzjazmu w sprawach granicy poparł Stalina i Trumana.

Od 24 lipca obecna była w Poczdamie liczna polska delegacja, członkowie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wszystkich kierunków politycznych, od Bieruta i Gomułka po Mikołajczyka. Wszyscy zgodnie zabiegali o linię Odra-Nysa. Przed oblicze Wielkiej Trójki nie zostali zaproszeni, ale rozmawiali z każdym z szefów mocarstw osobno. Prawdopodobnie ta agitacja nie wpłynęła na decyzję, zostały one wcześniej przesądzone. Formalnie zapadły 28 lipca na XI posiedzeniu szefów rządów pod przewodnictwem Trumana. Zatwierdzono wersję proponowaną przez Stalina.

Poinformował o tym polską delegację prezydent USA. Czujność podejrz-

liwego Gomułka wzmogła różnica między formułami. Część Prus przekazano Związkowi Radzieckiemu w formalne i bezdyskusyjne władanie państwowe. W przypadku polskich nabytków postanowiono tylko „o **przejęciu pod zarząd państwa polskiego**” z odesłaniem ostatecznej decyzji do konferencji pokojowej. Gomułka to interpretował tak: decyzję o własnych nabytkach Stalin zapisał jako ostateczną, a na tym, co dostawała Polska, postawił znak zapytania. Gomułka podejrzewał, że Stalin nie wykluczył w ten sposób rozgrywania tej granicy w relacjach z Polską i Niemcami – wobec Polski jako narzędzia jej dyscyplinowania, a wobec Niemiec jako pokusy. O tym, że tak było w istocie, miał się przekonać wkrótce.

Rok po Poczdamie, gdy w radzieckiej strefie okupacyjnej szykowało się zjednoczenie tamtejszych socjalistów z komunistami, w prasie ukazały się artykuły ich przywódców z tezą, że jeśli naród niemiecki okaże przychylność dla Związku Radzieckiego, to będzie możliwa korekta granicy na Odrze i Nysie. Było oczywiste, że ogłaszano takie zapowiedzi za radziecką zgodą. Zaniepokojony Gomułka wystąpił wtedy z propozycją uzupełnienia polsko-radzieckiego układu o przyjaźni z kwietnia 1945 r. o tajny protokół zobowiązujący ZSRR do popierania linii Odra-Nysa, nawet gdyby w Niemczech zwyciężył socjalizm. Strona radziecka odrzuciła ten pomysł jako zbędny i na dodatek wyrażający do niej nieufność. Takie próby frymarczenia polską granicą zachodnią powtórzyły się w 1953 r. ze strony Berii i w 1963 r. ze strony Chruszczowa. Skłoniło to Gomułka do usilnych i uwieńczonych w grudniu 1970 r. powodzeniem starań o odrębny i niezależny od ZSRR układ o akceptacji tej granicy z Republiką Federalną Niemiec.

Można uważać za cud polityczny, że w ciągu 75 lat społeczeństwo niemieckie pogodziło się ze stratą jednej czwartej swego terytorium. Nawet ruchy „wypędzonych” wygasły. Nie oznacza to, że odrodzenie rewanżyzmu już nie jest możliwe. Demony nacjonalizmu

łatwo

obudzić. Wystawiają na szwank polskie interesy narodowe ci politycy obozu posolidarnościowego, którzy w rozgrywkach wewnętrznych sięgają po argument antyniemiecki i ze zdumiewającą lekkomyślnością psują stosunki z Republiką Federalną. W polityce historycznej deprecjonują zaś Poczdam i wieloletnią walkę Polski Ludowej o międzynarodowe uznanie nowej polskiej granicy zachodniej.

M.Z.

W telewizji widać prawie wszystko.

W kampanii prezydenckiej publicz- na TVP pokazała paskudną twarz, której symbolem mogą być tzw. pa- ski podczas programów TVP Info, takie choćby jak ten, że „**zwolennicy Trzaskowskiego niszczą Polskę**”. Czy da się powiedzieć o telewizji coś dobrego? Owszem, jeśli się mówi o prezentowanym tam sporcie.

Poziom techniczny transmisji wszedł na tak wysoki poziom, że trudno go sobie było wyobrazić jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu. W wielu dyscyplinach dużo więcej widać na ekranie niż można zobaczyć, siedząc na trybunach. I to mimo że na stadionach ustawia się wielkie telebimy, na których prezentuje się powtórki ważnych wydarzeń.

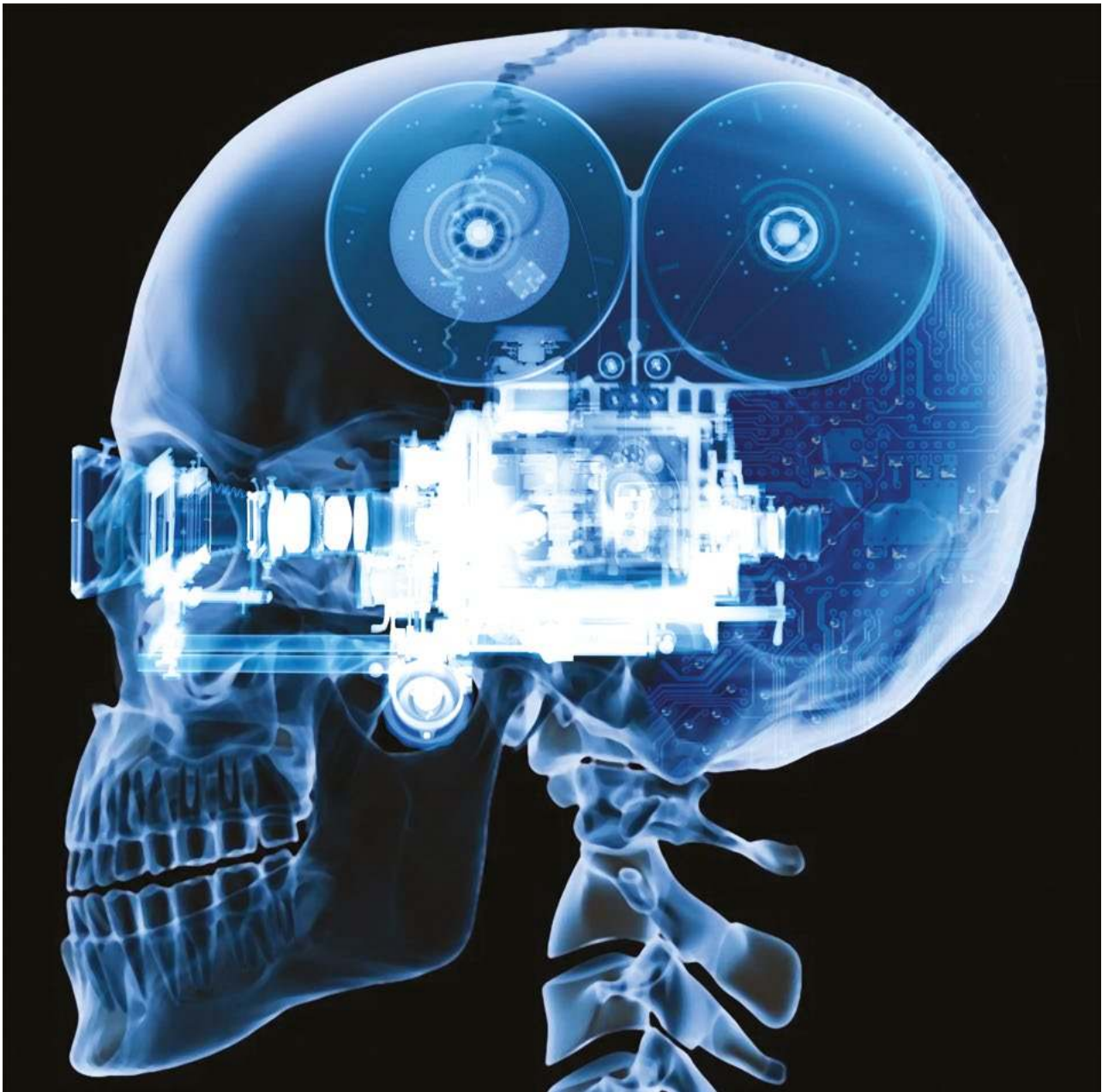
Jednego, czego może brakować telewidzom, to atmosfera stadionów. Teraz to i tak nieistotne, bo za sprawą pandemii trybuny są puste. Telewizyjni dźwiękowcy nauczyli się jednak komputerowo imitować stadionowe odgłosy i doszli w tym niemal do perfekcji. Miło, że początkowo polskie stacje radziły sobie lepiej niż zagraniczne. Teraz wyprzedzili wszystkich nadawcy ze stadionów Premier League.

Dziennikarze sportowi mojego pokolenia mają zwyczaj narzekania na dzisiejszą młodzież. Ja przeciwnie – uważam, że mamy sporo utalentowanych młodych dziennikarzy (i dziennikarek). Znają się na rzeczy, umiejętnie korzystają z podpowiedzi internetu, potrafią zadbać o oprawę widowisk.

Po raz pierwszy świat przekonał się o tym, jak duże zainteresowanie potrafią wzbudzić transmisje telewizyjne wydarzeń sportowych, podczas Igrzysk Olimpijskich w Montrealu w 1976 r. Oczywiście wcześniej też pokazywano w telewizji rozmaite zawody, nigdy jednak nie czyniono tego z takim rozmachem i z zaangażowaniem najnowocześniejszej techniki. Ludzie z niedowierzaniem czytali o setkach czy nawet tysiącach kilometrów kabli, które technicy rozwinęli na arenach igrzysk i wokół nich. Fascynowało także to, że gdy zgaśł znicznik olimpijski, a zawodnicy rozjechali się do domów, nikt tego sprzętu nie związał. Po prostu wyrzucono go. Wyszło taniej niż gdyby mozolnie wszystko zbierać i magazynować. Nam, mieszkającym w realnym socjalizmie, gdzie ludzie w komórkach i garażach gromadzili różne rupiecie i zardzewiałe części urządzeń, takie marnotrawstwo nie mieściło się w głowie. „**Trzeba było wpuścić na olimpijskie areny gromadę Polaków**” – mawiano po domach – „a wyczyszciliby wszystko do ostatniego druczka. Za darmo i jeszcze powiedzieliby *thank you*”.

Zawody w Montrealu przyspieszyły komercjalizację i tak już skomercjalizowanego sportu wycynowego, a jednocześnie wpłynęły na coraz dokładniejsze i ciekawsze realizowanie relacji ze stadionów oraz hal sportowych.

Dobrze pamiętam pierwsze transmisje piłkarskie, oczywiście czarno-białe, które oglądałem w telewizji, gdy w domu rodziców pojawił się wreszcie odbiornik. Śledziłem je z zapartym tchem, choć dzisiaj zastanawiam się, co tam w ogóle mogłem zobaczyć. Obraz był nieostry, podczas meczów rozgrywanych po zmroku, czyli głównie pucharowych (ligi zwyczajowo grały w dzień), każdy zawodnik rzucał na murawę 4 cienie, bo oświetlały ją 4 wieże, na których umieszczano jupitery. Władze piłkarskie ustaliły minimalne natężenie oświetlenia, przy którym wolno było rozgrywać pucharowe


ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Kuszący tyłek biegaczki

mecze, a każdy kibic – nawet największy nieuk na lekcjach fizyki – wiedział, że natężenie to mierzy się w luksach. Pilniejsi uczniowie potrafili operować wartościami.

Czy trzeba dodawać, że obraz pokazywano z jednej kamery? Wielkim krokiem naprzód było dodanie dwóch kolejnych kamer i oczywiście przeprowadzanie transmisji w kolorze (w Polsce od 1971 r.; pierwszą przeprowadzono nie ze stadionu, lecz ze zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Podobnie sprawa wygląda z powtórkami akcji. Po jakimś czasie w rogu ekranu zaczęła się pojawiać duża litera „R” (po angielsku *replay*) i ważną, najczęściej bramkową akcję można było obejrzeć raz jeszcze.

A kto pamięta relacje z Wyścigu Pokoju? Jedna kamera przed wjazdem na stadion, dwie kamery na płycie, a po jakimś czasie wielka nowość – obraz pokazywany ze śmigłowca. To nic, że trudno było cokolwiek zobaczyć zarówno telewidzom, jak i dziennikarzom trzymającym mikrofon, a czasem zamiast kolarzy pojawiała się na ekranie plansza z dobrze znanym napisem „**Przepraszamy za usterki**”. Miało się wrażenie bezpośredniego udziału w wyścigu i tylko to się liczyło.

Ile kamer śledzi dziś mecze piłkarskie? Nie podejmuję się odpowiedzieć na to pytanie. Jest ich tak wiele, że ich

obiektywom nie umknie żadne istotne wydarzenie, w dodatku powtarzane później w zwolnionym tempie z różnych ujęć i z różnych perspektyw. Kamery pokazują więcej, niż są w stanie zobaczyć sędziowie, i nieraz się zdawało, że zawodnik był karany przez komisję dyscyplinarną za swoje zachowanie już po zakończeniu meczu.

Skoro przy okazji Wyścigu Pokoju wspominałem o transmisjach z kolarstwa, może warto wspomnieć o nieprawdopodobnym postępie, jakiego dokonały telewizje, pokazując tę dyscyplinę. Peletonowi towarzyszy teraz kilka motocykli z kamerami (tak, aby każdy mógł w razie konieczności znaleźć się przy poszczególnych grupach, gdy stawka się podzieli), kamery montuje się nawet na kierownicach rowerów zawodników, a na niebie krąży nie jeden, ale kilka śmigłowców. Z powietrza pokazuje się nie tylko kolarzy, ale także widoki terenów, przez które przejeżdżają. Wyścigów kolarskich nie obsługują – jak to się w branży nazywa – konkretne stacje telewizyjne, ale wyspecjalizowane firmy dysponujące wykwalifikowanymi kierowcami, technikami, kamerzystami.

Czy system ten działa niezawodnie? Oczywiście nie. Kolumną wyścigową wciąż się przemieszcza. Żeby sygnał telewizyjny mógł docierać do celu, musi wysoko nad nią latać samolot

pełniący funkcję anteny. Czasem warunki atmosferyczne nie pozwalają na start samolotu. Wówczas na ekranie nie pojawia się co prawda plansza „**Przepraszamy za usterki**”, telewizja emituje natomiast wywiady nagrane z zawodnikami przed startem lub opinie komentatorów. A kolarze w tym czasie jadą do mety, przed którą ustawione są – jak za dawnych czasów – kamery stacjonarne, niewymagające anteny na pokładzie samolotu.

Nie wszyscy wiedzą, że w kolumnie pojazdów Tour de France jedzie specjalna furgonetka, a w niej sędziowie obserwują na ekranach obraz pokazywany ze wszystkich kamer. Podobnie jak w przypadku powszechnie stosowanego w futbolu systemu VAR, wyłapują i zgłaszają do ukarania nieczyste zagrania (np. gonienie grupy z pomocą wozu technicznego).

Nie wszystkie innowacje telewizyjne okazały się udane. Nie podoba mi się (ale to tylko moje wrażenie) technologia obracania obrazu, stosowana czasem podczas transmisji z hiszpańskiej La Liga. Chodzi o zatrzymanie obrazu i pokazywanie go płynnie pod różnymi kątami, co w założeniu ma dać wrażenie oglądania meczu z boku. Ja takiego wrażenia nie odnoszę, ale chyba technologia ta nie ma wielu zwolenników (albo jest bardzo droga), bo stosuje się ją rzadko.

Zgodny protest zawodników, a zwłaszcza zawodniczek spowodowało umieszczenie telewizyjnych kamer w blokach startowych podczas lekkoatletycznych mistrzostw świata w Dossie. W założeniu rozwiązanie to miało jeszcze bardziej przybliżyć sportsmenki i sportsmenów widzom, którzy mogli spojrzeć w oczy bohaterom w momencie startu. Obraz okazał się jednak nie najwyższej jakości, a uczestnicy mistrzostw skarżyli się na dodatkowy stres. Oficjalnie zaprotestowały lekkoatletki niemieckie. Polka Justyna Święty-Ersetic, jedna z gwiazd imprezy, wyjaśniła dziennikarzom: „**Nie chcemy, żeby naruszano naszą intymność**”. Fakt: zanim panie usadowiły się w blokach, musiały wypiąć pupy do kamerki. Prędko z tej nowinki zrezygnowano i choć oficjalna zapowiedź nie padła, trudno przypuszczać, żeby na lekkoatletyczne bieżnię powróciła.

Stacje telewizyjne coraz więcej płaciły za prawo relacjonowania imprez i same coraz więcej zarabiały. Wielki wpływ na to miało wprowadzenie tzw. kabówek i anten satelitarnych pozwalających – oczywiście za opłatą – na oglądanie różnych kanałów. Niektóre wydarzenia sportowe, zwłaszcza zdarzające się niemal co roku bokserskie „walki stulecia”, pokazywane są w systemie PPV. Trzeba wносить specjalną opłatę, nierzadko zbliżoną do ceny biletu wstępu do obiektu.

Coraz więcej zarabiali nadawcy telewizyjni, coraz więcej uczestnicy zawodów, zwłaszcza tych cieszących się największą oglądalnością. Zarobki piłkarzy osiągnęły poziom, który bez przesady nazwać można abstrakcyjnym, a ceny utalentowanych gwiazd na rynku sięgnęły absurdu.

Pandemia koronawirusa zachwiała rynkiem sportowym. Przez dłuższy czas telewizje nie mogły przeprowadzać transmisji, kluby pozbawione zostały wpływow z biletów. W polskiej ekstraklasie żużlowej, podobnie jak w ligach piłkarskich, na stadiony wpuszcza się 25 procent widzów, którzy normalnie mogliby wejść na trybuny. Prezesi żużlowych klubów ucieszyli się, ale tylko dlatego, że atmosfera podczas meczów jest bardziej zbliżona do normalnej.

Księgowi zwrócili im jednak uwagę, że procedury sanitarne, którymi poddani muszą zostać kibice, kosztują kluby więcej, niż gdyby trybuny pozostały puste.

Koronawirus to niejedyny zmartwienie nadawców. Na horyzoncie czai się kolejny problem, kto wie, czy nie poważniejszy od groźnego patogenu. Ta sama telewizja kablowa, która rozkreśliła sportowy biznes, zaczyna przegrywać z czymś, co potocznie nazywane jest telewizją przez internet. Odbiorcy, nie tylko młodzi, nie chcą płacić wysokich abonamentów. Badania przeprowadzone w jedenastu krajach o największej widowni telewizyjnej pokazują, że za 5 lat z płatnej telewizji kablowej zrezygnuje 74 procent użytkowników. Nawet jeśli jest to zbyt pesymistyczna prognoza, już dziś widać, że platformy internetowe błyskawicznie zdobywają odbiorców.

Na mnie proszę nie liczyć. Mam w kabłowce wszystkie dostępne programy sportowe; dla emeryta to bezcenna sprawa. Nie mam natomiast błędnego pojęcia o telewizji przez internet, nie wiem, co to IPTV ani OTT. I tak już chyba zostanie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1-16 – 22.07.2020 r.**



Trzy dni po ślubie

Jacek Kurski wygrzebał się spod lamparcich skór i spojrział w płócienny sufit namiotu. Zakreśliło mu się w głowie – wczoraj, przedwczoraj i trzy dni temu nadużył sfermentowanego napoju z tapioki, a przeprowadzane co kilka godzin płukanie żołądka olejem palmowym nic nie dawało.

W rozłożonym pośrodku namiotu postaniu coś się zaczęło poruszać. Coś drżało, wierciło się i wydawało dźwięk jak pawian w rui.

– Ki diabeł... – szepnął Kurski, zanim się połapał, że to jego niedawno poślubiona żona usiłuje wydostać się z barłogu.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała Joanna Kurska, do niedawna Klimek, rzucając mu się na szyję.

I ja za nią dałem pięć krów? – zdążył pomyśleć Kurski, zanim zdał sobie sprawę, że znów musi spełnić obowiązek małżeński.

Dzień ślubu

Pięć krów, dziesięć kóz, sześć koców, sześć ozdobnych chust, dwadzieścia litrów piwa i 50 tys. szylingów kenijskich – tyle ojciec panny młodej zażądał za pozwolenie na powtórne wydanie się córki za mąż.

Kurski zarobił na kampanii wyborczej Dudy, stać go więc było na nową kobietę, ale pięć krów za żonę, która nawet nie była dziewicą...?

– Płać albo szukaj sobie żony w stadzie orangutanów – poradził przyszły teść.

Coż było robić, Kurski zapłacił. W dniu ślubu pozwolił, żeby plemienne starszki pomalowały mu ciało wapnem, węglem drzewnym i ochrą. Przed południem przećwiczył taniec lwa; wyszło tak sobie, ale cze-

go człowiek nie robi dla miłości? W tym czasie panna młoda moczyła się w kobylim mleku, chłopcy golili jej nogi, a szaman uczył ją miłosnych sztuczek, podając woreczki z mieszaniną ziół i wielbłądziego łajna.

– To mu daj rano, to po południu, a to przed złożeniem w postaniu – radził szaman. – Nie pomyśl się tylko, bo w nocy zamiast bawołu będziesz miała mrówkojada.

– Z takim rykiem? – Joanna Klimek zaśmiewała się w głos.

Ceremonia ślubna odbyła się przed namiotem wodza. Po lewej stronie stanęły mężatki, a po prawej panny. Mężatki były nagie od pasa w dół, a panny od pasa w górę. Skórę miały pomalowaną ultramaryną i cynobrem, włosy postawione na cukier, a stopy obute w trampki Nike'a.

Pastor dał znać. Kurski obiegił przyszłą żonę trzy razy w lewo i raz w prawo, dotknął jej nosa i wypowiedział formułę: – Gizymezy wanka wanka mezy.

Klimek kucnęła pięć razy i obiegiła przyszłego męża po dwa razy w każdą stronę.

– Wanka powanka – rzekła, potrząsając głową.

– Jesteście mężem i żoną – powiedział pastor i zachwiał się, ponieważ tego dnia był to jego trzeci ślub, a na poprzednich dwóch organizatorzy nie żalowali napoju z tapioki.

Dwa miesiące przed ślubem

– Co wybierasz? – zapytał Kurski, patrząc narzeczonej prosto w oczy. – Ceremonię katolicką w Łagiewnikach, wesele po czukocku w rejonie niżno-kołymskim czy ślub po masajsku w środkowej Kenii?

– Po masajsku – odparła Klimek. – Jezu, jaka jestem szczęśliwa!

– Nie mówi się „Jezu”, tylko „Bwana, Bwana” – roześmiał się Kurski, cieszył się bowiem poczuciem humoru prawie tak dużym, jak dużo miał w sobie bezczelności i tupetu.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętej Filipiny

Gratuluje panom Kuzniecowowi i Stolariewowi, genialnym happenorom, którzy zadzwonili do Dudy jako sekretarz generalny ONZ Guterres. Mistrzostwo świata! Gdyby mogli przyjechać do Polski, chętnie urządziłbym wypasiony bankiet na ich cześć z panienkami do wyboru. I żeby nie stwarzać pretekstu do represji, wszystkie miałyby ukończone 15 lat, jak nakazuje polskie prawo.

Świętego Mściława

Na razie za wystrzygnięcie Dudy na dudka beknęła tylko para dyplomatów z przedstawicielstwa Polski przy ONZ, którzy poświadczili, że Rosjanie są Guterresem. Informuję, że w czasach PRL też pracowali tam gamonie. Gdy byłem rzecznikiem rządu i miałem odwiedzić Narody Zjednoczone, rano zajechał po Daniszewską i po mnie sekretarz przedstawicielstwa Polski. Na powitanie pocałował mnie w rękę. Był (jeszcze?, już?) kompletnie pijany.

Świętej Deotymy

Nasza była koleżanka redakcyjna Iza Kosmala wydała książkę „Projekt rozwód” prezentującą rozmowy z kobietami o ich rozwodach. Zdarzenia te wspominają ciepło. Rekomendację rozwódów wydała „Krytyka Polityczna”. Inne wydawnictwa zachwalały śluby.

Świętego Dobiesława

Od miesiąca piszę, że czytając książkę „Głód”. Kończy ją reportaż z niedożywionej i niezażydzonej wielkiej wy-

spy Madagaskar. Interesuje mnie ona, i to nie jako cel ucieczki filmowych zwierząt. Ciekawi mnie jako żydka. Chcieli nas tam przed wojną zesłać Eichmann, rząd sanacyjny i usilni polscy patrioci. Autor „Głodu” opowiada, jak jedzie tam wozem ciągniętym przez muły. Woźnica i wicewoźnica boją się swojego białego pasażera z Argentyny o polsko-żydowskich korzeniach. Tu byłby są przekonani, że biali lubią ich zabijać, żeby uzyskać organy do transplantacji albo mięso na pieczeń.

Świętego Bonifacego

W Chinach jest kilkadziesiąt razy więcej świń niż u nas ludzi. Są jak Polacy – niektóre są czyste, a niektóre brudne. Chuj mi w dupę, ale nie ma ochotników.

Świętej Nadziei

Mamy nie jeden, ale dwa IPN-y: Instytut Pamięci Narodowej i Instytut Psychiatrii i Neurologii. W drugim IPN pracują lekarze, a w pierwszym pacjenci.

Świętego Wienysława

Byłem dwa razy w Tajlandii i wciąż warto tam jechać, żeby skorzystać z miejscowych kurw. Wbrew legendzie nie są one ładne, ale, co ważniejsze, tanie. Ma to związek z brzydotą, ale także z niedostępnością dla kobiet innych – łatwiejszych – dróg kariery, np. w polityce i korporacjach.

Świętej Leokadii

Najlepiej malowaną kobietą świata jest nie Gioconda, lecz pleno tytułu Jej Eks-

celencja ambasadorka USA Mosbacher. To wielka ulga, że do malowania obrazów nie potrzeba już Leonarda da Vinci.

Świętego Eryka

Kandydując na drugą kadencję, Andrzej Duda powiedział był: „Pod białą-czerwoną flagą jest miejsce dla każdego”. Dlatego stawia za sobą kilometr flag, żeby nikt nie mógł obejść tego lasu chorągwi i każdy musiał sterczeć przed nimi.

Świętego Iwa

Mnich Rydzik twierdził w swoim radiu, że od pederaście dostaje się raka odbytu. Od czego więc jak nie od seksu hetero łapie się raka szyjki macicy?

Świętego Bazylego

„Gazeta Polska”, Grochmański: „Jak wytłumaczyć fakt, że podczas okupacji Niemcy byli bardziej ostrożni w ataku na polską kulturę i tożsamość narodową niż obecnie?”. To fragment kampanii medialnej mającej opinię publiczną przygotować do przejęcia przez PiS prasy krytycznej wobec władzy.

Świętej Ramony

Słynna z sejmowego fucka posłanka PiS Joanna Lichocka przypisuje tygodnikowi „NIE” wytyczenie drogi „Faktowi”, „Wyborczej” i TVN. Dziękujemy.

Świętego Tymoteusza

Polska Agencja Prasowa podała, że policyjne Centralne Biuro Śledcze z Poznania aresztowało trzypokolenio-

wą firmę stręczycielską – dwoje wnucząt, ich matkę i babcię. Jest to pierwsza, jaką znam, przemawiająca do wyobraźni pochwałą wspólnoty rodzinnej. Szkoda, że babcia nie doczekała w pracy swojego prababciostwa i udziału prawnucząt w małej firmie rodzinnej.

Świętej Iwony

Elektronicznie zamykana brama wjazdowa tak trąciła Azora w tylną prawą łapę, że przejściowo okulał. Jeszcze tego mu brakowało, ale przynajmniej nie będzie zbliżał się do bramy, do której przyciąga go ciekawość przechodzących ulicą psów.

Świętego Krystiana

Pandemia nie sprawiła, że nie żyje, spowodowała jednak, iż nie mam czasu, żeby żyć. Popiwszy proszki nasenne wódką, zasypiam o jedenastej i budzę się też o jedenastej, chociaż między tymi jedenastymi dwa do czterech razy wstaję, żeby odrobinę jeszcze wypić i dużo wysikać. Moje poobiednie spanie odbywa się między piętnastą a siedemnastą. Piszę więc blog w przerwach pomiędzy spaniami i dlatego jest od rzeczy.

Świętego Dezyderiusza

Ruchanie nie oznacza już seksu, ale twórczość polityczną. Trzaskowski tworzy ruch, Hołownia także. Za nimi pójdą inni. Mamy wpływowe Ruchadło Leśne. Polska stanie się monopartyjna. Tylko PiS z przystawkami.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 107

